



www.amb.edu.pl

# MEDYK BIAŁOSTOCKI



MIESIĘCZNIK BIAŁOSTOCKIEJ AKADEMII MEDYCZNEJ

NR 11(12)

BIAŁYSTOK LISTOPAD 2003 R.

ISSN 1643-3734

## *POMYSŁ NA DOBRE SĄSIEDZTWO* *Euroregionalny Medyczny Ośrodek ds. Badań i Edukacji* *zainicjował swoją działalność*



Rektorzy Wydziałów Medycznych Uniwersytetów w Grodnie i Wilnie, Akademii Medycznej w Białymstoku a także Marszałek Województwa Podlaskiego w dniu 3 listopada podpisali dokument o współpracy.



# Utrwalamy kontakty międzynarodowe



## Włodzimierz Cimoszewicz - Minister Spraw Zagranicznych RP

Kiedy rozmawiamy o przyszłości Europy, o zmianach zachodzących na naszym kontynencie, spieramy się o różne rzeczy. Zastanawiamy się jak mają kształtować się relacje między rozszerzoną Unią Europejską i jej sąsiadami. Próbuje zdefiniować nowe pojęcie sąsiedztwa, wypracować koncepcję tak zwanej szerszej Europy. Sporu nie wywołuje jedynie idea rozwoju nauki w Europie. Jest oczywiste, że we współczesnym świecie jest to obszar, w który powinniśmy angażować się coraz bardziej, na który powinniśmy przeznaczać coraz więcej wspólnych i narodowych środków. W takim miejscu jak Akademia Medyczna, wymiana myśli i kontakt naukowy odgrywają ogromną rolę, a wszystko to co służy rozwojowi nauk medycznych, służy również lepszej ochronie zdrowia ludzi..

Gratuluje pomysłu!



## Paweł Łatuszko - Ambasador Nadzwyczajny Republiki Białoruś

Współpraca w dziedzinie medycyny jest dla nas niezmiernie ważna. Chcę przypomnieć, że właśnie Białoruś najbardziej ucierpiała na skutek awarii reaktora w elektrowni w Czarnobylu. Najwięcej odpadów radioaktywnych, bo aż 70% spadło na terytorium naszego kraju, skażono ponad 23% terytorium Białorusi. Skutki awarii odczuło Ponad 2 mln ludzi, w tym około pół miliona dzieci. Cała Białoruś liczy ponad 10 milionów mieszkańców. Zaniepokojenie nasze wzbudza zwiększenie patologii tarczycy, zwłaszcza u dzieci oraz pojawienie się nieznanych do tej pory jednostek chorobowych określanych jako białoruski bukiet, czyli splot cukrzycy, astmy i alergii. Długo trzeba będzie jeszcze badać, jaki wpływ spowodowało promieniowanie na zmiany genetyczne.

Aktywizacja działalności skierowana na przeciwstawienie się tej tragedii powinna stać się obowiązkiem moralnym wspólnoty międzynarodowej, bowiem katastrofa ekologiczna jakim stał się Czarnobyl jest egzaminem nie tylko dla Białorusi.



## SPIS TREŚCI

Od redaktora	str 3
Klinika kardiochirurgii AMB	str 4
Dać szansę chorym	str 4
<b>Rozmowa miesiąca</b> z dr hab. Tomaszem Hirnle	str 5
Troska o zdrowie łączy wszystkich	str 6
Partnerskie uczelnie medyczne	str 7
Uniwersytety w kontekście jednoczącej się Europy	str 8
Kariera naukowa - szczęśliwy zbieg okoliczności ...	str 9
<b>Ze szpitali klinicznych</b>	
W PSK znów kombinują	str 10
Sekrety procedur medycznych	str 11
Skutki grzybowego hazardu	str 12
<b>Patrząc z boku</b>	
Nostalgicznie	str 13
<b>Doktorzy Honoris Causa</b>	
Andrzej Danysz	str 14
Okruchy wspomnień	str 15
Profesor wykracza poza scholastyczną akademickość	str 16
Stu lat Panie Profesorze	str 17
Misterium	str 18
<b>Wspomnienia i refleksje</b>	
Zapisał w pamięci	str 19
<b>Od historii do współczesności</b>	
Rok wielkiego aptekarza	str 21
Zaduszkowe wspomnienia	str 22
Uleczyć kamienie	str 23
<b>Miasta naszego regionu</b>	
Puszcząńska Białowieża	str 24
<b>Rośliny w Biblii</b>	
Gałazka oliwna	str 26
Rok obfitujący w nagrody	str 27
<b>Zjazdy, sympozja, konferencje</b>	
Nie wolno odbierać nadziei	str 27
Światowa Unia Pisarzy Lekarzy	str 29
<b>Recenzje</b>	
Pół wieku Akademii Medycznej w Białymstoku	str 31
<b>Wydarzenia i aktualności</b>	str 32
Młody Medyk	str 33

*Materiały do numeru przyjmujemy  
do dn. 10 każdego miesiąca*

Skład redakcji:  
Redaktor naczelny: Lech Chydzewski  
Zastępca redaktora naczelnego i kronikarz: Krzysztof Worowski  
Sekretarz redakcji: Danuta Ślósarska  
Członkowie: Alina Midro, Wojciech Sobaniec, Tadeusz Laudański,  
Andrzej Litorowicz, Ilona Lengiewicz, Anna Worowska, Adam Hermanowicz  
Współpracownicy: Jan Pietruski, Wojciech Dębek,  
Antoni Sydor (Tarnów), Marek Kamiński (USA)  
Dział studencki: Paweł Szambora, Anna Maksymiuk, Emilia Sobolewska,  
Walentyn Pankiewicz  
Skład komputerowy: Artur Rubin  
Strona internetowa: Andrzej Bortacki  
Druk: ARTICO Artur Rubin 16-070 Choroszcz,  
ul. Powstania Styczniowego 18/28, tel. 0 606 29 66 20

Adres redakcji:  
Biblioteka Główna Akademii Medycznej  
15-089 Białystok 8,  
ul. Kilińskiego 1,  
tel. (085) 748 54 85 (Danuta Ślósarska)  
e-mail: medyk@amb.edu.pl  
http://www.amb.edu.pl

Adres redakcji studenckiej:  
Siedziba organizacji studenckich, DS1  
ul. Akademicka 3; tel (85) 748 58 13

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania tekstów  
oraz zmiany ich tytułów.



## OD REDAKTORA



Na początku listopada w Uczelni była wielka gala. W obecności znamienitych gości, rektorzy Wydziałów Medycznych Uniwersytetów w Grodnie i Wilnie, Akademii Medycznej w Białymstoku, a także Marszałek Województwa Podlaskiego, parałowali dokumenty inicjujące działalność Euroregionalnego Medycznego Ośrodka ds. Badań i Edukacji. Ośrodek powstał w ramach Euroregionu Niemen. Jeden z naszych kolegów - profesor, który nie jedno już przeżył w czasie długoletniej pracy w naszej Uczelni - zadał mi prowokacyjne pytanie: "I co pan myśli o tej inicjatywie? Przecież w historii naszej Akademii już nie raz byliśmy świadkami uroczystości podpisywania umów o współpracy z naszymi sąsiadami ze wschodu...a życie pokazywało swoje." Nie dziwię się wątpliwościom mojego znakomitego Kolegi. Gdybym nie znał bliżej pomysłodawców powołania Ośrodka, zapewne miałbym te same wątpliwości. Wprowadzenie w życie idei wymaga wizjonerstwa i wkładu olbrzymiej pracy, popartej wielkimi pokładami entuzjazmu, a przede wszystkim rozległych i utrwalonych kontaktów międzynarodowych. Myślę, że tego nie brakuje osobom, które podjęły tę inicjatywę. Dały próbki swej determinacji, organizując - już na starcie, przy okazji otwarcia Ośrodka - komplementarne imprezy: jednodniowe sympozjum naukowe poświęcone problemom onkologicznym oraz pokaz nowej, laserowej metody resekcji przerzutów nowotworowych do płuc, transmitowany bezpośrednio z sali operacyjnej do wypełnionej po brzegi Auli Wielkiej.

Otwarcie Ośrodka odbiło się pozytywnym echem w Polsce. Niewykluczone, a są już pierwsze pozytywne sygnały z odpowiednich instytucji, iż pod szyldem Centrum będzie szansa zdobycia pieniędzy (okrągła suma 500 tys. PLN) na zakup unikalnego lasera wykorzystywanego do operacji na tkance płucnej, demonstrowanego w czasie pokazowej operacji. Są również deklaracje odpowiednich decydentów o skierowaniu do dyspozycji Ośrodka dwóch trzymiesięcznych stypendiów przeznaczonych dla kolegów zza wschodniej granicy.

Serce rośnie, gdy dowiadujemy się o aplikacjach klinicznych nowych metod diagnostycznych i terapeutycznych w naszych klinicznych szpitalach. Zyskuje na tym chory. Jest jednak jedno ale - finanse. Nasz Szpital, dysponuje olbrzymim potencjałem - najwyższej klasy fachowcami i nowoczesną aparaturą. Niestety, wymaga finansowania na odpowiednim poziomie. Im bardziej nowoczesna medycyna, większa dostępność chorego do nowych medycznych zdobyczy, tym wyższe koszty. Nowe techniki przynoszą niewymierne korzyści chorym, ale kosztują. Tego nie trzeba nikomu tłumaczyć. Jednak, jak się okazuje, nie jest to oczywiste w obliczu negocjacji z przedstawicielami Funduszu Zdrowia. Jak dotychczas, nie znalazł się odważny polityk, który by powiedział, że pieniądze ze składek ubezpieczeniowych nie wystarczy na pokrycie wszystkich świadczeń medycznych. Za niektóre z nich trzeba dodatkowo dopłacać. Tak dzieje się w najbogatszych państwach, gdzie system ubezpieczeń jest znacznie bardziej rozbudowany, niż u nas. Tymczasem nam serwuje się system oparty na złudzeniach. Dochodzi do paradoksu - im wyższy poziom medycznych usług, tym groźba większego zadłużenia szpitala. Dyrektorzy SPSK, próbując wyjść z tego zaczarowanego koła niemocy, w obliczu wyczerpania limitów świadczeń poradnianych, zaproponowali wprowadzenie za te usługi niewielkich opłat (15 PLN). Ten krok poprzedzony został bardzo dokładnymi ekspertyzami prawnymi. Leży on w interesie chorego, szpitala, i Funduszu Zdrowia. Niestety, zamiast medalu i pochwały za odwagę i determinację w próbach zmierzających do utrzymania prawidłowego funkcjonowania szpitala, stali się obiektem ostrych ataków białostockich mediów. Może politycy, a za nimi dziennikarze, znają tajemnicze sposoby, żeby - dysponując wielokrotnie mniejszym budżetem - leczyć na poziomie standardów przyjętych w tzw. państwach cywilizowanych? A może wybrać alternatywę gdańską? Niewtajemniczonemu wyjaśniam, że w ostatnich dniach jeden z zadłużonych szpitali klinicznych AM w Gdańsku został wystawiony przez komornika na licytację. W bogatym Gdańsku są zainteresowani kupnem SPSK.

# Klinika Kardiochirurgii AMB

Początki kardiochirurgii na Podlasiu związane są z osobą prof. dr. hab. Stanisława Adamskiego, ucznia prof. Mola, który w latach siedemdziesiątych wykonywał pionierskie operacje serca w Klinice Chirurgii Klatki Piersiowej, Serca i Naczyń Akademii Medycznej w Białymstoku. Po wieloletniej przerwie 31 sierpnia 1998 roku prof. dr. hab. Zbigniew Religia wykonał pierwszą operację w nowo powstałej Klinice Kardiochirurgii AMB. Od tamtej pory Klinika, w oparciu o zespół z Górnego Śląska prowadzony przez

dr. n. med. Bronisława Czecha, wykonywała około 300 operacji rocznie.

Klinika Kardiochirurgii AMB posiada Blok Operacyjny z dwiema salami operacyjnymi wyposażonymi w nowoczesne instrumentarium i monitorowanie, dwa sterowniki do kontrapulsacji wewnątrzaoortalnej i aparat echokardiograficzny z głowicą bezprzewodową. Ponadto w skład Kliniki wchodzi 7. Łóżkowy Oddział Pooperacyjny z pełnym wyposażeniem monitorów i respiratorów, 8. Łóżkowy półintensywny Oddział Intensywnego

zaopatrzenia ran serca oraz operacje niektórych wad wrodzonych u dorosłych.

Zespół Kliniki składa się z dwóch kardiochirurgów, trzech chirurgów, ośmiu lekarzy specjalizujących się, pięciu specjalistów anestezjologii, trzech lekarzy z otwartymi specjalizacjami. Doświadczony zespół tworzą poza tym specjaliści obsługujący aparat do krążenia pozaustrojowego oraz pielęgniarki instrumentariuszki i siostry anestezjologiczne. Klinika prowadzi wykłady i ćwiczenia dla studentów Wydziału Lekarskiego AMB oraz zajęcia z zakresu kształcenia podyplomowanego dla lekarzy. Główne kierunki pracy naukowo-badawczej Kliniki dotyczą patogenezy miażdżycy, chirurgicznych metod leczenia choroby wieńcowej, powikłań zawału serca, a także zaburzeń krzepnięcia u chorych operowanych z zastosowaniem krążenia pozaustrojowego.

Od kwietnia 2003 roku Kliniką kieruje dr hab. Tomasz Hirnle z Kliniki Kardiochirurgii AM we Wrocławiu. Od tego czasu Klinika zwiększyła dwukrotnie liczbę wykonywanych operacji, osiągając średnią krajową zabiegów przypadających na jedną kardiochirurgiczną salę operacyjną w Polsce.



Dr hab. Tomasz Hirnle, szef Kliniki Kardiochirurgii AMB podczas wykonywania swoich codziennych obowiązków.

Nadzoru wyposażony w kardiomonitor oraz 24. Łóżkowy Oddział Ogólny. Klinika wykonuje pełny zakres operacji kardiochirurgii dorosłych tj. operacje pomostowania tętnic wieńcowych, naprawy lub wymiany zastawek serca z powodu wad nabytych, operacje tętniaków aorty wstępującej i łuku, tętniaków lewej komory, operacje guzów,

*(oprac. na podst. informacji zawartych w folderze Kliniki Kardiochirurgii AMB)*

## Dać szansę chorym

"Operacja kardiochirurgiczna - szansa chorego na powrót do życia" tak brzmiał temat konferencji naukowo - szkoleniowej zorganizowanej przez Oddział Białostocki Polskiego Towarzystwa Lekarskiego przy współudziale Towarzystwa Internistów Polskich, Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego oraz Kliniki Kardiochirurgii AM w Białymstoku.

Na konferencję przybyło około 300 osób, a wśród nich władze miasta Białegostoku, władze województwa podlaskiego, przedstawiciele duchowieństwa, ordynatorzy i lekarze klinik, oddziałów kardiologii i chorób wewnętrznych makroregionu oraz lekarze rodziny Podlasia. Nowy kierownik Kliniki Kardiochirurgii białostockiej Alma Mater, docent Tomasz Hirnle omówił potrzeby regionu i możliwości kardiochirurgii białostockiej. Twierdził, że głównym celem Kliniki jest osiągnięcie średniej krajowej, czyli 600 operacji kardiochirurgicznych na 1 milion mieszkańców. W krótkim filmie została zaprezentowana Klinika Kardiochirurgii AM w Białymstoku, z oddziałem łóżkowym, blokiem operacyjnym, oddziałem pooperacyjnym oraz poradnią. Przedstawiono także personel lekarski i pielęgniarski. Następnie doc. Hirnle połączył się z salą operacyjną Kliniki Kardiochirurgii, gdzie właśnie trwała operacja wymiany zastawki aortalnej z powodu zwężenia u 56 letniego chorego. Operujący kardiochirurg dr Ryszard Jackowski wyjaśnił zasady kaniulacji serca, zaklepowania aorty i podawania kardioplegii oraz przeszedł do usuwania zmienionej chorobowo zastawki. Kiedy uczestnicy konfe-

rencji oglądali na jednym z ekranów przebieg operacji, na drugim doc. Hirnle przedstawił zagadnienie wskazań do operacji kardiochirurgicznych. Przed kolejnymi prelekcjami łączono się z salą operacyjną, by śledzić kolejne etapy operacji: zakładanie szwów na pierścieniu aortalny i zastawkę, umieszczenie sztucznej zastawki w pierścieniu, zawiązanie szwów mocujących, zamykanie naciętej aorty, odpowietrzenie serca i wyjście z krążenia pozaustrojowego. Doktor Grzegorz Szapiel przedstawił zagadnienie przygotowania chorego przed operacją kardiochirurgiczną, dr Grzegorz Juszczyk zaprezentował złożone zagadnienie opieki anestezjologicznej w czasie operacji i podczas pobytu na oddziale pooperacyjnym, a dr Andrzej Kurzyna omówił zagadnienie rehabilitacji i postępowania z chorymi po operacjach serca. Po zakończeniu konferencji na sali pojawił się dr Ryszard Jackowski, przywitany przez publiczność gromkimi brawami.

Konferencja mogła się odbyć dzięki przychylności władz Uczelni i uprzejmości firmy MTC, firm farmaceutycznych: MSD i Astra Zeneca oraz Telewizji Polskiej i firmy Biaman, które zapewniły światłowodową łączność pomiędzy pałacem Branickich a szpitalem.

*Andrzej Kurzyna*

*(Autor jest dr. n. med. - kierownikiem Bloku Operacyjnego w Klinice Kardiochirurgii AMB)*

# Pracuję tak, aby pomóc jak największej liczbie pacjentów



... mówi dr hab. **TOMASZ HIRLLE**,  
kierownik Kliniki Kardiologii AMB w  
rozmowie z Danutą Ślósarską

**Przed Panem pierwsza zima na Białostocczyźnie.**

Przedemną? A to jeszcze nie jest zima?

**Niestety. Nie żał Panu atmosfery Wrocławia?**

Mieszkając we Wrocławiu pewnych rzeczy nie dostrzegałem, dopiero teraz widzę jakie to ładne i niepowtarzalne miasto. Z perspektywy czasu widzi się ostrzej. W Białymstoku, co już zdążyłem zauważyć, cieplejsze i miłsze są kontakty międzyludzkie.

**Ale zostawił Pan sobie otwartą furtkę?**

Tak, zostawiłem sobie etat w Akademii Medycznej we Wrocławiu.

**Bał się Pan, Panie Docencie?**

Oczywiście. Zaproszenie do Białostoku przyszło dosyć nagle. Postanowiłem najpierw przekonać się jakie mam tu możliwości. Po około trzech miesiącach stwierdziłem, że jest to ośrodek rozwojowy, w którym jest wiele do zrobienia. Człowiek ma już taką naturę, że stale chce coś robić, nie wystarcza mu spokojne i wygodne życie.

**Jakie operacje wykonywane są w Klinice, w której Pan szefuje?**

Łatwiej byłoby powiedzieć jakich nie wykonujemy. Robimy wszystko co się w tej chwili robi w Polsce i praktycznie na świecie. Polska kardiologia ma bardzo wysokie notowania.

**Przy takich brakach sprzętowych?**

I to jest dla mnie zupełnie niezrozumiałe. Myślę jednak, że to wynika z dobrej współpracy z ośrodkami medycznymi w Europie i w Stanach oraz tytanicznej pracy naszych lekarzy. Różnice jakie się pojawiają dotyczą wyłącznie czynników ilościowych, a nie jakościowych. W Polsce wykonuje się szokująco mało operacji. Dla przykładu w Stanach, w których przez pewien czas pracowałem, w szpitalu podobnym do naszego, lekarze mieli dostęp do ośmiu sal operacyjnych, a u nas mają do dyspozycji dwie.

**Mówi się o tym, że z chwilą Pana przybycia zwiększyła się ilość operacji kardiologicznych?**

W Niemczech, gdzie zdobywałem pierwsze szlify chirurgiczne, nauczyłem się jak pracować. Tam nikt nie wychodził ze szpitala wcześniej niż o dziewiętnastej. Robiliśmy cztery operacje dziennie i to był standard. W Mediolanie zaś nauczyłem się jeszcze tego, że ciężka praca może być łagodzona miłymi stosunkami. Pracuję tak, aby pomóc jak największej liczbie pacjentów. Od początku roku zoperowaliśmy 500 osób.

**A ile operacji wykonano w ubiegłym roku?**

Trzysta.

**Nie rozumiem. Wraz z Pana przybyciem zwiększyło się grono lekarzy?**

Nie, zespół jest ten sam. Myślę, że przyczyn należy szukać gdzie indziej. Kiedy

powstawała ta klinika, zespół tu pracujący był zupełnie niedoświadczony i jest to dla mnie oczywiste, że wtedy nie można było robić więcej operacji. Przez te pięć lat ci ludzie nabrali doświadczenia i doszli naprawdę do niezłego poziomu. Procesu szkolenia kardiologa nie da się przyspieszyć. Parametry wykonania operacji są tak wyśrubowane, że nie ma już miejsca na błąd ani na konsultacje w trakcie operacji. W tej chwili jestem w tej dobrej sytuacji, że mogę z moim zespołem rozmawiać partnersko. Zaufałem im, pozostawiłem swobodę decyzyjną w leczeniu chorych pooperacyjnych, dałem pewną samodzielność, a sam w ten sposób mogę zająć się salą operacyjną. Musiałem przekazać moim lekarzom część obowiązków i odpowiedzialności, bo nie sposób, aby szef zajmował się wszystkimi detalami.

**Życie kardiologa, to pasmo sukcesów i klęsk.**

Ja bym powiedział tak...to jest pasmo wyłącznie klęsk. Proszę mi wierzyć, że ja prawie nie pamiętam pacjentów, których operowałem z sukcesem, za to doskonale pamiętam każdego u którego operacja zakończyła się źle.

**A mówi się, że lekarze uodporniają się na śmierć i po kilku latach pracy ogarnia ich znieczulica.**

To nie jest prawda, to jest tylko kwestia umiejętności opanowania emocji. Ja po prostu muszę dalej funkcjonować i dalej operować. Niepowodzenie w jednym dniu nie może wpływać na przebieg operacji w dniu następnym. To jest tak zwana wytrzymałość psychiczna. Mnie kardiologia nauczyła, aby się nigdy nie poddawać i jeśli pacjent będzie miał szansę na przeżycie to będę go operował. Najtrudniejsze jest, gdy muszę powiedzieć pacjentowi, że nie mogę mu pomóc.

**Jest Pan, Panie Docencie, w Polsce prekursorem chirurgicznej rekonstrukcji uszkodzonej po zawale lewej komory serca.**

Wykonałem jako pierwszy taką operację w 1993 roku. Dziś tego typu operacje stają się nowym wezwaniem dla kardiologii. W naszym kraju dopiero od tego roku ośrodki medyczne zaczęły operować tą metodą i z moich danych wynika, że średnio wykonują one po dziesięć, dwadzieścia operacji, gdy my mamy na koncie sto trzydzieści. Niedługo będę mógł opublikować w formie książkowej moje dziesięcioletnie doświadczenie w tej kwestii.

**W jakim kierunku zmierza kardiologia?**

Wydaje mi się, że kardiologia jest na szczycie swoich możliwości i nie sądzę, aby w samych technikach operacyjnych miało dojść do rewolucji. Myślę, że przed jakimś rozdrożem stoi medycyna w ogóle. Być może metody prewencyjne spowodują zmniejszenie zachorowalności, zmniejszenie skali pacjentów potrzebujących operacji. Mówi się bardzo dużo o terapii genowej. Ja wierzę w nią, ale na poziomie likwidacji czy też modyfikacji problemu miażdżycy. Jeżeli się to uda, to będziemy mieć mniejszą liczbę osób zapadających na chorobę wieńcową.

**Przybywa nam pacjentów z chorobą wieńcową?**

W Stanach ta liczba spada, a u nas niestety rośnie. To wynika ze świadomości społeczeństwa odnośnie leczenia chorób wywołujących miażdżycę np. nadciśnienia, cukrzycy. Na Zachodzie położono nacisk na sport, tam przy każdej średniej miejscowości typu powiatowego istnieje ogromny ośrodek rekreacyjny z basenem, boiskiem, kortem tenisowym, lodowiskiem. Wypowiedziano również walkę palaczom np. palącego nie przyjmuje się do pracy. U nas jak się wyjdzie wieczorem, to wszędzie widzi się palącą młodzież. Oni nie mają co ze sobą zrobić, nie mają gdzie się podziąć.

**Mają puby.**

No właśnie. To jest ten sport! Posiedzieć, wypić piwko i zapalić papierosa. Czas zrozumieć, że jeżeli ma polepszyć się kondycja i zdrowotność społeczeństwa, to konieczne są nakłady nie tylko na służbę zdrowia.



# Euroregionalny Medyczny O

## Troska o zdrowie łączy wszystkich

z wystąpienia JM Rektora AMB, prof. dr. hab. JANA GÓRSKIEGO  
w dniu 3 listopada 2003 r.



Włodzimierz Cimoszewicz - Minister Spraw Zagranicznych RP i Jan Górski - Rektor AMB.

Białorusini, Litwini i Polacy są sąsiadami od niepamiętnych czasów. Łączą nas wieki wspólnej historii, wiele obyczajów, wiele elementów kultury. To przecież litewski książę Jagiełło był założycielem najdłuższej panującej w Polsce dynastii królewskiej. Dynastii pod rządami której Rzeczypospolita przeżywała swój złoty wiek. To Węgier Stefan Batory, król Polski założył Uniwersytet w Wilnie. Białoruskie i litewskie rody wielkksiążęce, że wymienię tylko nazwiska książąt Ostrogskich, Sapiehów, Sanguszków, Radziwiłłów, są także polskimi rodami. Adama Mickiewicza każdy z naszych narodów uznaje za swego. Sąsiedztwo jest wszakże bliższe i dalsze. Inaczej postrzegają go mieszkańcy zachodnich rubieży Polski oraz wschodnich Białorusi i Litwy. Inaczej my mieszkańcy woj. Podlaskiego, Grodzieńszczyzny i Wileńszczyzny. Dla nas współpraca transgraniczna ma fundamentalne znaczenie. Troska o zdro-

wie jest tym elementem, który łączy wszystkich. Jest też nieprzemijająca. Stąd też zrodził się zamysł powołania, w ramach Euroregionu Niemen, Euroregionalnego Ośrodka Medycznego ds. Badań i Edukacji. Zamysł ten spotkał się z ogromnie życzliwym poparciem władz Euroregionu Niemen. W dniu dzisiejszym nastąpi formalne powołanie tego Ośrodka. By wykazać, że Ośrodek nie jest tworem papierowym, lecz żywym od chwili powstania, już dzisiaj i w dniu jutrzejszym odbędzie się sympozjum zatytułowane "Postępy w Onkologii". Wykładowcami są wybitni znawcy zagadnienia. Liczna obecność lekarzy z Wilna i Grodna świadczy najlepiej o trafności wyboru tematu. Sprawa tej pierwszej w Polsce inicjatywy transgranicznej cieszy się też poparciem władz naszych Państw. Przejawia się to obecnością prominentnych przedstawicieli rządów (...).

### Zaproszeni goście:

- **Włodzimierz Cimoszewicz** - Minister Spraw Zagranicznych RP
- **Paweł Latuszko** - Ambasador Nadzwyczajny Republiki Białoruś
- **Leonid Korovai** - Konsul Generalny Republiki Białorusi
- **Janusz Krzyżewski** - Marszałek Sejmiku Województwa Podlaskiego,
- **Marek Strzaliński** - Wojewoda Podlaski
- **Jerzy Półjanowicz** - Wicewojewoda Podlaski
- **Ryszard Tur** - Prezydent Miasta Białegostoku
- **Małgorzata Dudzińska** - Dyrektor Euroregionu Niemen
- Prof. **Piotr V. Garelik** - Rektor Uniwersytetu Medycznego w Grodnie
- Prof. **Zita Aušrele Kucinskiene** - Dziekan Wydziału Medycznego Uniwersytetu w Wilnie
- Dr hab. **Roman Danielewicz** - Dyrektor Departamentu Nauki i Szkolnictwa w Ministerstwie Zdrowia
- Dr **Krzysztof Gutman** - Ministerstwo Nauki i Informatyzacji
- **Zbigniew Krzywicki** - Przewodniczący Sejmiku Województwa Podlaskiego
- **Jan Syczewski** - Członek Zarządu Województwa Podlaskiego
- **Bożena Bednarek** - Dyrektor Biura Informacji i Promocji Województwa
- **Wojciech Jan Tomal** - Dyrektor Departamentu Zdrowia i Polityki Społecznej Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego
- Prof. **Nico van Zandwijk** - Ekspert Europejski ds. Epidemiologii, Prewencji i Wczesnej Detekcji Nowotworów, Holenderski Instytut Raka
- Prof. dr hab. **Mieczysław Chorąży** - Doctor Honoris Causa Akademii Medycznej w Białymstoku, Instytut Onkologii w Gliwicach
- Prof. dr hab. **Cezary Szczylik** - Członek Rady Naukowej Polskiej Unii Onkologii, Centralny Szpital Kliniczny Wojskowej Akademii Medycznej w Warszawie
- Prof. dr hab. **Jerzy Trojan** - Narodowy Instytut Zdrowia (INSERM) w Paryżu
- Doz. Dr. med. habil. **Axel Rolle** - Director of the Department of Thoracic and Vascular Surger, Carl Gustav Carus University of Dresden
- Zaproszeni goście z Grodna i Wilna
- **Dyrektorzy SPSK, DSK, Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. K. Dłuskiego, Podlaskiego Oddziału FOZ**
- **Przedstawiciele prasy, radia i telewizji**

# Środek ds. Badań i Edukacji

## Partnerskie uczelnie medyczne

Powoływany Euroregionalny Medyczny Ośrodek ds. Badań i Edukacji jest międzyuczelnianą jednostką utworzoną na drodze porozumienia pomiędzy Akademią Medyczną w Białymstoku - Uniwersytetem Medycznym w Grodnie - Wydziałem Medycznym Uniwersytetu w Wilnie - i - Marszałkiem Województwa Podlaskiego jako partnerem tego przedsięwzięcia.

Inicjatywa powołania tego Ośrodka jest elementem realizacji podstawowych celów działalności Związku Transgranicznego Euroregionu Niemen, obejmujących tworzenie warunków dla ożywienia współpracy i wymiany doświadczeń w obszarze nauki i edukacji, pomiędzy partnerami Euroregionu Niemen.

Ośrodek będzie pełnił rolę koordynatora i centrum informacji niezbędnych do wymiany doświadczeń i współpracy w obszarze nauk medycznych, będzie stwarzał płaszczyznę do kształcenia i szkoleń lekarzy oraz studentów w partnerskich uczelniach medycznych Euroregionu Niemen. Ponadto, będzie aktywnie uczestniczył w rozwoju edukacji zdrowotnej społeczeństw i promocji ochrony zdrowia.

Zadania te będą realizowane poprzez:

- tworzenie powiązań i współpracę z partnerami z krajów Unii Europejskiej oraz organizacjami międzynarodowymi działającymi na rzecz rozwoju nauk medycznych,
- organizację seminariów, konferencji oraz warsztatów praktycznych z udziałem ekspertów europejskich (1-sza Euroregionalna konferencja miała miejsce w dniu powołania ośrodka),
- tworzenie warunków do wymiany lekarzy oraz studentów,
- gromadzenie i upowszechnianie informacji związanych z osiągnięciami w naukach medycznych,
- informowanie o źródłach finansowania badań naukowych.

Jednym z zasadniczych celów Ośrodka będzie koordynacja działań na rzecz tworzenia wspólnych programów i projektów badawczych i poszukiwanie funduszy na ich realizację ze źródeł krajowych i europejskich.

Zasady funkcjonowania i formy działania Ośrodka reguluje Statut Ośrodka.



*Dr hab. Jacek Nikliński - Prorektor ds. Nauki AMB informuje o celach i zadaniach Ośrodka ds. Badań i Edukacji.*

Strukturę organizacyjną Ośrodka będą tworzyły:

- Rada programowa - jako ciało opiniodawcze,
- Komisje wykonawcze - odpowiedzialne za realizację ustalonych kierunków działań
- Dyrektor Ośrodka - pełniący funkcję organizatora działań Ośrodka i koordynatora współpracy między stronami.

Chciałbym nadmienić, że Euroregionalny Medyczny Ośrodek ds. Badań i Edukacji został objęty patronatem Związku Transgranicznego Euroregionu Niemen na podstawie uchwały Nr. 76 z dnia 15 maja 2003.

*Dr hab. med. Jacek Nikliński  
Prorektor ds. Nauki AMB*

*Członkowie - założyciele Euroregionalnego Medycznego Ośrodka ds. Badań i Edukacji. Od lewej: Janusz Krzyżewski - Marszałek Sejmiku Województwa Podlaskiego, prof. Zita Aušrele Kucinskiene - Dziekan Wydziału Medycznego Uniwersytetu w Wilnie, prof. Piotr V. Garelik - Rektor Uniwersytetu Medycznego w Grodnie i prof. Jan Górski - Rektor AMB.*



# UNIwersYTETY W KONTEKŚCIE JEDNOCZĄCEJ SIĘ EUROPY

(Wykład wygłoszony w ramach Białostockiego Festiwalu Nauki i Sztuki 2003)

Od nas samych zależy to, czym owa zjednoczona Europa stanie się dla nas i czym my dla niej będziemy. Czy zamieszkamy we wspólnym domu ojczyzn, czy też staniemy się lokatorami przedmieścia jakiejś gigantycznej megapolis. Warunkiem pełnoprawnego bycia w Europie jest silne doświadczenie tożsamości i podmiotowości - tak kulturowej, jak obywatelskiej. Jeśli w potężnym organizmie politycznym przyszłości mamy zachować miejsce, do którego aspirujemy, to musimy stać się świadomą siebie częścią organizmu, musimy już teraz rozwijać struktury społeczeństwa obywatelskiego.

Tymczasem daje się zauważyć coraz większy zanik poczucia obywatelskiej odpowiedzialności za własny los i za los państwa pojętego jako dobro wspólne. I ta tendencja może się okazać śmiertelnym niebezpieczeństwem, gdy jako społeczeństwo obojętnych, biernych jednostek staniemy się częścią zjednoczonej Europy. Co do niej wówczas wniesiemy prócz nieodpartej chęci konsumowania dobrobytu i bezpieczeństwa? W jaki sposób będziemy chcieli wywierać wpływ na to, co się z nami stanie, jeżeli dzisiaj wykazujemy tak powszechną obojętność na sprawy publiczne? I przed jakim zadaniem jako wyzwaniem stają uniwersytety w kontekście kulturowej jedności Europy?

## Niebezpieczeństwo posiadania

Mówimy o jedności i pojednaniu w rodzinie, w organizacjach, w państwach, w Europie, w świecie. Najczęściej sprowadzamy treść pojęć jedności i pojednania do ekonomicznych i politycznych wymiarów. Ekonomiczne pojednanie jednostek, grup społecznych czy państw dokonuje się tutaj w imię zbieżnego interesu, który wszyscy utożsamiają z optymalnym posiadaniem określonego przedmiotu. Posiadanie określa ich działanie, czyli wytwarzanie przedmiotów, ono też w konsekwencji określa bycie posiadających zamieniając je w pozór bycia sobą. Posiadanie, pełniące rolę zadanej jedności, narzuca podzielonemu światu porządek matematycznej formuły podatny na wolę silniejszego.

Należy ze smutkiem stwierdzić, że wraz ze społeczeństwem uległy także zasadzie posiadania Uniwersytety - także w Europie. Zasada posiadania bowiem przeniknąwszy istotę uniwersytetów, tzn. ich badawcze oraz dydaktyczne działanie, skierowała całą ich uwagę w kierunku szukania narzędzi-formuł i narzędzi-specjali-

stów, narzędzi, które by pozwalały bardziej i więcej posiadać.

Uniwersytety zachodnie nie były kolebką naukowej mentalności posiadania. Przejęły ją z zewnątrz. Na początku były one ośrodkami kultury; dopiero potem stopniowo przekształcały się w zakłady produkujące wiedzę pojmowaną jako instrument dominowania nad światem. Urzeczone skutecznością nauki dawały się jej całkowicie uwieść: uniwersytety dostosowały się do technicznej cywilizacji.

Z kolei silni zmusili je, by działały już nie przez własną istotę - rodzinną *universitas professorum et studentium* wspólnie przebywająca w zdziwieniu wobec prawdy, której poznawanie było zarazem wychowywaniem (się) - ale przez zewnętrzną, obcą wolę. Kategoria mieć, przeniknąwszy ducha uniwersytetów, zrobiła z nich zakłady usługowe, w których profesorowie zaczęli tworzyć dla silnych coraz doskonalsze narzędzia opanowywania świata (praca badawcza) oraz produkować coraz sprawniejszych konkwestatorów nie liczących się z przyrodą, naturą i człowiekiem (praca dydaktyczna).

Z uniwersytetów wychodzą ludzie stowjący tzw. elitę, która ma rządzić światem. Nie są oni zdolni widzieć świata w jego prawdzie, lecz jedynie poprzez swoje oraz silnych interesy i sukcesy. Jak więc mogą mieć szacunek dla niego? Niezdolni widzieć całość, a tylko coraz bardziej wyabstrahowane fragmenty (specjalizacja), widzą świat fałszywie, odbierają mu sens i wartość. Zamiera w nich sumienie, ponieważ zamiera w nich zmysł prawdy.

Uniwersytety przestały być sumieniem społeczeństw, bo przestało w nich chodzić o prawdę, którą trzeba zarówno poznać jak i czynić. W konsekwencji w uniwersytetach przestało chodzić o sprawiedliwość (czynienie prawdy w miłości) - zadowolają się one mniemaniami z platońskiej jaskini. Przestały pytać o człowieka, pytają jedynie o przedmioty - o cienie rzeczy i ludzi, którymi można posługiwać się do woli. W ten sposób uniwersytety utraciły swój *ethos*, stały się "bezdonne", a raczej w nich stali się "bezdumni" *professores et studentes*. Goniąc za sukcesem oddają się na służbę tym, od których on zależy.

Uniwersytety zaakceptowały prymat posiadania i techniki nad byciem i poznaniem utraciły wiarygodność. Ludzie zwracają się dziś do uniwersytetów, aby się nimi posługiwać, a nie aby im wierzyć. Umieją one bowiem bezbłędnie

liczyć; ich formuły równań pozwalają trzymać w garści przedmiotowy świat. Cóż z tego jednak, skoro ich badawczej i dydaktycznej pracy nie przenika idea prawdy, rodząca postawę przymiery względem każdego bytu, lecz idea skutecznej konstrukcji z przedmiotów i skutecznej reprodukcji sprawnych osobników, tak do siebie podobnych, że nie czujących, iż są częściami siebie, czujących natomiast, że są wyłącznie częściami zamiennymi. Nic tak nie dzieli, jak nadzieja położona w sukcesie, jak sukces, kiedy jest naczelnym zadaniem, choćby dla jednego człowieka czy jednego społeczeństwa.

## Nowa nadzieja

Czy uniwersytety mogą stać się dzisiaj miejscem, w którym odrodziłaby się jedność Europy? Jedność świata? Jakie warunki musiałyby one spełnić, aby stać się na nowo *ethosem* dla jednostek i dla narodów?

Jedność Europy i świata spełnia się w pojednaniu się człowieka z człowiekiem, człowieka z całym światem. Pojednanie to zaczyna się od pojednania się człowieka ze samym sobą. Żeby więc uniwersytety mogły przyczynić się do zjednoczenia Europy i świata, muszą na nowo pytać o człowieka, o jego istotę, o jego tożsamość tak, aby widzieć ją zarówno wiedzą jak i nadzieją.

Pytać o tożsamość ludzkiej istoty znaczy pytać o Człowieka, który dopiero rodzi się w każdym z nas i z którym utożsamiamy się. Kultura to uprawianie człowieka dla Człowieka. Właśnie w Nim, odnajdywamy we wszystkich, spełnia się pojednanie wszystkich. Jeśli zatem mówimy o kulturowej jedności Europy, to przede wszystkim mówimy o pojednaniu Europejczyków w europejskim wyrażaniu i uprawianiu człowieka dla Człowieka. Europejskie wyrażanie i uprawianie człowieka zostało ukształtowane przez fundamentalne sokratejskie i chrześcijańskie pytania o ludzką istotę. Europejczyk jako Europejczyk jest sokratejsko i chrześcijańsko świadomy, że jedność międzyludzka tkwi w człowieku, a nie w takich czy innych strukturach posiadania. Dlatego tak bardzo obcy jest kulturze europejskiej język mówiący o jedności jako o czymś tylko ekonomiczno-politycznym. Więcej, obcy jest każdej kulturze.

Z tej perspektywy patrzę na zadania uniwersytetów zachodnich. Nie przyczynią się one do jedności Europy i świata, jeśli nie staną się miejscem kultury, przede wszystkim kultury, a dopie-



ro potem nauki; przede wszystkim miejscem wychowywania człowieka dla Człowieka, a dopiero potem miejscem uczenia zawodu. Taka jest bowiem istota rodzinnej wspólnoty mistrza z uczniem, istota, do której uniwersytety przynależą, a od której odeszły.

Wspólnoty uniwersyteckie powstawały w Średniowieczu jako naturalna odpowiedź na ówczesne stawiane pytania o bycie człowieka. Ich działania badawcze i dydaktyczne ożywiały kategorię bycia, a nie posiadania: szukano prawdy i z prawdy wyrastał czyn. Mistrz poznawał prawdę razem z uczniem. W ten sposób kształcił go i wprowadzał w świat wspólnej prawdy, w ethos człowieka. Ze stosunku sumienia do prawdy wyrastało twórcze pojednanie mistrza z uczniem, decydujące o jakości uniwersytetu. Tworzyli oni jakby cechową rodzinę dla prawdy tego, co dane, oraz tego, co zadane. In principio uniwersytet był dłużny człowiekowi prawdę, a nie umożliwienie dobrej ekonomicznie kariery. Kto wchodził weń, pod wpływem kategorii posiadania - niszczył w zarodku rodzinny stosunek mistrz-uczeń. Niszczył uprawianie człowieka dla Człowieka, to znaczy niszczył kulturę.

Obcowanie osób odgrywa ogromną kulturotwórczą rolę w życiu wszelkiej społeczności, a tym bardziej w życiu uniwersytetu. Umiejętności zawodowych (cywilizacyjnych) można się wyuczyć z podręczników, ale kultury i otwarcia

się na Człowieka - tylko ex auditu. Osobowy stosunek mistrz-uczeń, obok rodziny, jest czymś pierwotnym w społeczeństwie, a nie czymś już gotowym i w związku z tym domagającym się ustawicznego budowania. Zarówno uniwersytet jak i rodzina są wtedy, kiedy się je buduje. Ustawiczne budowanie uniwersytetu i rodziny sprawia, że wzrastają one w miasto, w narody. Jednoczą je, stając się zasadą ich kulturowej historii oraz kulturowej jedności.

Jeżeli mówię, że uniwersytet musi dzisiaj na nowo przemyśleć swoją istotę i do niej powrócić, chcę powiedzieć, że musi wypracować odpowiednią koncepcję człowieka. Pytanie o człowieka, będące równocześnie kulturowym pytaniem o Człowieka, musi w uniwersytecie zająć pierwsze miejsce. Cywilizacyjne pytania o przedmioty-narzędzia winny natomiast zejść na drugi plan, co nie znaczy, że na plan nieważny. Pytanie o człowieka, a nie pytanie o przedmioty-narzędzia winno kształtować uniwersytet. W pewnym sensie uniwersytet ma być tym pytaniem, aby mógł uczyć rozumieć wytwory człowieka poprzez człowieka, a nie odwrotnie. Nie pojmiemy kultury poprzez rozumienie cywilizacji, ale pojmiemy cywilizację poprzez rozumiejąc pojmowanie kultury człowieka, bo kultura nie jest ozdobą cywilizacji.

Europejskie uniwersytety mają zatem strzec europejskiego dziedzictwa kulturowego, euro-

pejskiego wyrazu prawdy człowieka; mają przyczyniać się do wzrostu tego dziedzictwa, jeżeli Europa ma nie zmarnieć w zniewoleniu przez naukowy totalizm unifikującej, to jest izolującej wszystkich od wszystkich, cywilizacji. Uniwersytety stoją wobec trudnej i pełnej ryzyka wolności. Znajdują się poniekąd w sytuacji Antygony, która, by zostać sobą i dać szansę ocalenia się nawet Kreonowi, musi rzucić na szalę własne życie. Byłoby pięknie, gdyby Kreon potrafił przezwyciężyć siebie i poparł Antygonę wbrew swoim doraźnym interesom. Zazwyczaj jednak dzieje się inaczej.

Uniwersytet strzegąc godności człowieka sam staje się godny. Ulegając Kreonowi wystawia się na pogardliwy uśmiech najpierw studentów i samego Kreona, a następnie całego społeczeństwa. Traci wiarygodność, ponieważ traci swoją tożsamość i działa przez obcą sobie siłę. W kulturze widzę wielki akt nadziei człowieka nie zadowolającego się posiadaniem, w uniwersytetach zaś widzę miejsce budzenia tej nadziei. Gdy jej nie ma, byt ekonomiczny staje się wszystkim. Lecz czymże jest byt ekonomiczny, gdy się go próbuje osadzić w niebycie?

*Ks. prof. dr hab. Paweł Góralczyk*  
*Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego*

## Kariera naukowa - szczęśliwy zbieg okoliczności, czy też uporczywe dążenie do przeżywania wielkiej przygody

(fragment wspomnień prof. FRANCISZKA KOKOTA na okoliczność jubileuszu 50-lecia pracy naukowej)

Kariera naukowa kryje w sobie elementy subiektywne, wyrażające się tęsknotą do przeżywania wielkiej przygody. Ale i w tym zakresie "szczęśliwy zbieg okoliczności", a może "działanie tego czegoś, czego nie udaje się wyrazić zdefiniowanymi pojęciami", może stać się kołem zamachowym w karierze naukowej badacza. Podam przykład z własnego życia.

Wszyscy, którzy zajmują się chorobami nerek czyli nefrologią, dobrze wiedzą, że przewlekła niewydolność nerek powoduje ogromne spustoszenie w gospodarce wapniowo-fosforanowej, wyrażające się między innymi ciężką chorobą kości. Ważnym ogniwem patogenetycznym tej choroby jest nadmierne wydalanie parathormonu przez gruczoły dokrewne zwane przytarczycami. Zwalczanie znacznej nadczynności przytarczyc i związanych z nią zaburzeń gospodarki wapniowo-fosforanowej należy do podstawowych metod leczenia przewlekłej mocznicy. Celem pogłębienia swojej wiedzy w tym zakresie w 1970 r. wyjechałem do Anglii, gdzie nau-

czyłem się metody izolacji parathormonu z przytarczyc bydłęcych (w owym czasie parathormon ludzki nie był jeszcze dostępny) i oznaczania tego hormonu w surowicy krwi. Po powrocie do kraju okazało się, że przeszczepienie na grunt polski nabytej wiedzy napotyka na trudności nie do przezwyciężenia. Pierwsza trudność to konieczność zebrania w krótkim czasie (przez około 3-6 miesięcy) 12000 przytarczyc bydłęcych. Rozeznanie lokalne wykazało, że pracujące w województwie katowickim duże rzeźnie nie są zainteresowane przytarczycami, ba, nawet pracujące w tych rzeźniach pracownie endokrynologiczne, nigdy przytarczycami się nie zajmowały (zajmowały się natomiast izolacją tarczycy i nadnerczy, z których otrzymywało się preparaty lecznicze). W tym miejscu wspomnieć należy, że rzeźnie-giganty, np. w Chicago, skłonne były dostarczyć wymaganej ilości przytarczyc za skromną sumę 20000 dolarów. Była to suma na ówczesne czasy nieosiągalna dla kliniki. Skoro zebranie tak dużej liczby przytarczyc było niemożliwe na

miejscu, zrezygnowałem, przynajmniej czasowo, z realizacji badań w tym zakresie.

I tu nagle zdarzyło się coś, co w sposób istotny wpłynęło na dalszy tok badań. Otóż pewnego dnia, w gabinecie moim pojawiła się chora (dodam, w obecności męża), u której w naszej klinice rozpoznano występowanie gruczolaka nadnerczy wytwarzającego aldosteron a będącego przyczyną dużego nadciśnienia tętniczego. Chora została zoperowana w sąsiedniej Klinice Chirurgicznej kierowanej wówczas przez pana prof. Gasińskiego. Po operacji ciśnienie tętnicze uległo całkowitej normalizacji, o czym chora chciała mnie zawiadomić. Opuszczając gabinet, mąż chorej, zatrzymując się w drzwiach, odwrócił się i zapytał: "A może ja panu profesorowi lub klinice mogę w czymś pomóc?" Na tak nieoczekiwane pytanie natychmiast zareplikowałem pytaniem: "A kim pan jest? Czym się pan zajmuje" "Jestem weterynarzem i pracuję w rzeźni w Chorzowie". "A co pan w rzeźni robi? Bada pan mięso na obecność włośnic" - zapytałem. "Nie - odpowiedział mąż chorej

- jestem kierownikiem pracowni endokrynologicznej rzeźni, izolujemy głównie tarczycę, nadnercza i gonady bydła rzeźnego". "Panie doktorze - krzyknąłem - a może pan zechce zbierać również przytarczycę". "Nie znam się na przytarczycach bydłych - odpowiedział - ale spróbuję poznać ich budowę, a następnie rozpocząć izolację tych gruczołów (nawiasem dodam, że przytarczycza bydła jest bardzo mała, ledwie dostrzegalna i waży około 0,5 g). Przedzwonię za dwa tygodnie do pana profesora, czy zbieranie przytarczyc będzie możliwe" - kontynuował mąż chorej. Okazało się, że w ciągu niecałego miesiąca czterech pracowników pracowni endokrynologicznej opanowało do perfekcji izolację przytarczyc (dodam przy "okazji" wypreparowywania tarczycy), co w rezultacie doprowadziło do zgromadzenia 6 kg tkanki przytarczycowej w ciągu zaledwie kilku miesięcy. Dodać należy, że pracownicy ci nie otrzymali żadnego dodatkowego wynagrodzenia. Dalsze etapy izolacji parathormonu przebiegały już bez niespodzianek. Z 6 kg tkanki przytarczycowej uzyskano około 300 mg oczyszczonego parathormonu nadającego się do immunizacji zwierząt celem wywołania swoistych przeciwciał anti-PTH potrzebnego do oznaczania tego hormonu. Ponieważ bydły PTH różni się od PTH ludzkiego kilkunastoma aminokwasami trzeba było znaleźć zwierzę, które

"zechciałoby" wytworzyć przeciwciała anti-PTH, rozpoznające sekwencje aminokwasowe wspólne dla PTH ludzkiego i bydłowego. Uzyskana ilość oczyszczonego PTH pozwoliła na immunizację 14 świnek morskich przez okres 6 miesięcy. Po tym czasie okazało się, że tylko jedno zwierzę wytworzyło przeciwciała anti-PTH dające reakcję krzyżową z ludzkim PTH. Ilość uzyskanych przeciwciał anti-PTH u tej świnki pozwoliła na wykonanie w ciągu 20 lat przeszło 20000 oznaczeń tego hormonu w celach diagnostycznych i naukowych, na rozwinięcie szerokiej współpracy międzynarodowej w wyniku której ukazało się kilkadziesiąt rozpraw naukowych oraz na zaoszczędzenie kilku miliardów złotych. Dodać należy, że w okresie wprowadzenia radioimmunologicznej metody oznaczania PTH w naszej klinice w całej Europie istniały tylko dwa ośrodki dysponujące przeciwciałami rozpoznającymi ludzki parathormon.

Nie muszę dodawać jak wielką przygodą była cała operacja opracowania metody ekstrakcji i oznaczania PTH dla wszystkich członków zespołu, tj. prof. Kuski, dr. Pietrka i mojej osoby. Przeprowadzono ją w głębokiej tajemnicy bez zgody szefa kliniki, który, uwzględ-

niając niebezpieczną procedurę ekstrakcyjną, nie mogliśmy wyrazić zgody na jej przeprowadzenie w warunkach pracowni klinicznej.

**Franciszek Kokot**

(Autor jest prof. dr. hab. - w Klinice Nefrologii Śląskiej Akademii Medycznej)



Promotor prof. dr. hab. Michał Myśliwiec odczytuje tekst dyplomu Dr.H.C. prof. dr. hab. Franciszkowi Kokotowi.



Pod takim tytułem ukazał się artykuł w "Kurierze Porannym", odnoszący się do pobierania opłat za wizyty w specjalistycznych poradniach PSK. Tak, to prawda, kombinujemy i kombinować będziemy, bo właśnie za kombinowanie bierzemy pieniądze. Sądzę, że czasy biernego dyrektorowania dawno się już skończyły, a dyrektor, który tego nie rozumie, powinien sobie znaleźć inne zajęcie. Wszystko to prawda pod jednym wszakże warunkiem, że owe kombinowanie będzie po pierwsze zgodne z prawem, po drugie w interesie szpitala, po trzecie w interesie pacjenta. Zaczniemy od pacjenta, bo to przecież on jest najważniejszy i w imię jego dobra wszyscy reformatorzy działają. Tak przynajmniej deklarują, ale zastanówmy się, czy oby na pewno?

Narodowy Fundusz Zdrowia z powodu ograniczonych środków finansowych kupił zbyt małą, w stosunku do potrzeb, ilość ambulatoryjnych świadczeń, co spowodowało, że czas oczekiwania na poradę jest bar-

## W PSK znów "kombinują"

dzo długi. Terminy wizyt wyznaczane są już na marzec przyszłego roku. NFZ, który, jak twierdzi, działa zgodnie z prawem i w interesie pacjenta, nakazuje zapisywanie chorych choćby na terminy sięgające nieskończoności. Tak musi być i basta, bo to przecież Urząd wie najlepiej co jest dla chorego obywatela najlepsze. Wszystko musi być zgodnie z ustalonym przez ten Urząd porządkiem. Bo porządek musi być choćby był, delikatnie mówiąc, nie najmądrzejszy. Chcieliśmy ten stan rzeczy zmienić, dając pacjentowi wybór albo czekanie w długiej kolejce u naszego specjalisty, albo dobrowolna opłata 15zł i porada w dniu przybycia. Zostają jeszcze prywatne gabinety i spółdzielnie lekarskie, gdzie opłaty są wielokrotnie wyższe. Dyrektor reprezentujący ów Urząd mówi, że to bezprawie i zmuszanie pacjentów do płacenia. Bo co to za wybór? Lepiej więc czekać w niekończącej się kolejce ustalonej przez ten urząd lub zapłacić 70 zł w prywatnym gabinecie, niż za 15 zł otrzymać poradę u specjalisty w PSKa ?

**Przypominam, to już inna rzeczywistość!**

Panie Dyrektorze, gratuluję logiki godnej carskiego urzędnika, przecież dokładnie na tym w demokratycznym kraju polega prawo wolnego wyboru. Ustrój, w którym proponowano "cokolwiek" albo "nic" a władza myślała za obywateli dawno odszedł w niechlubną przeszłość. Zastanówmy się teraz nad interesem szpitala i jego pracowników. Wydaje się, że działamy dla ich dobra, przecież pozyskujemy dodatkowe pieniądze, które w części przeznaczymy na wzrost wynagrodzeń. W tym miejscu muszę odnieść się do dwóch incydentów, które ostatnio miały miejsce. Otóż jedna z lekarek, która przyjmowała pacjentów w poradni reumatologicznej nie przyjęła pacjenta, który zapłacił za wizytę oraz jedna z pracownic administracji publicznie po raz kolejny krytykowała decyzje dyrekcji. Dziękuję Wam, Szanowne Panie, za ten niespotykany akt lojalności. Przypominam Wam tylko, że jak na razie nie ma obowiązku pracy w PSK. I jeszcze jedno, nieodpowiedzial-

ne zachowanie pani doktor dało pretekst do ataku mediów na środowisko lekarskie, któremu zarzucono "troskę" o interes swój, a nie pacjentów. Natomiast wiemy, że u ogromnej większości jest dokładnie odwrotnie.

#### **Prawo nie zabrania, a więc pozwala**

Na koniec zarzut dotyczący działań niezgodnych z prawem. Jestem przekonany, że działamy z nim w zgodzie, posiadając ekspertyzy sankcjonujące nasze "kombinowanie". Analizę prawną dotyczącą pobierania opłat w publicznym szpitalu przedstawiłem w ostatnim numerze "Medyka", nie będę się więc powtarzał. Zaintrygowała mnie natomiast wypowiedź profesora Stasiewicza, Przewodniczącego Izby Lekarskiej w jednym z wywiadów telewizyjnych, który powiedział, że nie zna prawa, które pozwala na pobieranie opłat za leczenie od ubezpieczonych w publicznym szpitalu. Ja też nie znam, Panie Profesorze, co więcej, nie znam też takiego, które jednoznacznie zabrania, szczególnie, gdy chodzi o zakres świadczeń nie objętych umową z

NFZ. W naszym przypadku o takie właśnie świadczenia chodzi.

W tym momencie nasuwa się pytanie co na to Rektor i Władze Uczelni. Wydały one oświadczenie w którym stwierdzono, że szpital, z powodu uchybień organizacyjnych, pobrał omyłkowo pieniądze od pacjentów zapisanych w "kolejkę". Chciałbym poinformować, że po dokładnym sprawdzeniu takich przypadków było dokładnie 3 na 150 pobranych opłat.

Na koniec najważniejsze - co dalej z tym fantem zrobić? Władze uczelni wystąpiły o niezależną opinię prawną. Jeżeli będzie odmienna od naszej, sprawa wydaje się być przesądzona, natomiast co dalej, jeżeli będzie zbieżna z tą, którą posiadamy?

#### **Precz stereotypy!**

Szanowni Czytelnicy, wydarzył się precedens na skalę kraju, dokonaliśmy wyłomu w funkcjonującym od lat stereotypie myślenia, że w publicznym ZOZie nie można pobrać opłaty za leczenie. Twierdzą, że można pod warunkiem, iż jest to świadczenie nie-

objęte umową z NFZ, a świadczeniodawca wykonuje ilości świadczeń, które są zapisane w umowie.

Jestem głęboko przekonany, że to, co zrobiliśmy ma sens, również jako rozwiązanie systemowe, szczególnie, że Fundusz zwraca pieniądze pacjentom za opłaconą poradę. Może przecież zwrócić całą kwotę lub jej część w zależności od posiadanych środków finansowych. Tym najbiedniejszym pozostała kwota mogłaby zwracać pomoc społeczna. Jest tu również miejsce dla wolnego rynku ubezpieczeń, które mogłyby objąć ten zakres świadczeń dodatkowymi ubezpieczeniami. Chciałbym jeszcze odpowiedzieć na pytanie jednej z dziennikarek "czy warto było otwierać wszystkim oczy, przecież ci, co to robią marnie kończą"? Odpowiadam, że warto, bo tylko z szeroko otwartymi oczami i umysłami można rozwiązywać trudne problemy ochrony zdrowia w Polsce.

**Jerzy Kamiński**

(Autor jest dr. n. med.  
- dyrektorem PSK)

## *Wolę napis WSTĘP WZBRONIONY niż WYJŚCIA NIE MA*

*Stanisław Jerzy Lec*

# SEKRETY PROCEDUR MEDYCZNYCH

Przeglądając ciągle zmieniające się katalogi procedur medycznych przedstawiane wcześniej na stronach internetowych Kas Chorych, a obecnie Narodowego Funduszu Zdrowia zastanawiamy się często skąd się bierze przypisywana im co roku inna wartość punktowa. Zastanawiamy się również często nad zmieniającymi się zapisami dotyczącymi wyszczególnienia poszczególnych procedur, które raz pojawiają się, a raz znikają. Pisząc komentarze i uwagi do poszczególnych katalogów nie wiemy czy nasz trud włożony w te opracowania nie idzie na marne. Nasze sygnały odbierają również konsultanci krajowi, którzy ze swojej strony wysyłają kolejne pisma do płatnika licząc na uwzględnienie tych często słusznych uwag. A my mamy wrażenie, że w tym wszystkim więcej jest amatorszczyzny niż profesjonalizmu. Nie widać żadnej metodologii, żadnych kryteriów, żadnych badań.

#### **Eksperci tworzą procedury**

Śledząc kulisy ustalania procedur dowiadujemy się, że tworzone są one przez ekspertów. Żeby nadać takim gremiom splendoru, wciąga się do nich utytułowane postacie polskiej medycyny. Grono ekspertów tworzy listy procedur i próbuje ustalać ich wyceny. Jednak co innego umieć dobrze leczyć, posiadać wielką wiedzę medyczną, a co innego umieć wyliczyć koszty procedur medycznych. Na wielu przykładach widać, że wycenia się często po "uważaniu", zgodnie z interesem i specyfiką ośrodka, z którego pochodzi ekspert. Jeszcze pół biedy, gdy sięga się do sprawdzonych w Europie

wzorców wykorzystujących doświadczenia oparte na tworzeniu wytycznych (practice guidelines). Uporządkowanie tego zakresu działalności płatnika powinno stać się zadaniem priorytetowym. Najwyższy czas powołać profesjonalną instytucję, która zajmować się będzie tworzeniem katalogu i wyceną procedur medycznych. Warto przy tym uwzględnić aktualnie wprowadzany w wielu krajach system opłaty zryczałtowanej przypisanej poszczególnym przypadkom tzw. Diagnosis Related Grouping.

#### **Eksperci do szkoły**

O metodologii tworzenia procedur pisałem prawie przed rokiem, opisując program i zadania Podyplomowego Studium Prawa, Organizacji i Zarządzania w Ochronie Zdrowia będącego wspólnym przedsięwzięciem edukacyjnym Akademii Medycznej w Białymstoku, Wydziału Prawa Uniwersytetu w Białymstoku oraz Oddziału Białostockiego Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa (TNOiK). Szeroką wiedzę, między innymi też z zakresu metodologii tworzenia procedur, zdobywają słuchacze Studium. Rekrutacja nowych słuchaczy do kolejnej edycji zajęć rozpocznie się niebawem.

**Marek Rogowski**

(Autor jest dr. hab. n. med.,  
- prorektorem ds. klinicznych i kierownikiem  
Kliniki Otolaryngologii AMB)



# Skutki grzybowego hazardu

Rokrocznie, grzybobranie w porze jesiennej staje się celem wyjazdów rekreacyjnych i częstym tematem rozmów. Pracownicy Kliniki Obserwacyjno-Zakaźnej AMB od lat próbują zmniejszać skutki zdrowotne tego hazardu. Lekkomysłność i bezpodstawne przekonanie o posiadanej wiedzy "grzybobawcy" prowadzą niekiedy do bramy Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego na ul. Żurawiej w Białymstoku. O skali zagrożeń świadczy fakt hospitalizacji w Klinice, we wrześniu tego roku, dziesiętnastu chorych podejrzanych o zatrucie grzybami. Objawy żołądkowo-jelitowe, burzliwa biegunka i wymioty, niezależnie od zatrucia, powodują zaburzenia wodno-elektrolitowe. Deficyt wodno-elektrolitowy sprawia że hospitalizacja jest niezbędna. Wczesne rozpoznanie decyduje o możliwości ratowania życia w przypadku rzeczywistego zatrucia.

W ostatnich latach nastąpił postęp w wykrywaniu rodzaju zagrożenia poprzez badanie popłuczyn z żołądka lub jelit, wykonywane w laboratorium przyszpitalnym. Postęp w leczeniu, to wykorzystanie nieznanymi uprzednio właściwości penicyliny, tj. wypierania toksyn z połączeń z białkami krwi. Zapobiega to uszkodzeniom tkanekowym. Także zabiegi plazmaferezy stosowane w Klinice od piętnastu lat skutecznie działają, usuwając toksyny grzybów krążące we krwi.

Doświadczenie wynikające z obserwacji chorych dowodzi, że prawdziwe zatrucie grzybami

trującymi, głównie muchomorem sromotnikowym jest bardzo rzadkie. Dominuje niestrawność. Grzyby warunkowo jadalne a nawet także jadalne, to pokarm bogatobłonnikowy, zdolny pobudzić perystaltykę jelit, podrażnić jelita. Nie powodują uszkodzenia narządów (wątroby, nerek, mózgu), jak to ma miejsce w rzeczywistym zatruciu. Wszyscy chorzy kierowani we wrześniu do Kliniki przebyli jedynie niestrawność, o pomyślnym rokowaniu.

## **Lekarzowi potrzebna jest intuicja i wyobraźnia**

Jest też inny aspekt zagrożeń sezonu jesienno. Pod maską zatrucia grzybami zdarzają się być kierowani do Kliniki chorzy błędnie rozpoznawani. Dramatycznym tego przykładem jest los chorej 73-letniej kobiety, rolniczki, która znalazła się w szpitalu po raz drugi w życiu. Pierwszy raz korzystała z pomocy medycznej, gdy przed dwudziestu laty przebyła cholecystektomię. U chorej, przed końcem pierwszej doby po spożyciu obgotowanych grzybów różnych, w tym blaszkowatych i bigosu wystąpiły gwałtowne wymioty treścią pokarmową i dolegliwe bóle brzucha. Pacjentkę z podejrzeniem o zatrucie grzybami skierowano do szpitala. Przy przyjęciu stwierdzono: RR 110/70 mm Hg, czynność serca miarowa, tony prawidłowe, tętno słabo wyczuwalne, bolesność nad całą jamą brzuszną, cechy odwodnienia nieznaczne-

go stopnia. Rozpoczęto płukanie żołądka i jelit. Nagle stan chorej pogorszył się, wystąpiła utrata przytomności, zatrzymanie serca i oddechu. Pomimo akcji reanimacyjnej zgon wystąpił po 3 godz. i 25 minutach hospitalizacji.

W popłuczynach jelitowych i żołądkowych znaleziono zarodniki grzybów borowikowatych. Morfologia krwi, wskaźnik protrombinowy, poziom mocznika, elektrolitów prawidłowe. Obserwowano hiperglikemię oraz wzrost aktywności aminotransferazy asparaginianowej 298 IU oraz alaninowej 156 IU. Ekg w okresie agonalnym nieregularne załamki.

Pomimo istniejącego podejrzenia o zatrucie grzybami rozpoznano podejrzenie o zgon na tle sercowo-krążeniowym: Infarctus myocardii susp. Mors subita. Gastritis acuta probabiliter post intoxicationem e fungi. Cholecystectomia peracta. Observatio incompleta.

Wynik sekcji wykonanej przez dr. J. Cyliwka w Zakładzie Patomorfologii AMB potwierdził zawał mięśnia sercowego w fazie resorpcji w przegrodzie i ścianie tylnobocznej, tamponadę serca, miażdżycę uogólnioną tętnic wieńcowych z zamknięciem światła tętnicy wieńcowej lewej, zmniejszonym przepływem w prawej. Zawałowe zmiany nosiły cechy trzydniowych. Trudno zrozumieć dlaczego chora w tym okresie nie szukała pomocy medycznej.

## **Czas na refleksję**

Interpretacja retrospektywna zdarzenia wskazuje na istotny fakt, że pomimo sezonu grzybowego nie należy zapominać o brzusznej masce innych chorób. Oprócz zawału dość często spotykamy się z bólami brzucha w przebiegu zapaleń płuc, zaś chorzy tacy trafiają do Oddziału Jelitowego Kliniki.

Przedstawiona sytuacja uzasadnia twierdzenie znane od zamierzchłych czasów, że medycyna nie jest rzemiosłem lecz sztuką, zaś w osobowości lekarza powinna mieć miejsce intuicja, wyobraźnia, nawet fantazja, obok wnikliwej obserwacji cierpiącego człowieka. Wnioski powinny też uwzględnić osobowość chorego, w przedstawionym przykładzie kobiety nienawykłej do leczenia i cierpiącej w samotności.

**Danuta Prokopowicz**

(Autorka jest prof. dr. hab. - kierownikiem  
Kliniki Obserwacyjno-Zakaźnej AMB)

współpraca:

dr n. med. **Alicja Wiercińska-Drapała**

dr hab. **Anatol Panasiuk**

Klinika Obserwacyjno-Zakaźna AMB





# Nostalgicznie

Pamiętam pierwszą przeczytaną książkę o Ameryce. Nosila tytuł "Rozbieram Senatora." Autor: Daniel Passent. Chodziło o Willama Proxmire - senatora z Wisconsin. Były to wczesne lata siedemdziesiąte. Książka dotyczyła Wisconsin, opisanego jako prowincjonalny stan rolniczy, zdominowany przez emigrantów niemieckich. Pamiętam, że Passent wspominał coś o Polakach. Krótko mówiąc, na światowym Pasesencie Wisconsin zrobiło mało światowe wrażenie. Powierzchnia porównywalna z Polską a mieszkańców niecałe 5 milionów.

Po latach właśnie w tym Wisconsin wyłączałem, głównie ze względu na przypominającą Polskę klimat. Przez pierwsze 16 lat mieszkaliśmy przy południowej granicy tego stanu. Klimat rzeczywiście był prawie polski, ale nie roślinność. Sosny mają tam długie puszyste igły, wszędzie dęby, a brzoź jak na lekarstwo. Jałowców też nigdzie nie uświadczysz. Najbardziej brakowało nam długich letnich zmierzchów i wieczornych zapachów, ale w końcu byliśmy na wysokości geograficznej Rzymu.

Po raz pierwszy na północ Wisconsin, do oddalonego około 400 km miasteczka Stanley, wybrałem się w styczniu 2000 roku. Nigdy nie zapomnę ostatnich trzydziestu minut tej podróży. Ponieważ pogoda była zachęcająca i drogi czyste, zdecydowałem się na skrót malowniczą, niezbyt uczęszczaną, prowadzącą przez lasy szosą. Oto nagle znalazłem się na "Podlasiu". Asfalt pokryty tyle co odgarniętym śniegiem, wokół piachy, las z krótkoiglastych sosen o korze miejscami rudzącej się w przedpołudniowym słońcu. Trochę świerków, no i brzozy. Wszędzie brzozy. Całe brzeziny. Dokładnie takie jak ta przy drodze Śniadowo-Nowogród. Śniadowo-Nowogród, a nie odwrotnie. Ten porządek oznacza, że za pół godziny będę się witał z matką. Porządek odwrotny oznacza pożegnanie. Nigdy nie wiadomo na jak długo.

Jadąc tą właśnie drogą przypomniałem sobie jak mi mówiono, że jest to okolica zasiedlona przez Polaków. Pod koniec dziewiętnastego wieku ciągnęli tu zwabieni taną ziemią, ostrym - ale przypominającym ojczysty - klimatem i krajobrazem. Ciągnęli z Chicago, gdzie zarobiwszy trochę pieniędzy w tamtejszych fabrykach ruszali na północ, by osiąść na swo-

im. Latem 2002 roku podążyliśmy przetartym przez nich szlakiem zamieszkując we wsi Fall Greek, czyli Jesienny Potok. Jest ona dalekim przedmieściem Eau Claire (Czystej Wody) - lokalnej metropolii wielkości półtoręj Łomży plus duży uniwersytet. Eau Claire łączy się z Chipewa Falls. Nazwa ta jest tak prowincjonalna, że Woody Allen wspomina ją z neurotyczną pogardą w jednym ze swoich nowojorskich filmów. Trochę na zachód jest Menomonie, kolejny uniwersytet i mój szpital.

Mamy tu brzozy, krótko iglaste sosny i długie letnie wieczory. Jałowców niestety wciąż brak. Zbudowaliśmy polski dom z prowadzącą doń polną polską drogą z zielskim porastającym między koleinami. Latem pachnie tu skoszonym sianem. Wiosną zasadzimy lipy. Słowem budujemy małą Polskę. Ale znów okazało



się, że jesteśmy tu tylko marnymi naśladowcami naszych poprzedników sprzed ponad stu lat.

In the middle of nowhere; w centrum niczego - to amerykańskie określenie dziury zabitej dechami. Takim jest niedalekie miasteczko Independence - Niepodległość - 1537 mieszkańców jak oznajmia tablica przy wjeździe. W promieniu 50 kilometrów same pola, lasy. Najbardziej okazała budowla to olbrzymi, swojsko wyglądający kościół z cegły. Swojskość potwierdza napis nad głównym wejściem "Kościół Świętego Piotra i Pawła". Po polsku. Zbudowany w 1885 roku. Wchodzimy. Wszystko po polsku. Trzy nawy. Zdumiewa rozmach i bogactwo wystroju. Piękne witraże: *Ofiarował Jacek Klug*. Po przeciwnej stronie: *Ofiarowała Jadwiga Klug*. Małżeńska harmonia czy też wprost przeciwnie. Chyba jednak to pierwsze. W tamtych

czasach żona farmera by się na konkurencję z mężem nie zdobyła. Jeśli w ogóle, to konkurowali z Pampuchami. *Ofiarował Artur Pampuch starszy*. Dlaczego starszy? Dwa witraże dalej: *Ofiarowali Artur. J. i Grzegorz Pampuch*. Acha! Witraż ojca jest jednak zdecydowanie bardziej okazały. Widać stary Pampuch do końca trzymał rodzinną kasę.

Najbardziej okazałe są witraże towarzystw i bractw. Naliczyłem ich sześć. Okazałością nazwy wyróżnia się Superbractwo Św. Michała, witrażem Towarzystwo Świętego Piotra i Pawła. Ołtarze, obrazy figury. Jak w naszych przedsoborowych wiejskich kościołach. Zdumiewa niebanalna polszczyzna w opisie Stacji Męki Pańskiej: *Jezus spotyka Bolejącą Matkę Swą*. Wreszcie prezbiterium podparte czterema kolumnami. Na szczytach kolumn aniołki trzymające czerwone tarcze. Na każdej tarczy biały orzeł. Bez korony. Legionowy? Chyba nie. Widać Marszałek i pierwszy proboszcz Andrzej ... korzystali z tych samych historycznych źródeł.

Przy kościele rozległy cmentarz. Mnóstwo starych grobów. Wszystkie po polsku. Wszystkie według tej samej, trochę obco brzmiącej, formuły. *Tu spoczywa ciało ś.p. Agnieszki Gierok urodzonej 15 lipca 1843 roku zmarłej 3 lutego 1896. Prosi o pobożne Zdrowaś Maria /Ojczyzna Nasz albo Wieczny Odpoczynek*. Czasami proszą o wszystkie trzy. Po polsku do lat czterdziestych. Potem już zamiast Andrzeja - Andrew, Tomasza - Thomas, Agnieszki - Agnes. Reszta też po angielsku. Dziś w miasteczku jest trochę polskich nazwisk i poczucie odległej, jakby przymglonej tradycji nie wybiegającej daleko poza "kluski" w miejscowym jądłospisie. A przecież nie tak dawno kwitła tu pełna polskiej tradycji i żywotności społeczność. Aż żal, że tak niewiele zostało z tej małej Ojczyzny, którą ci nasi niepodległościowcy z takim wysiłkiem budowali przez ponad pięćdziesiąt lat. Niewiele zostanie i z mojej. Ale nic w tym dziwnego. W końcu ilekroć przyjeżdżam do Polski to nie mogę się oprzeć wrażeniu, że tam też jest Jej za każdym razem jakby odrobinę mniej.

**Marek Kamiński**

(Autor jest absolwentem AMB.

Obecnie pracuje w Emergency Department:

Myrtle Wert Hospital-Mayo Health System:

Menomonie Wisconsin, USA).

Adres do korespondencji: [mk@lomza.org](mailto:mk@lomza.org)

Prof. zw. dr hab. Andrzej Danysz otrzymał honorowy doktorat Akademii Medycznej w Białymstoku 30 maja 1989 roku. Wnioskodawcą nadania i promotorem był prof. zw. dr hab. Konstanty Wiśniewski, kierownik Katedry Farmakologii. Tytuł został nadany w uznaniu wybitnych osiągnięć prof. Danysza w dziedzinach nauki, dydaktyki, popularyzacji wiedzy medycznej i działalności społecznej.

Andrzej Danysz urodził się 22 lutego 1924 r. w Warszawie, w rodzinie inteligentnej o tradycjach ziemiańskich i naukowych. Zapewne pochodzenie i wychowanie harcerskie sprawiły, że na początku wojny zgłosił się na ochotnika do wojska. Krótco po tym, bo już 17 września 1939, wraz ze swoim pułkiem został wzięty do niewoli przez przekraczające granicę Polski wojska sowieckie. Udało się mu jednak uwolnić i uniknąć losu jaki spotkał wielu polskich inteligentów, którzy znaleźli się w podobnej sytuacji. Wrócił do Przemysła i po wielokrotnych przeprowadzkach, które wymuszał lęk o własne życie, zamieszkał wraz z rodziną w Warszawie. Tutaj w 1942 r. na tajnych kompletach uzyskał maturę i rozpoczął naukę medycyny w "Szkole Zaorskiego". W tym samym czasie Andrzej Danysz brał udział w działalności podziemnej, pracował w kontrywiadzie AK. Po odnowieniu kontaktów z podziemiem, zerwanych po "wyspie", ukończył w 1944 roku podchorążówkę NSZ w stopniu kaprała podchorążego. W Powstaniu Warszawskim uczestniczył początkowo w akcjach bojowych, później w szpitalu przy ulicy Koszykowej - z własnej inicjatywy - spełniał funkcje kwatermistrzowskie, bo jak pisze w swoich wspomnieniach "...Moje ... umiejętności z zakresu medycyny praktycznej były właściwie żadne..." W czasie tych działań zostaje ciężko ranny.

Po upadku Powstania i ucieczce z transportu ukrywał się w Krakowie. Pracował jako sanitariusz w szpitalu i jednocześnie kontynuował naukę na tajnych kompletach Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego. W styczniu 1945 roku został przyjęty na III rok Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dyplom uzyskał w 1948 r., ale już rok wcześniej rozpoczął pracę w Zakładzie Farmakologii prof. Supniewskiego. W 1949 r. obronił tezę pracy doktorskiej pt. "Wpływ iperytu azotowego na gonady". Kontynuowanie pracy naukowej zakłóciło dr. Andrzejowi Danyszowi powołanie do wojska w 1950 roku. Przeniesienie do Łodzi na stanowisko wykładowcy w WCWMed. umożliwiło mu powrót do pracy naukowej, którą

## DOKTORZY HONORIS CAUSA



*prof. Andrzej Danysz*  
(ur.1924)

podjął w Zakładzie Patofizjologii prof. Fr. Venuleta. W latach 1954-56 dr Andrzej Danysz pełnił ponadto funkcję kierownika Pracowni Patomorfologicznej Kliniki Interny Polowej AM w Łodzi. W 1957 r. przyjął propozycję objęcia kierownictwa Zakładu Farmakologii białostockiej Akademii Medycznej, złożoną przez ówczesnego prorektora prof. Jakuba Chlebowskiego. Po uzyskaniu zwolnienia z wojska przeniósł się do Białegostoku. Był pierwszym farmakologiem na tym stanowisku, gdyż wcześniej Zakładem kierowali kolejno doc. Kiersz - fizjolog i dr J. Popowicz późniejszy profesor chemii. O początkach organizacji Zakładu prof. Danysz pisze w swoich wspomnieniach: "...Udało mi się przede wszystkim zgromadzić grupę młodych i zapałanych ludzi, którzy chcieli coś w życiu osiągnąć i uwierzyli, że ja mogę im w tym pomóc..."

Białostocką farmakologią kierował przez dwanaście lat. W tym czasie habilitował się na podstawie pracy pt.: "Odczynność zakończeń adrenergicznych i cholinergiczych w ostrej chorobie popromiennej" (1961) i został mianowany docentem etatowym i kierownikiem Katedry i Zakładu Farmakologii. Na bazie Zakładu powstał w 1966 r. Badawczy Ośrodek Radiologiczny. Asystenci publikowali wiele wartościowych prac, brali udział w licznych konferencjach naukowych i zjazdach oraz zdobywali kolejne stopnie naukowe. Przy Zakładzie działało energicznie Studenckie Koło Naukowe, unowocześniono i uatrakcyjniono

proces dydaktyczny. Atmosferę panującą w Zakładzie opisał w 1999 r. słowami: "...czuliśmy się w zakładzie jak rodzina"... W roku 1969 opuszcza jednak Białystok na własną prośbę i otrzymuje kierownictwo Zakładu Farmakologii Instytutu Leków w Warszawie. Od 1983 r. będzie przez szereg lat dyrektorem naczelnym tego Instytutu. Tytuły profesorskie otrzymał już w Warszawie; profesora nadzwyczajnego w 1970, a zwyczajnego w 1980 roku.

W uznaniu jego wiedzy i osiągnięć prof. A. Danysz był powoływany do wielu instytucji naukowych pozauczelnianych, był między innymi przewodniczącym Krajowego Zespołu Specjalistycznego ds. Farmakologii Klinicznej i Racjonalizacji Terapii, członkiem kilku komitetów Polskiej Akademii Nauk, licznych rad naukowych i Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej ds. Tytułu i Stopni Naukowych oraz przedstawicielem Polski na konferencji WHO do spraw kliniczno-farmakologicznej oceny leków. Ponadto otrzymał wiele odznaczeń państwowych. Był również członkiem licznych towarzystw naukowych i członkiem założycielem Polskiego Towarzystwa Badań Radiacyjnych i Polskiego Towarzystwa Farmakologicznego, którego był również przewodniczącym.

Głównym przedmiotem zainteresowań naukowych prof. A. Danysza był transport leków przez błonę komórkową i udział w nim aktywnych substancji endogennych oraz problem chemicznej radioochrony, reakcje ustroju napromieniowanego na leki i patomechanizmy choroby popromiennej.

Prof. A. Danysz jest autorem blisko 500 publikacji, 12 podręczników oraz 10 monografii. Szczególnie wielu wznowień, bo aż jedenastu, doczekał się podręcznik farmakologii dla średniego personelu medycznego, z którego jak powszechnie wiadomo chętnie korzystali również studenci. Inne były również wielokrotnie wznawiane. Szczególnie wysokie uznanie specjalistów zyskało zastosowanie w podręcznikach zasad psychologii dydaktycznej, a liczba wznowień świadczy o nie mniejszym uznaniu użytkowników. Inną miarą działalności naukowej prof. Danysza jest również to, że był promotorem 40 doktoratów, a wielu z jego współpracowników uzyskało habilitacje i dalej awansowało w nauce.

W 1994 r. prof. Danysz przeszedł na emeryturę, ale nie zaprzestał pracy. Okazuje się, że z tego właśnie okresu pochodzi istotna część jego publikacji. Wśród nich opracowanie "Historia Farmakologii



w Polsce", do którego przywiązuje dużą wagę. Jest to rzeczywiście monumentalna dzieło o rozwoju tej dziedziny wiedzy w naszym kraju. Z tego okresu pochodzi również zredagowane przez niego opracowanie pt. "Problemy i sytuacja lekarzy emerytów w Polsce" i związany z nim "List otwarty do lekarzy emerytów". W obu tych pismach, a szczególnie w drugim porusza

nie tylko problem tytułowy, ale również zagadnienie ogólnej etyki środowiska lekarskiego.

**Andrzej Litorowicz**

(Autor jest dr. hab.

- kierownikiem Pracowni

Historii Medycyny i Farmacji AMB)

Opracowano na podstawie: Danysz, A. Moje życie. Przegląd Lekarski 1999.56, Wydanie specjalne; "Problemy i sytuacja lekarzy emerytów w Polsce" red. Danysz, A. wyd. Izba Lekarska Warszawa 2000; Danysz, A. List otwarty do lekarzy emerytów. Służba Zdrowia 82-83 (2975-2976); 19-23 października 2000. Encyklopedia Fogra 2001; Materiały z Archiwum AMB.

Zdjęcia ze zbiorów prof. K. Worowskiego i Archiwum AMB.

## OKRUCHY WSPOMNIENIA



"KRONIKA JEST ZWIERCIADŁEM, KTO W NIE WEJRZEĆ RACZY, TAK KAŻDEGO, JAK GODZIEN BYĆ ZNANYM OBACZY"

TO MOTTO ZACZERPNĘŁAM U IGNACEGO KRASICKIEGO Z DOWCIPNEGO I MĄDREGO WIERSZOWANIA ZNANEGO. WSPOMNIENIEM BOWIEM MOIM WIERSZ RÓWNIEŻ BĘDZIE I NIECH PRZEZ TO ŻYCZLIWYCH ODBIORCÓW ZDOBĘDZIE. LAT 19 MAJĄC DO FARMAKOLOGÓW PRZYSZŁAM (NA TRZECIM ROKU MEDYCYNY) I WYDAWAŁO MI SIĘ WTEDY, ŻE TO ŚWIAT JEDYNY, W KTÓRYM MOGĘ DOKONAĆ CZEGOŚ NIEZWYKŁEGO, MAJĄC ZA NAUCZYCIELA PROFESORA TAK ZNAKOMITEGO. POBIERAŁAM WIĘC NAUKI BARDZO SKORA ZROZUMIEĆ WSZYSTKIE PRACY NAUKOWEJ ZAWIŁOŚCI I ODDAJĄC SIĘ JEJ Z OGROMNEJ MIŁOŚCI POZNANIA PRAWDY. PROFESOR MNIE NAUCZYŁ, ŻE PRAWDA JEST RZECZĄ NAJPROSTSZĄ, ALE I NAJTRUDNIEJSZĄ, GDY W JEJ CHWALE CHCE SIĘ CZUĆ WSPANIAŁE. PIERWSZA PRACA W NAUKOWYM KOLE BYŁA PISANA W WIELKIM MOZOLE ZDOBYWANIA UMIEJĘTNOŚCI, JAK NAJPROSTSZEGO PRZEDSTAWIANIA PROBLEMU BARDZO TRUDNEGO (MECHANIZMÓW DZIAŁANIA X - PROMIENIOWANIA). PROFESOR RZEKŁ MI "JAK ZROZUMIE TO KAŻDY, KTÓREMU O PROBLEMIE MÓWIĆ BĘDZIESZ, WTEDY SZTUKĘ PISANIA POSIĘDZIESZ." Z RADOŚCIĄ I ŚMIECHEM PRZYGOTOWYWAŁ MNIE DO OBRONY DOKTORSKIEJ ROZPRAWY. BYŁY PRZY TYM URZĄDZANE WSPANIAŁE ZABAWY PRZEZ ŻONĘ PROFESORA, KTÓRA CZUWAŁA BY PO CIĘŻKIEJ PRACY PRZYCHODZIŁO WYTCHENIENIE. NASUWA MI SIĘ TU TAKŻE WSPOMNIENIE, GDY PO KOREKCIE KSIĄŻKI PROFESORA, WIECZOREM SYLWESTROWYM, OGNISKO PŁONĘŁO NA KORYTARZU ZAKŁADOWYM - OGNISKO Z KIELBASKAMI I WSPANIAŁYM BIGOSEM. I MOŻE NIEKONIECZNIE Z PATOSEM NALEŻY PRZYPOMNIEĆ TAKŻE CHWILE MIŁE TAKIE, JAK NA ZJE□DZIE W KRAKOWIE, GDY PRAWIE DO RANA SĄCZYLIŚMY "U WIERZYŃKA" WSPANIAŁEGO SZAMPANA. PAMIĘTAM RÓWNIEŻ WIECZÓR, GDY DYSKUSJA

DOTYCZĄCA SPRAW ŻYCIOWYCH, A NIE NAUKOWYCH

TAK ROZGRZAŁA W PUŁAWACH, ŻE JAK SKOŃCZĄ SIĘ TE "SPORY"

TONAŁ W OBAWACH NASZ GOSPODARZ MIŁY, AŻ KURANTY UDERZYŁY I TRZEBA BYŁO UDAĆ SIĘ NA SPOCZYNEK .

GDY WYSZUMIAŁ JEDNAK "KLINĘK"

OKAZAŁO SIĘ, ŻE BARDZIEJ ŻEŚMY POZNALI TRUDNĄ SZTUKĘ ROZUMIENIA DRUGIEGO CZŁOWIEKA.

W ŻYCIU NA NIEGO BOWIEM CZEKA

NIEJEDNA "PUŁAPKA" I ROZCZAROWNIE.

TEJ DUMĘ I BRAK POKORY WYBACZ MI O PANIE.

WSPOMNIENIE TO PRZEPLATANKA WSPÓLNYCH ODCZUĆ, PRZEMYŚLEŃ I DOZNAŃ.

NIECH ONO SPRAWI BYŚMY DOJRZELI

DO DOCENIANIA UCZUĆ SWYCH NAUCZYCIELI.

Z okazji jubileuszu 50-lecia pracy zawodowej i naukowej prof. Andrzeja Danysza, która była obchodzona w Sali Lustrzanej Pałacu Staszica w Warszawie równo 10 lat temu, napisałam wiersz zatytułowany "Okruchy wspomnień", który dołączam do dzisiejszego tekstu. Tylko taki tytuł mogę nadać tej wypowiedzi, bo jak w paru słowach można napisać o tak wielkiej osobowości jaką jest prof. Andrzej Danysz.

Prof. Andrzej Danysz był moim pierwszym Mistrzem. Przyjął mnie do Koła Naukowego, a potem do pracy następnego dnia po zdaniu ostatniego egzaminu, kończącego studia medyczne. Ten okres wspominam, jako niezwykle nie tylko dla mego rozwoju naukowego, lecz również jako wyjątkowy z uwagi na rodzinną atmosferę.

W Zakładzie Farmakologii obchodziliśmy imieniny, święta a nawet spędziliśmy Sylwestra. Spotkania te rozpoczynały się naszym hymnem, który zaczynał się od słów:

*"Bo ni srebro ni złoto to nic  
chodzi o to by młodym być  
i więcej nie....."*

I do dzisiaj w duszy mam 20 lat i chyba Profesor też.

Bardzo istotnym elementem w mojej edukacji w Zakładzie Farmakologii była również wytworzona atmosfera zdrowej rywalizacji na pomysły naukowe i dydaktyczne. Profesor nauczał swoich uczniów dużej samodzielności w myśleniu naukowym, interpretacji wyników

badań, a także w poszukiwaniu metod badawczych. Pamiętam, jaka byłam dumna, gdy pochwalił mnie za znalezienie metody biologicznej oznaczania poziomu acetylocholin przy zastosowaniu mięśnia grzbietowego pijawki, którą to metodę wykorzystałam w pracy doktorskiej. Profesor nauczył mnie również, jak ważna jest dydaktyka w życiu nauczyciela akademickiego. Ćwiczenia z farmakologii były cały czas "ulepszane", wprowadził na ćwiczenia doświadczenia ze zwierzętami i dyskusje dotyczące interpretacji uzyskanych wyników tych doświadczeń. W celu przybliżenia studentom punktu uchwytu działania leków zaproponował wykonanie specjalnych plansz świetlnych, co było niezwykłą pomocą naukową na ówczesne czasy.

Dziś, gdy w hospicjum spłacam dług wdzięczności ludziom, za okazane mi ciepło w czasie gdy byłam chora, szczególnie doceniam jeszcze jedną działalność Profesora. Zainicjował on akcję - "W naszym mieście nie ma ludzi pozostawionych bez opieki". Było to pozytywne dla ludzi chorych i samotnych, ale także i dla studentów medycyny, którzy uczyli się wrażliwości na ludzkie cierpienie.

Profesor nauczył mnie także, że każdą pracę można wykonać, gdy ma się do niej motywację i wiarę. Mówił także, że zawsze znajdują się ludzie, na których można liczyć. Sądzę, że tym człowiekiem na którego może liczyć Profesor jest przede wszystkim Jego żona Wi-

śława z domu Dec (Pani Wiesia, jak ją nazywaliśmy). Pan Profesor zawsze mówił (za Hugo Kołłątajem), że "Tyle są warci mężczyźni, ile otaczające ich kobiety".

*Ten numer Medyka ukaże się w listopadzie - miesiącu Imienin Profesora i z okazji tej uroczystości życzę Panu Profesorowi długich lat życia, miłości bliskich, wdzięczności uczniów i serca, które by zawsze miało 20 lat.*

**Janina Moniuszko-Jakoniuk**

*(Autorka jest prof. zw. dr hab. med. - kierownikiem Zakładu Toksykologii Akademii Medycznej w Białymstoku)*

*Osoby, które zechcą zapoznać się z życiorysem prof. Andrzeja Danysza i jego własnymi podsumowaniami zatytułowanymi "Farmakologia - moje sukcesy i niepowodzenia", a także "Białystok - 12 najszcześniejszych lat mego życia", odsyłam do "Historii Farmakologii w Polsce" pod Jego redakcją, wydaną w 1997 roku str. 474-495 i "Pół wieku Akademii Medycznej w Białymstoku 1950-2000", str. 387-392.*



## Profesor wykracza poza scholastyczną akademickość

Wszystkich nauczycieli, którzy pomagali mi zdobywać wiedzę o otaczającym świecie, a także odegrali rolę w kształtowaniu mojego charakteru darzę wielkim szacunkiem i wdzięcznością. Dotyczy to zarówno pani od polskiego w szkole podstawowej, która uczyła mnie kochać poezję, jak też wielu sławnych profesorów, których miałem przyjemność spotkać i zarazić się ich pasją badawczą. Wszyscy moi nauczyciele odznaczali się czymś szczególnym, jakąś cechą lub kilkoma cechami, które czyniły ich sylwetki wyrazistymi i za które my, ich uczniowie kochaliśmy ich lub nienawidziliśmy. Czasami też, te skrajne uczucia były przedziwnie ze sobą wymieszane. Może ze względu na to, że miałem szczęście lub wybiórczą pamięć, nie mam żadnych złych wspomnień związanych z moimi nauczycielami. Wiem natomiast na pewno, że jedni bardziej niż inni utrwaliли się w moich wspomnieniach.

Profesor Andrzej Danysz z całą pewnością należy do tych pierwszych. Zawsze elegancki, o nieskazitelnych manierach z uprzejmym uśmiechem na

twarzy, rzadko pojawiał się wśród nas studentów IV roku Wydziału Lekarskiego AMB 1967/1968. Jego wykłady z farmakologii odznaczały się niezwykłą przejrzystością i bardzo wysokim stopniem uporządkowania, co potem znalazło odbicie w Jego podręczniku "Farmakologia - repetytorium dla studentów medycyny i farmacji", którego pierwsze wydanie zostało opublikowane przez PZWL w 1967 roku i który, unowocześniony i rozszerzony pt. "Kompendium farmakologii i farmakoterapii" (IV wydanie, Urban & Partner, 2002) jest do dziś powszechnie używany. Wszystkie wiadomości w tym podręczniku zostały przedstawione w ośmiopozomowym systemie hierarchicznym, od bardzo ogólnych do bardzo szczegółowych, a każdy poziom miał swój symbol graficzny lokujący daną informację na odpowiednim szczeblu hierarchii. Była to zupełnie dotąd nieznaną nową formą prezentacji wiedzy, która została powitana z wielkim zadowoleniem przez większość studentów w Polsce chociaż, trzeba dodać gwoli ścisłości, miała też swoich przeciwników. Podręcznik ten uczył czytelników porządkowa-

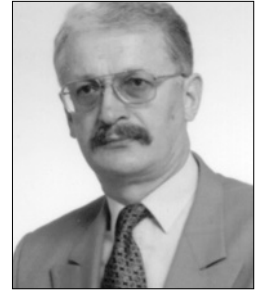
nia wszystkiego; myśli, zdarzeń, rzeczy. Inną jego zaletą było umiejętne wzmocnienie zaangażowania pamięci wzrokowej w nauce przedmiotu, poprzez zilustrowanie większości wiadomości bardzo czytelnymi i łatwymi do zapamiętania, traktowanymi jako swoiste "klucze", rysunkami.

Profesor Andrzej Danysz był i jest nadal człowiekiem pełnym pasji o niespotykanej energii. Promieniuje ona na otoczenie wnosząc ożywczy powiew w nazbyt scholastyczną czasami akademickość. Czuję się bardzo zaszczycony i wdzięczny losowi nie tylko za to, że ten wybitny polski farmakolog uczył mnie podstaw ważnej dyscypliny nauki, ale że w wielu późniejszych kontaktach mogłem korzystać z Jego licznych talentów, czerpać z przebogatej osobowości, a także doświadczyć Jego przyjaźni.

**Jan Braszko**

*(Autor jest prof. dr hab. - kierownikiem Zakładu Farmakologii Klinicznej AMB)*

# Stu Lat Panie Profesorze !!!



W rozdziale "Farmakologia - moje sukcesy i niepowodzenia", zawartej w dziele "Historia Farmakologii w Polsce" prof. dr hab. Andrzej Danysz napisał "Moja droga do farmakologii była bardzo wyboista, obfityjąca częściej w ciernie niż róże". W innym miejscu tego samego rozdziału "Porównując przebieg mojej "kariery" naukowej z innymi, zazdroszczę wielu moim kolegom i młodym naukowcom zaczynającym swoje życie w ostatnich dwudziestu latach", i dalej: "Patrząc z perspektywy seniora i emeryta na swoje ponad 50 lat pracy zawodowej i naukowej, zastanawiam się ciągle czy wykorzystałem w sposób właściwy swoje możliwości i szanse, które dał mi los. Czy byłem szczęściarzem, czy raczej pechowcem. Mimo określonych sukcesów i osiągnięć, mimo uzyskania zaszczytnych stopni, tytułów i pozycji nie mam całkowitego przekonania, że uzyskałem to, co chciałem i to, co mogłem. Jak to ocenić? Niekiedy miałem wrażenie, że gdy zbliżałem się już do określonego upragnionego celu, cel ten się oddalał, rozpylał lub coś stawało mi na przeszkodzie". W tym miejscu pragnę przywołać słowa znane go aktora amerykańskiego Petera Ustinowa "Gdyby bohaterowie mieli czas do namysłu, nie byłoby żadnego bohaterstwa". Trudno więc zostać bohaterem.

Z pracą naukową związany był prof. Danysz od początku swojej działalności zawodowej. Nauczycielem Profesora był wybitny polski uczonec prof. Supniewski z Krakowa, człowiek który wykształcił najwybitniejszych polskich farmakologów okresu powojennego. Głównymi zainteresowaniami prof. Danysza były badania nad modyfikacją transportu leków przez błony komórkowe i radiofarmakologia. Profesor wykazał, że niektóre hormony peptydowe (insulina, wazopresyna, STH) posiadają właściwości transporterów tj. zdolność większego nagromadzenia podanych równocześnie innych substancji (np. leków psychotropowych), a tym samym większej siły ich działania. Były to na owe czasy obserwacje pionierskie. Zostały one opublikowane w prestiżowych zachodnich czasopiśmie. Wprawdzie, jak stwierdza Profesor w swoich wspomnieniach, nie znalazły one szerszego zastosowania praktycznego, ale zgodnie z pewną regułą podzieliły one los badań nad angiotensyną, bradykininą czy też prostaglandynami, które same w większości nie są lekami, ale badania nad nimi po-

zwoliły na dokonanie ogromnego kroku na przód w dziedzinie medycyny.

## *Utajnione odkrycia naukowe Profesora*

Innym niezmiernie ciekawym i nietuzinkowym tematem zainteresowań Profesora była radiofarmakologia, w szerokim tego słowa znaczeniu. Obejmowała ona między innymi ocenę stanu czynnościowego ustroju pod wpływem działania promieniowania jonizującego. Na uwagę przede wszystkim zasługują badania nad poszukiwaniem nowych środków radioochronnych. Stwierdzono, iż wiele substancji, a zwłaszcza androgeny anaboliczne, zmniejszając zapotrzebowanie tkanek na tlen łagodzą skutki napromieniowania, opóźniają występowanie choroby popromiennej, przedłużają czas przeżycia organizmów żywych. Były to i są nadal autentyczne odkrycia naukowe, w większości utajnione z uwagi na wagę strategiczną problemu. Stały się obiektem zainteresowań zarówno kosmonautów - naukowców rosyjskich, jak też i amerykańskich. Efektem tych badań był udział prof. Danysza i współpracowników w programie badawczym INTERKOSMOS, a także organizacja międzynarodowego Sympozjum "Zmiany działania leków w ustroju napromieniowanym" z udziałem gości obu bloków militarnych rywalizujących ze sobą w badaniach przestrzeni kosmicznej. Owocem tej działalności była też monografia, "Radiofarmakologia" oraz liczne publikacje.

I chociaż obecnie, z perspektywy czasu, nie można zmierzyć wartości tych badań liczbą cytowań, czy wskaźnikami wpływu czasopism, w których są one opublikowane, te stawiane wówczas hipotezy i wyniki naukowe są aktualne do dziś i np. roli wolnych rodników w patologii organizmów żywych nikt obecnie nie kwestionuje, a koncepcja celowanej farmakoterapii jakże jest nadal aktualna.

## *Wielki humanista*

Był Profesor przede wszystkim wspa- niałym nauczycielem akademickim i pisarzem. Pomijając piękne wykłady i referaty prof. Danysz napisał wiele podręczników - początkowo dla felczerów i pielęgniarów, a następnie dla studentów i lekarzy. Niektóre z nich w wielu uaktualnianych wydaniach. Podręcznik dla średniego szkolnic-

stwa medycznego osiągał 11 wydań a kompendium dla studentów medycyny pięć.

Wyłącznie dzięki Profesorowi zostało wydane unikalne dzieło "Historia Farmakologii w Polsce". Będąc inicjatorem audycji w radio "Szlachetne zdrowie" nagrał ich 50 odcinków. Dokonać tego mógł tylko głęboki humanista z ogromną wiedzą, wyobraźnią, a przede wszystkim benedyktyńską pracowitością, by bez internetu, medline, komputerów powstały tak liczne, dobre i nowoczesne podręczniki i poradniki.

Jeżeli założymy, iż rocznie opuszcza mury wszystkich Uczelni medycznych w Polsce ponad 3000 absolwentów to przez te lata nabierało się ich ok. 100 tys. Nie ma w naszym kraju lekarza i farmaceuty, który nie znałby Profesora i nie korzystałby z Jego podręcznika. Oni wszyscy codziennie w pracy cytują profesora Danysza w formie właściwie zapisanych i realizowanych recept oraz udzielanych porad medycznych. Myślę, że wielu byłoby szczęśliwymi mając tylko cząstkę Jego osiągnięć edytorskich i taki indeks cytowań. W czasie swej pracy w Akademii Medycznej w Białymstoku jako jeden z dwóch kierowników Zakładów Farmakologii w Polsce zorganizował obowiązkowe ćwiczenia apteczne dla studentów medycyny, opracowując dla nich oddzielny program i skrypt. Wprowadził też jako jeden z pierwszych w Polsce testowe sprawdzenie wiadomości z farmakologii na ćwiczeniach i egzaminach. Był zresztą jednym z inicjatorów i realizatorów opracowania banku pytań testowych z farmakologii, za co uzyskał specjalną nagrodę MZIOS w 1971 r.

## *Chodzi o to by młodym być, Panie Profesorze*

Był i jest Profesor przede wszystkim dobrym, wspaniałym, dowcipnym i pełnym energii człowiekiem. Troska o innych, dbałość o zachowanie bardzo dobrych stosunków międzyludzkich w pracy, wspólne zabawy i kuligi, wiele czasu poświęconego najmłodszemu, sprawiła, że w tych trudnych czasach, w których przyszło się nam żyć i pracować mieliśmy w osobie Profesora obrońcę i opiekuna, ojca i przyjaciela. W czasach kiedy należało dokonywać ważnych wyborów, ciężących później na dalszym na-



szym życiu, prywatnym i zawodowym, okazał się Profesor wielkim człowiekiem i mądrym doradcą, który uczył jak godnie żyć.

Hymnem zakładowym w tym czasie była znana, śpiewana, przez Jerzego Połomskiego piosenka "I srebro i złoto, to nic chodzi o to by młodym być i więcej nic." Tak było przed wielu laty i tak jest w przypadku Pana Profesora dzisiaj.

Panie Profesorze nie podzielam myśli Pana zawartych w cytatach przedstawionych

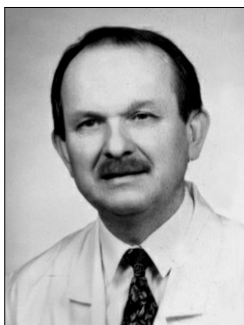
przeze mnie na początku. Życie Pana jest wypełnione ciężką pracą i miłością do ludzi.

*Z okazji zbliżających się 80-tych urodzin życzę Panu, w imieniu Pana uczniów, dużo zdrowia, dalszych pięknych książek i opracowań, porywających wykładów, wspianego humoru i tej mądrej życiowej ironii na każdy dzień. Bowiem, jak powiedział Theodor Fontane " Jest tylko jeden sposób, aby czuć się dobrze: należy nauczyć się być zadowolonym z tego co się otrzy-*

*mało, a nie dążyć do tego, czego akurat nie ma."*

*Ale Pan, Panie Profesorze o tym dobrze wie, Ad multos annos.*

**Włodzimierz Buczko**  
(Autor jest prof. dr. hab.  
- Kierownikiem Zakładu  
Farmakodynamiki AMB)



Proszę, bym podzielił się swoimi wspomnieniami o prof. Danyszu przyjąłem z

ogromną radością. Człowiek to wielki, nietuzinkowy i pisać o nim to ogromny zaszczyt. Natychmiast sięgnąłem pamięcią do tamtych czasów. Powróciły niezapomniane refleksje. Boże, to już ponad trzydzieści pięć lat - szmat czasu.

W roku 1967 przekroczyłem progi Zakładu Farmakologii. Podjąłem pracę w Studenckim Kole Naukowym. Opiekowali się nami: Ryszard Panek, adiunkci Danuta Koćmierska-Grodzka, Konstanty Wiśniewski, no i oczywiście Profesor. Pamiętam jak wbiegał do Zakładu z uśmiechem na twarzy i radosnym spojrzeniem. Zwracał się do nas kółkowiczów zawsze per "kolego".

W pierwszym okresie działalności w kole przypadł mi zaszczyt być na zmianie z panem Heniem - laborantem, asystentem wykładowym. Długa, drewniana wskazówka, stary, grzejący się rzutnik, ułożone w pudełeczkach slajdy, to dopiero preludium do misterium, które nazywało się - wykład Profesora.

### **Niekonwencjonalne wykłady**

Na wykłady przychodzili wszyscy studenci. Ci, którzy nie mieścili się w ławkach, siadali na schodkach. W tym czasie nie było podręczników. Pierwsza książka prof. Danysza z farmakologii, dla studentów medycyny (słynna czerwona cegła), powstała właśnie wtedy w Białymstoku. Poszczególne rozdziały pisane przez Profesora były natychmiast prezentowane na wykładach. Wszyscy osobiście kopiowali wzory strukturalne leków, pisali inne składowe wykładów.

Profesor był doskonałym nauczycielem,

światnym erudytą. Miał błyskotliwy humor, a jednocześnie takt i umiar. Na ówczesne czasy był również osobą wyjątkowo nowoczesną, śmiało wybiegającą naprzód, odnośnie współczesnych form przekazu, prezentacji danych i wyników.

Szczytem misterium były międzydyscyplinarne prezentacje. Wspominam wykład, na który profesor Danysz zaprosił neurologa, profesora Zygmunta Kanigowskiego. To było prawdziwe spotkanie okrągłego stołu. Profesor Danysz przedstawił historię farmakologicznego leczenia padaczki. W międzyczasie prof. Kanigowski, na kozetce nakrytej białym prześcieradłem, bardzo sugestywnie naśladował obraz napadów. Uzupełnił to wystąpienie o kliniczne dane, które legły w przyszłości u podstaw epileptologii.

To z tego wykładu wyniosłem przekonanie, któremu hołduję do chwili obecnej, że należy głęboko czerpać z nauk teoretycznych, ale jednocześnie dane te przekazywać do praktyki, by jak najszybciej osiągnięcia naukowe mogły służyć człowiekowi i pacjentowi.

Atmosfera w kole naukowym była kapitalna, partnerska. Wszak opiekun śp. dr Panek (kochany uczeń Profesora) był starszym kolegą, rozumiał nasze problemy. Czuwał również nad nami dobry duch Profesora. Jakże często Profesor wbiegał do pracowni i zwierzętarni, by ojcowską radą wspierać nasze pierwsze chwytły pipety czy poczynania wokół zwierząt. W tym czasie w kole pracowały m.in. takie osoby jak Renata Piekarska, Anka Bodzenta, Basia Ambrożewicz, czy Janusz Braszko, wcześniej Włodek Buczko, Janeczka Moniuszko i Maciek Zarembki.

Kółkowicze uczestniczyli już wtedy w doświadczeniach dotyczących tzw. radioochrony, znaczenia wolnych rodników w patologii i fizjologii człowieka, a także wiele innych.

Okazuje się, że problemy te są cały czas aktualne. Leciwy student, lotnik, Józek Bujek prowadził m.in. badanie nad wpływem niskiego i wysokiego ciśnienia na zachowanie zwierząt. Pamiętam humorystyczną, ale również praktyczną uwagę, z którą zwrócił się Profesor do Józka

- Kolego, na miłość Boską, proszę uważać, żeby nie wysłał nas pan za wcześniej na księżyc.

Faktycznie, amerykańanie wylądowali tam kilka lat później.

### **Doktor Duch**

Niezapomnianym przeżyciem, pewnym misterium był egzamin z farmakologii. W związku z kłopotami z podręcznikami, do egzaminu należało się przygotować przez kilka miesięcy korzystając z wykładów. Ten egzamin, na czwartym roku, był najważniejszy. Zajęte miejsca w cichaczku, pielgrzymki studentów z nosem w notatkach, po holach jedyne akademika. To było dopiero wstęp. Zaczynało się od pozytywnego zaliczenia ćwiczeń z dwóch semestrów i testów, tak zwanych częściówek. Na ustny egzamin do Profesora mogły się zapisać (u pani sekretarki Reni Karniej) trzy, cztery osoby dziennie. Rano był pisemny i ustny egzamin u adiunktów z receptury. Po południu, w gabinecie Profesora na kanapce i dwu fotelikach siadali zdający. Wszyscy bardzo schludnie ubrani, była również moda na mini. Ciągnięto zestaw, pytanie nie zaliczone przechodziło na osobę następną. Zdarzało się, że do egzaminu przystępowały wspólnie dwa pokolenia. On felczer z roczników Kolumbów i jego córka urodzona po wojnie. Zdanie egzaminu z farmakologii było wyjątkowo nietatwe. Śp. Duch, gdy po latach, po zdaniu w końcu egzaminie wkraczał do akademika, zameldował po-

## Misterium

rtierce pani Krysi: - Może Pani do mnie mówić - doktorze.

### *W kuźni nauki akademickiej*

Minęły lata, pozostały wspomnienia i piosenki. Profesor potrafił się bawić i śpiewać. Wspólnie z małżonką lubili towarzystwo. Znały były rodzinne spotkania w bibliotece zakładu w okazji imienin, doktoratów, słynne na cały Białystok bale pracownika nauki w pałacu, których Profesor był opiekunem i współorganizatorem. Któż z nas nie pamięta słów

hymnu chemika? W kuźni nauki akademickiej jakim było wtedy Collegium Universum świeciły okna do późnych godzin nocnych. Potem schodziliśmy do klubów studenckich i asystenckich. Był czas na pracę i na zabawę.

Osiągnięcia naukowe, doktoraty honorowe, liczne publikacje odznaczenia i wyróżnienia to jedna strona działalności i osiągnięć Profesora. Są jeszcze inne. Otwierając stronę w internecie z nazwiskiem Danysz oprócz imienia Profesora znajduje się również imię Wojciech. To syn Profesora, też już profesor.

Pozegnaliśmy prof. Danysza, gdyż awansował na szefa Instytutu Leków w Warszawie. W tym czasie wrócił z wyjazdu naukowego do Stanów młody, bardzo przemyślny adiunkt dr Konstanty Wiśniewski. Dla farmakologii białostockiej, naszej uczelni zaczęła się nowa, chlubna karta dalszego rozwoju, pisana ręką profesora Konstantego Wiśniewskiego i jego uczniów

**Wojciech Sobaniec**

*(Autor jest prof.dr. hab. - kierownikiem Kliniki Neurologii Dziecięcej AMB)*



Pierwszy mój kontakt z doc. Pręgowskim był wynikiem wspólnych zainteresowań dotyczących chorób układu oddechowego, a szczególnie patogenezy rozedmy płuc. Po obronie pracy doktorskiej doc. Pręgowski oświadczył: "Pani Elu, pani musi pracować u mnie!!!". I tak rozpoczęła się moja nauka pulmonologii pod kierownictwem doc. Pręgowskiego.

### *"Do tablicy" proszę*

Pokój Szefa sprawił na mnie silne wrażenie: ciemne zasłony, ściany barwy ciemnozielonej, a na nich portrety osób zasłużonych w dziedzinie pneumonologii. Wśród nich największe zdjęcie pierwszego kierownika Kliniki, profesora Tadeusza Kielanowskiego. Serdeczny uścisk dłoni i... "marsz" do pracy! Pierwsze kroki w Klinice nie były łatwe. Nowe miejsce pracy, nowe twarze i współpracownicy, kontakt z "prawdziwym" pacjentem. Klinika była zapelniona chorymi głównie na: raka płuca, choroby śródmiąższowe, zwłóknienia płuc i gruźlicę. Ramowy plan dnia to odprawa u Szefa w gabinecie, obchód z Szefem dwa razy w tygodniu, zabiegi i raz w tygodniu posiedzenia naukowe. Szczególną rolę w mojej edukacji zawodowej odegrały codzienne odprawy i nauka wykonywania badań diagnostycznych, takich jak: bronchoskopia, bronchografia, odma brzuszna, punkcje opłucnej i odsysanie odmy opłucnowej. Wszystko oczywiście pod baczny okiem Docenta. Odprawy w pokoju Szefa wzbudzały ogromne zainteresowanie wśród młodej kadry lekarskiej, ale jednocześnie budziły strach i przerażenie. W

## ZAPISANE W PAMIĘCI

*(Wspomnienie o moim Nauczycielu, doc. WŁADYSŁAWIE PRĘGOWSKIM)*

trakcie odpraw ogromna wiedza Szefa oraz dyskusja z doświadczonym personelem Kliniki umożliwiały nam, młodym adeptom sztuki lekarskiej poznawać wszelkie problemy i sposoby ich rozwiązywania. Wezwanie "do tablicy" w trakcie odpraw to szczególnie sposób rozliczania asystenta przez Docenta z umiejętności opisywania i różnicowania zdjęć radiologicznych klatki piersiowej. Jak okazało się po latach pracy, był to absolutnie jedyny sposób nabycia tych umiejętności. Obchody z Szefem dostarczały wielu wrażeń, a przede wszystkim uczyły umiejętności badania fizykalnego klatki piersiowej. Dzięki doskonałej znajomości topografii segmentów Docent opukiwał i osłuchiwał każdy segment oddzielnie. Jest to wielka umiejętność w badaniu fizykalnym pacjenta, którą nabywa się w ciągu wielu lat praktyki lekarskiej, a pozwalająca dokładnie zlokalizować zmiany w obrębie miąższu płucnego. Podobne umiejętności posiadali najstarsi wychowankowie doc. Pręgowskiego.

### *Życiorys*

Docent Władysław Pręgowski ukończył wydział lekarski w 1937 roku na Uniwersytecie Warszawskim. Pracę zawodową rozpoczął w Szpitalu Gruźlicy Płuc przy ul. Płockiej w Warszawie. Niestety, przerwała ją wojna. W randze podporucznika, jako lekarz III batalionu 71 p.p. w Zambrowie wziął czynny udział w kampanii wrześniowej. Po dostaniu się do niewoli niemieckiej, zaczął działać w ruchu oporu. Tam zaskarbił sobie wdzięczność, szacunek i uznanie jeńców wojennych, zwłaszcza Belgów i Francuzów. W uznaniu zasług został wielokrotnie odznaczony.

Po wojnie kontynuował pracę zawodową, został internistą, a następnie powrócił do pierwotnych zainteresowań chorobami układu oddechowego, a szczególnie gruźlicą. Rozpoczął pracę na Oddziale Chirurgii Płuc w Zakopanem pod kierownictwem, pioniera torakochirurgii w Polsce, profesora Rzepeckiego. Tu poznał najnowocześniejsze metody leczenia zabiegowego chorób układu oddechowego. W latach powojennych z powodu braku antybiotyków i leków przeciwprątковых, radykalne postępowanie chirurgiczne odgrywało podstawową rolę w leczeniu szeregu chorób układu oddechowego, a szczególnie gruźlicy płuc. Dzięki tej pracy rozwinął swoje zdolności manualne, które budziły zachwyt wśród jego uczniów. Po uzyskaniu stopnia naukowego doktora nauk medycznych i specjalizacji II stopnia z zakresu chorób wewnętrznych i chorób płuc w 1950 roku doc. Pręgowski zostaje dyrektorem Sanatorium w Bystrej Śląskiej. Jak wynika z opowieści starszych kolegów i z analizy dorobku naukowego Docenta, ten okres pracy zawodowej potwierdził jego wybitne zdolności organizatorskie. W Sanatorium mój przyszły Szef rozwinął całą bazę diagnostyczną tj.: pracownię analityki, pracownię radiologiczną i fizjopatologii oddychania. Wprowadził także terapię zajęciową u chorych na gruźlicę płuc. W tym okresie też dał się poznać jako pierwszy endoskopista wśród polskich ftyzjatrów. Zastosował w diagnostyce nową metodę badania oskrzeli, tj. bronchoskopię sztywną. Dzięki umiejętnościom chirurgicznym doc. Pręgowskiego bronchoskopia stała się podstawową metodą diagnostyczną w chorobach układu oddechowego. Z wielkim podziwem i zazdrością obserwowałam sposób wykonywania broncho-

skopii przez Szefa. Przywiązywał on ogromną rolę do znajomości anatomii drzewa oskrzelowego i dokładnego lokalizowania zmian endoskopowych, czego doświadczyłam bardzo szybko na własnej skórze. Już po pierwszym tygodniu pobytu w Klinice, w trakcie bronchoskopii zostałam dokładnie przepytana z lokalizacji ujęć poszczególnych oskrzeli segmentarnych.

### ***Droga do doskonałości***

W 1957 r. dr med. Władysław Pręgowski został kierownikiem Kliniki Gruźlicy Płuc AM w Białymstoku, która mieściła się wówczas przy ulicy Pivnej 14. W 1966 roku po przeniesieniu Kliniki do budynku Szpitala Zakaźnego im. K. Dłuskiego przy ulicy Żurawiej 14 w ciągu kilku miesięcy zostało zorganizowane pełne zaplecze diagnostyczne. Od tego czasu Docent znacznie poszerzył swoją działalność naukową i organizacyjną. Przez wiele lat zajmował się głównie bakteriologią prątka gruźlicy, wyróżniał szczepy wielolekooporne i zwracał uwagę na konieczność określenia odsetka szczepów opornych na hydrazyd kwasu izonikotynowego (INH) w uzyskiwaniu jak najlepszych efektów terapeutycznych. W oparciu o badania doświadczalne i kliniczne wykazał konieczność i możliwość stosowania łącznie z lekami przeciwprątkowymi preparatów kory nadnercza. Wprowadził również zasadę dawkowania leków swoistych według masy ciała chorego. Znalazło to praktyczne zastosowanie w opracowaniu zasad wielolekowej terapii gruźlicy stosowanej do dziś na całym świecie. Stworzył w Klinice pierwszą na Białostocczyźnie Pracownię Mikrobiologiczną Prątka z możliwością hodowli prątków, typizacji i określania ich lekooporności. Dbał o prawidłowe funkcjonowanie powyższego laboratorium i sam osobiście do końca nadzorował pracę personelu zatrudnionego w tej Pracowni.

W latach 1950-1970 większość metod stosowanych w diagnostyce chorób układu oddechowego miało charakter inwazyjny np.: diagnostyczne odmy śródpiersia, odmy opłucnowe i brzuszne oraz częste torakotomie. Docent Pręgowski przez cały okres pracy zawodowej dążył do udoskonalania powyższych metod diagnostycznych poprzez zmodyfikowanie igły do wytwarzania diagnostycznej odmy śródpiersia. Był pomysłodawcą, a jednocześnie współwykonawcą wraz z synem igły do biopsji transtorakalnej opłucnej i płuca. Poza tym skonstruował przyrząd do pomiaru średnicy oskrzeli oraz zmodyfikował konstrukcję ergometrów.

Mój Nauczyciel zyskał duży autorytet w środowisku zawodowym w kraju, jak i za granicą, czego dowodem był wybór jego osoby na dwie kolejne kadencje do Komisji Leczenia przy Międzynarodowej Unii Przeciwgruźliczej (UICT). Przez kolejnych sześć lat pełnił funkcję krajowego specjalisty do spraw leczenia zamkniętego gruźlicy, był członkiem Krajowego Nadzoru nad Chorobami Płuc oraz Przewodniczącym Komisji Chemioterapii Rady Naukowej Instytutu Gruźlicy w Warszawie.

### ***A może tak dżemiku...***

Dzięki doskonałej znajomości języka francuskiego i angielskiego Szef cały czas utrzymywał ściśle kontakty zagraniczne,



*Doc. Władysław Pręgowski na Zjeździe Pulmonologów w Dreźnie w 1973 roku.*

uczestniczył w licznych kongresach, zjazdach i konferencjach. W czasie wspólnych wyjazdów otaczał współpracowników opieką. Pod szeroko rozstawionymi ramionami, co było możliwe ze względu na bardzo wysoki wzrost Docenta, wprowadzał nas na wszystkie uroczystości i bankiety, chroniąc w ten sposób przed wysokimi opłatami. Zawsze prezentował swój zespół, przedstawiając nas zagranicznym pulmonologom. W czasie obrad zdarzało się otrzymać "z kieszeni Szefa" maselko i dżemik na śniadanie. Ta bezpośredniość w kontaktach osobistych umożliwiała Docentowi nawiązywanie trwałych i serdecznych więzi z ludźmi.

W pamięci mojej pozostał jednak przede wszystkim jako wspaniały dydaktyk. Był wychowawcą kilku pokoleń lekarzy ftyzjopneumonologów. Był promotorem 11 prac doktorskich. Posiadał dar przekazywania wiedzy, ale również w sposób absolutnie bezwzględny potrafił ją egzekwować na obchodach, odprawach i posiedzeniach naukowych.

### ***Cichuteńko na paluszkach***

W latach 70-tych wielką pasją zawodową doc. Pręgowskiego, a być może i życiową, stała się bezwzględna walka z nałogiem palenia papierosów. Był założycielem pierwszej w Polsce Poradni Antynikotynowej. W latach 1975-78 pełnił obowiązki członka Zespołu Do Spraw Zagadnień Szkodliwości Palenia Tytoniu przy Radzie Naukowej w MZiOS. Równocześnie był członkiem Zespołu Do Spraw Zagadnień Szkodliwości Palenia Tytoniu przy Komisji Terapii Doświadczalnej PAN. Rozpoczynając w tym okresie pracę w Klinice (rok 1977) miałam okazję obserwować niesamowitą aktywność mojego Szefa w zwalczaniu nałogu palenia tytoniu. Moja pierwsza rozmowa z Docentem na temat pracy naukowej, która mogłaby być kontynuacją badań prowadzonych nad rozedną, dotyczyła właśnie wpływu dymu tytoniowego na stan odporności lokalnej układu oddechowego. Swoją działalność antynikotynową doc. Pręgowski wykazywał także poprzez organizowanie sympozjów naukowych, pisanie artykułów popularnonaukowych, wystąpienia w radio i w telewizji oraz angażowanie wszystkich asystentów do wygłaszania pogadarek na temat szkodliwości palenia papierosów. W działalność antynikotynową angażował szereg osób "spoza branży", którzy czynnie uczestniczyli w walce z nałogiem palenia i byli członkami Towarzystwa Przeciwnikotynowego. Jednym z nich był emerytowany pracownik Zakładu Higieny Akademii Medycznej, dr Jan Dobrowolski, który podobnie jak docent Pręgowski pasjonował się powyższą działalnością. W czasie pobytów na dyżurach w Klinice wielokrotnie byłam uczestnikiem debat obu zaciekłych przeciwników palenia tytoniu. Pewnego wieczoru w czasie wizyty dr. Dobrowolskiego, ze względu na późną godzinę, postanowiłam obu panów poczęstować herbatą. Skradałam się prawie na palcach, aby nie przeszkodzić w rozmowie. Drzwi od gabinetu Szefa były szeroko otwarte. Dochodziły odgłosy pogadanki antynikotynowej odtwarzanej z taśmy magnetofonowej. Stałam w drzwiach i szybko wycofałam się, jeszcze bardziej bezszmerowo, aniżeli przybyłam. Zastałam obu starszych panów głęboko śpiących i chrapiących w fotelach, w takt monotonnego głosu dochodzącego z magnetofonu. Widok ten wzruszył mnie ogromnie i został na zawsze zapisany w mojej pamięci.

***Elżbieta Chyczewska***

*(Autorka jest dr. hab. - kierownikiem Kliniki Chorób Płuc i Gruźlicy AMB)*





# Rok wielkiego Aptekarza

## 150-lecie zapalenia lampy naftowej

Przed trzydziestu laty, konkretnie 31 lipca 1983 r. we wszystkich polskich aptekach zapłonęły lampy naftowe oświetlając plakat z podobizną Ignacego Łady Łukasiewicza. Była to realizacja uchwały Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego podjętej na wniosek organu Towarzystwa - Komisji Propagandy Zawodu. Akcja ta była masowa, a dzięki niej przypomniana została jedna ze sztandarowych dla polskiej farmacji postaci. "Naród nie szanujący tradycji i nie znający swej historii nie ma przyszłości" - przekazał pewien średniowieczny mędrzec, więc i my wspomnijmy pokrótce dzieło Ignacego Łukasiewicza, jako nasz posąg cywilizacyjny na przyszłość.

### Pionier przemysłu naftowego

Ignacy Łukasiewicz /1822 - 1882/ magister farmacji, znany jest jako konstruktor lampy naftowej i pionier światowego przemysłu naftowego. Nie przypadkiem idea wykorzystania nafty, o której mówi się dzisiaj, że "rządzi światem", zrodziła się w aptece. W dobie współczesnej Łukasiewiczowi tylko zawód farmaceutyczny i apteka jako warsztat pracy, dawały możliwości dokonania brzemniennych w skutki prac odkrywczych w dziedzinie fizyko-chemii. Znamienne jest, że Łukasiewicz pierwotnie zainteresował się ropą naftową z chęci uzyskania z niej preparatu farmaceutycznego pod nazwą "Oleum Petrae album", czyli farmakopealnie czystej ropy naftowej, stosowanej wówczas powszechnie w lecznictwie. Dzięki wyniesionej ze studiów gruntownej wiedzy, Łukasiewicz był w stanie podjąć wszechstronne badania nad pełnym wykorzystaniem właściwości ropy naftowej, a w pierwszym rzędzie nad zużytkowaniem oddestylowanych z niej frakcji do celów oświetleniowych. Kiedy 31 lipca 1853 roku Łukasiewicz zapalił w Szpitalu Powszechnym we Lwowie uzyskany przez siebie destylat w lampie wła-

snego projektu, określił tym przedsięwzięciem konkretną datę narodzin przemysłu naftowego w Polsce i na świecie.

### Prężny administrator i troskliwy pracodawca

W 1854 r. Łukasiewicz założył wspólnie z Tytusem Trzeciejskim przedsiębiorstwo, które zapoczątkowało rozwój polskiego przemysłu naftowego i rafineryjnego: spółkę dla eksploatacji złóż naftowych w Bóbrce /pow. krośnieński/. Prymitywnie uzyskiwana ropa naftowa były początkowo destylowana w aptece Łukasiewicza w Gorlicach. Otrzymane nawet w pierwszym stadium ilości nafty przekroczyły wkrótce moż-

niejszych metod eksploatacji nafty oraz chcący zapewnić większe bezpieczeństwo górnikom, Łukasiewicz czerpał wzory ze Stanów Zjednoczonych Ameryki, które przodowały wówczas w technice kopalnictwa naftowego. Sprowadzony przez niego z Ameryki inżynier wiertnik - Albert Fauck objął kierownictwo techniczne należących do spółki galicyjskich kopalń w Bóbrce i Ropiance. Tam to właśnie po raz pierwszy w naszym górnictwie naftowym, Fauck wprowadził wiertnictwo udarowe przy zastosowaniu ulepszonych przez siebie nożyc wolnospadowych Fabiana. Technika eliminowała trud górnicy, co łącznie z wprowadzeniem lokomobili do obsługi urządzeń wiertniczych, stało się fundamentem nowoczesnego przemysłu naftowego w Polsce.

Ignacy Łukasiewicz był prężnym administratorem podległych mu zakładów, które uważane były przez współczesnych za wzorowo urządzone i prowadzone. Robotnicy mieszkali w barakach wyposażonych w łaźnie, korzystali z instytucji i urzędów socjalnych. W oparciu o Powszechną Ustawę Górniczą z 1854 r. Łukasiewicz założył w 1866 r. Kasę Bracką, która była instytucją ubezpieczeniową dla pracowników. Robotnicy korzystali również z kasy zapomogowej, a dzieci ich uczyły się w założonej przez przedsiębiorstwo szkole. Działalność społecznikowska Łukasiewicza wyrażała się

ponadto wnoszeniem burs i ochronek oraz budową dróg i mostów.

### "Niebezpieczny osobnik" zapisano w aktach więziennych

Sylwetka Łukasiewicza nie byłaby pełna, gdyby pominąć jego działalność patriotyczną. Idee wszczęte przez ojca, który walczył o wcielenie w życie programu insurekcji kościuszkowskiej, sprawiły, że w latach młodości przystąpił do spisku organizowanego przez emigracyjną Centralizację Towarzystwa Demokratycznego Pol-



liwości produkcyjne apteki i skłoniły współników do zbudowania w 1856 r. pierwszego na ziemiach polskich zakładu przeróbki ropy naftowej - rafinerii w Ułaszowicach koło Jasła.

Początki górnictwa naftowego w Galicji wiążą się z niebezpieczeństwem i ciężką pracą fizyczną górnika. Urabianie skał miękkich odbywało się oskardem, a do rozsadzania skał twardych używano dynamitu. Urobek skalny wyciągano na powierzchnię ziemi za pomocą kołowrotu ręcznego w kuble, w którym transportowany był również robotnik. Doceniający wagę wydaj-

skiego. Towarzystwo to planowało powstanie przeciw zaborcom, a jego agitacją na terenie Galicji zajął się filozof i publicysta o radykalnych poglądach - Edward Dembowski. Dembowski wyznaczył Łukasiewicza na agenta w całym prawie cyrkule rzeszowskim. Po werbowaniu pomocników i prowadzeniu całej akcji, zadaniem Łukasiewicza było wysyłanie raportów o liczbie zmobilizowanych powstańców i rodzaju ich uzbrojenia oraz o liczbie nieprzyjacielskiej załogi w Rzeszowie. W 1846 r. spiszek został wykryty, a Łukasiewicz aresztowany. Po dwuletnim śledztwie, które nie zdołało udowodnić przynależności Łukasiewicza do spisku, został on zwolniony z adnotacją w aktach: "niebezpieczny osobnik, którego należy oddać pod szczególny nadzór policyjny". W latach późniejszych Łukasiewicz przekazywał znaczne kwoty z dochodów płynących z przedsiębiorstwa naftowego na poparcie powstania styczniowego z 1863 r.

#### Patron Roku

Łukasiewicz, choć największe zasługi położył w dziedzinie od farmacji odległej,

zawsze czuł się farmaceutą. Dlatego nie dziwi fakt, że bardzo prestiżowa odznaka honorowa "De Pharmacia Bene Meritis" przyznawana przez Walne Zgromadzenie PTFarm nosi imię Ignacego Łukasiewicza, patronat jego przyjęła też Politechnika Rzeszowska. Łukasiewicz ma w Krośnie swój pomnik, a w miastach galicyjskich tablice umieszczone na frontonach domów. Na miarę swych możliwości postać Łukasiewicza starał się też uczcić Oddział PTFarm w Białymstoku. Z okazji okrągłych rocznic związanych z Łukasiewiczem odbywały się poświęcone mu zebrania naukowe, a najważniejsze z nich odbyło się 10 marca 1973 r. kiedy to na mocy uchwały Miejskiej Rady Narodowej /inspirowanej przez PTFarm/ Apteka Społ. nr 7 przy ul. Wesołowskiego /obecnie Suraskiej / 2 otrzymała imię Ignacego Łukasiewicza. Obecny właściciel apteki PZF "Cefarm" wspominał o tym fakcie, niczym go nie akcentując.

Rok bieżący jest rokiem szczególnym, bowiem na mocy uchwały Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, powziętej 19 lutego 2003 na wniosek Stowarzyszenia Naukowo-Technicznego Inżynierów i Techni-

ków Przemysłu Naftowego i Gazowniczego, rok 2003 ogłoszony został Rokiem Ignacego Łukasiewicza. Polskie Towarzystwo Farmaceutyczne ze swej strony również oddało hołd postaci Łukasiewicza. W dniach 5-8 czerwca br. zorganizowane było w Niedzicy XII Sympozjum Historii Farmacji włączone do ogólnopolskiego programu obchodów Roku Ignacego Łukasiewicza oraz Krajowego Kongresu Naftowców i Gazowników. Uroczysta Sesja Sympozjum poświęcona była pamięci Patrona Roku.

Jarosław Bałasz, prezes Przedsiębiorstwa Poszukiwania Nafty i Gazu Kraków Sp.z o.o. w korespondencji z organizatorami XII Sympozjum napisał "*Przemysł farmaceutyczny oraz naftowy łączy jedna, ale za to wielka epokowa postać Ignacego Łukasiewicza, który jako aptekarz, badając ropę naftową dla celów medycznych, wynalazł przedestylował ropę na naftę, czyniąc w ten sposób "światło" nie tylko w przemyśle farmaceutycznym, ale i naftowym*".

**Stefan Rostański**

(Autor jest dr. n. farm.- emerytowanym pracownikiem dydaktycznym Wydziału Farmacji AMB)

# Zaduszkowe wspomnienia

*Cmentarz księdza WACŁAWA RABCZYŃSKIEGO w Wasilkowie*



Monument przedstawiający Judasza trzymającego worek srebrników, nad postępkami którego rozpoczyna Anioł. Z boku wąż kusiciel.

Wasilków miał otrzymać przywileje miejskie od króla Zygmunta Augusta w roku 1567. Już w 1578 roku wymieniono go w rejestrach jako miasto. Leży nad rzeką Supraślą, a jego zabudowa skupia się wzdłuż szosy grodzieńskiej. Posiada dwa kościoły katolickie, cerkiew prawosławną oraz wodociągi zaopatrujące miasto Białystok. W odległości 2 km na północ od Wasilkowa leży Święta Woda z kapliczką z 1719 roku, miejsce pielgrzymek i odpustów, ze źródłem wody cieszącym się sławą cudowności.

Osobliwością Wasilkowa jest cmentarz należący do najciekawszych w Archidiecezji Białostockiej. Jego historia sięga II połowy XIX wieku. Swój niepowtarzalny charakter zawdzięcza oryginalnym rzeźbom autorstwa księdza Wacława Rabczyńskiego, powstałym w latach 1952-1958.

Wacław Rabczyński urodził się w 1902 roku w Andrzejowicach k/Wołkowyska. Ukończył studia w Wyższej Szkole Duchownej w Wilnie i tam w 1939 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Był wikariuszem w Porozowie, a następnie przebywał w Gielczynie i Śliwnie. W roku 1947 przybył do Wasilkowa, gdzie był wikariuszem i zarządcą Parafii do roku 1969.

Ksiądz W. Rabczyński posiadał zdolności rzeźbiarskie i malarskie, a także w zakresie budownictwa i architektury. Wykorzystał je budując w Wasilkowie: kościół, kaplicę, grotę i stację drogi krzyżowej w Świętej Wodzie oraz rzeźby na cmentarzu. Rozmiłowany w Wilnie, cmentarz wasilkowskiej parafii postanowił upodobnić do cmentarza na Rossie.

Rzeźby na cmentarzu w Wasilkowie nawiązują tematyką do Pasji i Zmartwychwstania Chrystusa. Na uwagę zasługują rzeźby: Archanioła z trąbą, Chrystusa try-

umfującego, Chrystusa z krzyżem, Matki Boskiej z Chrystusem na kolanach, figura Judasza, Anioła z dziećmi. Na bramach, balustradach i murach wyrzeźbione są wersety z Pisma Świętego, fragmenty pieśni i wierszy o śmierci i życiu wiecznym. Na cmentarzu znajduje się około 60 zabytkowych nagrobków: najstarszy z 1896 roku, grób legionistów - Aleksandra i Michała Żukowskich, grób 34 mieszkańców Wasilkowa i Studzianek rozstrzelanych w 1943 roku, liczne groby ofiar II wojny światowej, ofiar walk o utrwalenie władzy ludowej. Leżą tam

także osoby nam bliskie z racji związków z Akademią Medyczną, jak dr Karol Brysiewicz, specjalista chorób płuc, zmarły w 1998 roku.

Ksiądz Wacław Rabczyński i Jego Matka również spoczywają na wasilkowskim cmentarzu.

**Anna Worowska**

*(Autorka jest dr n. med.,- pracownikiem Kliniki Chirurgii Naczyń i Transplantacji AMB)*

## ULECZYĆ KAMIENIE

Stoją w tym miejscu od ponad 250 lat. Są ogromne, wyniosłe, ekspresyjne. Kamienne... Car Aleksander I nie zdołał wywieźć ich do Rosji, nie roztrzaskały ich bomby w czasie wojny, choć stojący nieopodal pałac legł w gruzach, nie strzelali do nich funkcjonariusze UB i nie zdewastowali ich wandalami, co przydarzało się nader często innym rzeźbom ogrodowym. Teraz chorują. Każda kolejna zima jest dla nich zabójcza. To jest stan ciężki, wymagający szybkiej, fachowej interwencji.

Mowa o dwóch wspaniałych rzeźbach dłuta Jana Chryzostoma Redlera, usytuowanych antytetycznie w ogrodzeniu pałacu Branickich już w 1756 r.

Życie codzienne uczelni toczy się obok fascynujących kompozycji rzeźbiarskich, szczerńskich i groźnych, które sprawiają wrażenie, że znają wszystkie tajemnice historii naszego miasta. Ich forma wyraża treści i emocje, barokowo opowiedziane, przy których czujemy, że jesteśmy tylko przechodniakami w historii świata.

J. Ch. Redler działał w XVIII w. tworząc zespoły rzeźb alegorycznych i ornamentalnych w pałacach Branickich w Warszawie, Białymstoku i Potockich w Radzynie Podlaskim. Przy wszystkich współpracował z architektem J. Fontaną. Redler był autorem wielu rzeźb w Białymstoku - obok wspomnianych walczących Herkulesów, rzeźb sfinksów, atlantów i Rotatora, dekorujących klatkę schodową w pałacu. Ponadto w świetle archiwaliów Redler był wykonawcą wielu znanych jedynie ze wzmianek herm, figur zdobiących ogród i fontanny i waz, być może również dwóch zachowanych.

Gutta cavat lapidem, non vi, sed saepe cadendo - kropla draży skałę nie siłą, lecz ciągłym spadaniem. Współcześnie w kropli wody jest cała tablica Mendelejewa na czele z siarczkami, które w postaci kwasu siarkowego i siarkowego korodują kamienne rzeźby, które miały dawać świadectwo, że ars longa vitta brevis.

Oto kamień, materiał tak trwały, zdawać by się mogło - niezniszczalny - rozpada się na naszych oczach. Po ostatniej zimie pogłębiły

się szczeliny, wykruszyły znaczne fragmenty na udzie, szatach i twarzach rzeźb, pogrubiały i uszczelniały czarne, zabójcze nawarstwienia na ich powierzchni. W głąb kamienia bez przeszkód wnika woda wraz z kwasami, które na skutek zachodzących reakcji chemicznych przechodzą w rozpuszczalne sole migrujące w kapilarach wraz ze zmianami temperatury i krystalizujące w partiach przypowierzchniowych kamienia ze znacznym zwiększeniem objętości. Ciśnienie wywierane na pory kamienia przez krystalizujące sole jest tak duże, że przy kilkakrotnym działaniu (rozpuszczanie, migracja, krystalizacja) wystarcza by rozluźnić i rozsadzić kamień. Pod zwartymi, szczelnymi skorupkami powierzchniowymi utworzonymi przez zanieczyszczenia atmosferyczne - związki chemiczne, smółki, pyły - tworzy się rozluźniona, słaba materia, która przy odspojeniu, czy odpadnięciu nawarstwień może się po prostu osypać.

Ekspresyjna forma rzeźbiarska zanika, rysunek zaciera. Zimą zamarzająca woda, która wnikała w szczeliny i wyrwy rozsada kolejne partie rzeźb i proces niszczenia postępuje...

Jest to bardzo uproszczony i niepełny opis procesów destrukcyjnych zachodzących w kamieniu. Nie chodzi nam wszak o dokładne i pełne omówienie tego, co się dzieje z rzeźbą pozostawioną bez fachowej opieki i zabezpieczeń w dzisiejszym mieście pełnym samochodów, dymów i przemysłu.

Remontowane są kolejne elewacje pałacu, a rzeźby czekają na konserwację, która zatrzyma lawinę zniszczeń, zabezpieczy przed dalszą korozją i przywróci tym arcydziełom sztuki rzeźbiarskiej ich barokową ekspresję, bogactwo formy, a więc świetność.

W tej chwili stan tych rzeźb jest swoistą antywizytówką działań kon-

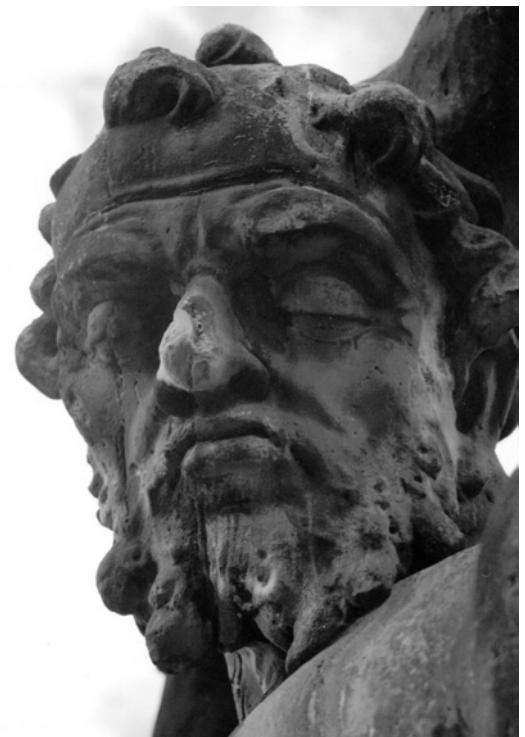
serwacyjnych w naszym mieście. A przecież każda rzeźba jest dziełem w swoim założeniu niepowtarzalnym. Kiedy skorodowana zostanie jakaś jej część np. ręka, fragment twarzy - rekonstrukcja, nawet ta najdoskonalsza nie będzie już tym samym dziełem sztuki. Wraz z każdą odpadającą częścią ubywa "geniuszu" zawartego w dziele.

Wyobraźmy sobie korodującą twarz rzeźby Dawida autorstwa Michała Anioła, rekonstrukcja nie osiągnęłaby nigdy pierwotnej doskonałości.

Dlatego stan, w jakim w tej chwili są rzeźby Herkulesów daje nam jeszcze gwarancję zachowania ich autentyczności. Po przekroczeniu pewnej granicy zniszczeń, a nastąpi to lada moment, stracimy tę możliwość.

**Małgorzata Andron**

*konserwator dzieł sztuki*



*Powoli zaciera się ekspresja twarzy.*

*Miasta naszego regionu*

# *Puszczańska Białowieża*

Białowieża nie ma wprawdzie praw miejskich, ale przecież znana jest na szerokim świecie, najpierw jako nazwa wspaniałej Puszczy, potem i jako wskazanie osady z ciekawą zabudową, pamiątkami historii i atrakcjami dla turystów. To bardzo "uczona" miejscowość, opisana, uwieczniona, obrosła legendą. Zawsze łatwo tu było o przewodników, a ja chcę skorzystać z pomocy mistrzów pióra: pani Simony Kossak, autorki "Sagi Puszczy Białowieskiej" i pana Piotra Bajko, autora monografii "Białowieża, zarys dziejów do 1950 roku". Pobrzmiwają mi w uchu i opowieści pana Czesława Okołowa, przywołuje białowieskie zapachy, trele ptasie, poszum borów.

## *Z zamierzchłej przeszłości*

Archeolodzy znajdują z pewnością jeszcze inne ślady bardzo dawnej obecności ludzi na tym terenie. Już teraz wskazują na obecność na obszarach wielkiej Prapuszczy istot ludzkich z epoki neolitu. Odkryto także grób dziecka z III-IV wieku po narodzeniu Chrystusa (nowej ery), zachowały się liczne kurhany. Czy dotarli tu także Jadźwingowie? Na pewno nie zabrakło Litwinów, po nich osadników słowiańskich - ruskich. Wiemy, że w 1409 r. pojawił się w Puszczy Białowieskiej na dni osiem król Jagiełło, a to w związku z wielkimi polowaniami, które organizowano, by uzyskać mięso na wyprawę przeciwko Krzyżakom. Wtedy to miał stanąć dwór królewski w Starej Białowieży. Co poniektórzy domniemali, że był to nawet "zamek drewniany", a od jego bielejących wież powstała nazwa najpierw tego miejsca, potem i całej puszczy. Kolejne dwory poświadczały obecność w Starej Białowieży ostatnich dwóch królów z dynastii Jagiellonów (Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta) oraz Stefana Batorego.

Dopiero chyba w latach dziewięćdziesiątych XVI w. stali mieszkańcy pojawili się na polanie dziś zajętej przez Białowieżę. Tu na pewno gościł w pałacyku myśliwskim król August III Sas, czego dowodem pozostaje pamiątkowy obelisk z nazwiskami uczestników łowów i liczbami zabitej zwierzyny (m.in.

42 zuby, 13 łosi). Był już wówczas folwark, przy nim zaczątki wsi, a w puszczy budy stawiali kosiarze, bartnicy, drwale, potażnicy i smolarze. Ładu pilnowali z woli królów osocznicy. I Białowieża skorzystała z reform Antoniego Tyzenhauza, który dokonał podziału puszczy na strażę oraz ustanowił urząd leśniczego. Wieść niesie, że Tyzenhauz chciał nawet sprowadzić do Białowieży "oświeconego" Francuza Jakuba Rousseau. Dotarł zaś na pewno król Stanisław August Poniatowski, brat Izabeli, żony Jana Klemensa Branickiego, dobrodzieja Białegostoku, a pośrednio z racji pałacu i .. obecnej Akademii Medycznej. Na czas pobytu króla zgromadzono spore zasoby trunków, ale te zostały skradzione.

W końcu XVIII wieku w samej Białowieży zamieszkiwało około 30 rodzin, głównie wyznania unickiego. Odnotowano wsie Stoczek, Podolany, a w dalszej odległości także Pogorzelle i Teremiski. Inna opowieść, to zmiany dokonujące się przez wieki w samej puszczy, wyginiecie turów, pożary, zmiany dróg, wód, klimatu.

## *Pod władaniem carskim*

Po III rozbiórce Polski nastąpiły czasy trudne dla Białowieży. Wieś dostała się w prywatne ręce, zabrakło dostojnych gości. W 1811 roku "przez 120 dni i nocy Puszcza Białowieska płonęła", a w roku następnym wojska spłądowały pałac. Wojna powróciła tu w latach 1830-1831, ostępy puszczańskie chroniły powstańców polskich, a pod wsią Hajnowszczyzną (Hajnówka) Dezydery Chłapowski odniósł efektowne zwycięstwo nad "carskimi". Strażnicy białowiescy dowiedli wówczas, że potrafią celnie strzelać i dobrze maskować swe ruchy. Niestety, przegrana spowodowała represje, w administracji leśnej Polaków zastąpiono Rosjanami. W 1839 r. skasowano i parafię unicką, niedużą cerkiewkę przejęli wówczas prawosławni.

Nie da się ukryć, że z radością powitano w Białowieży w 1860 r. cara Aleksandra II, jako zapowiedź lepszych czasów. Trzy lata później znów pojawili się tu powstańcy. Puszcza stała się ich

matecznikiem, nadzieją na przetrwanie. Przeciągali tędy z oddziałami między innymi Roman Rogiński (bohater bitwy o Siemiatycze) oraz Walery Wróblewski i Onufrym Duchyński (prowadzili "leśnych" z Puszczy Knyszyńskiej). Przegrana dla wielu oznaczała wyrok zesłania na Sybir. A sama Białowieża zyskiwała stopniowo na znaczeniu, urządzono szkołę parafialną, zatrudniono lekarza. Mieszkańcy zajmowali się głównie hodowlą bydła i pszczelarstwem.

Wielki przełom przyniósł rok 1888, kiedy Puszcza Białowieska zyskała status prywatnej własności carskiej. Przystąpiono do budowy rozległego pałacu i to na miejscu poprzedniego dworu królów polskich. Obiekt był murowany, piętrowy, z dużą i małą wieżą, został też dostatnie wyposażony wewnątrz. W pobliżu wyrosły i inne budowle mieszkalne oraz zaplecze gospodarcze ze stajnią, elektrownią, stacją telefoniczną. Nie żałowano rubli, zarobili przy tej okazji także mieszkańcy. Wokół pałacu urządzono do 1895 r. 50-hektarowy park w stylu angielskim i drugi mniejszy (Dyrekcyjny), wykopano dwa stawy, urządzono tamę na rzece. Na zlecenie carskie zbudowano w pobliżu cerkiew murowaną pod wezwaniem św. Mikołaja Cudotwórcy.

W 1897 r. doprowadzono do Białowieży linię kolejową ze wspaniałą stacją. Jako pierwszy przyjechał na nią pociąg z carem Mikołajem II, jego rodziną i dworem. To było niezwykle święto, a prawda jest naga, dzięki carskiej łasce rozkwitła Białowieża, powiało tu wielkim światem, przybywało mieszkańców i instytucji, podziwiano licznych gości, cieszący się z wielkich polowań, w 1903 r. nowoczesna szosa połączyła osadę z Bielskiem (przez Hajnowkę).

Docierali do Białowieży i Polacy, dzięki Zygmuntowi Glogerowi bawił tu Henryk Sienkiewicz mający za przewodnika sprytnego i gadatliwego Rzędziana, uwiecznionego potem w "Trylogii". Kilkakrotnie podziwiała puszcę grodnianka Eliza Orzeszkowa, opisywali ją literaci, przenosili na płótno malarze. Ciekawostką pozostaje fakt nakręcenia w Białowieży już w 1897 roku! filmu z polowania carskiego.



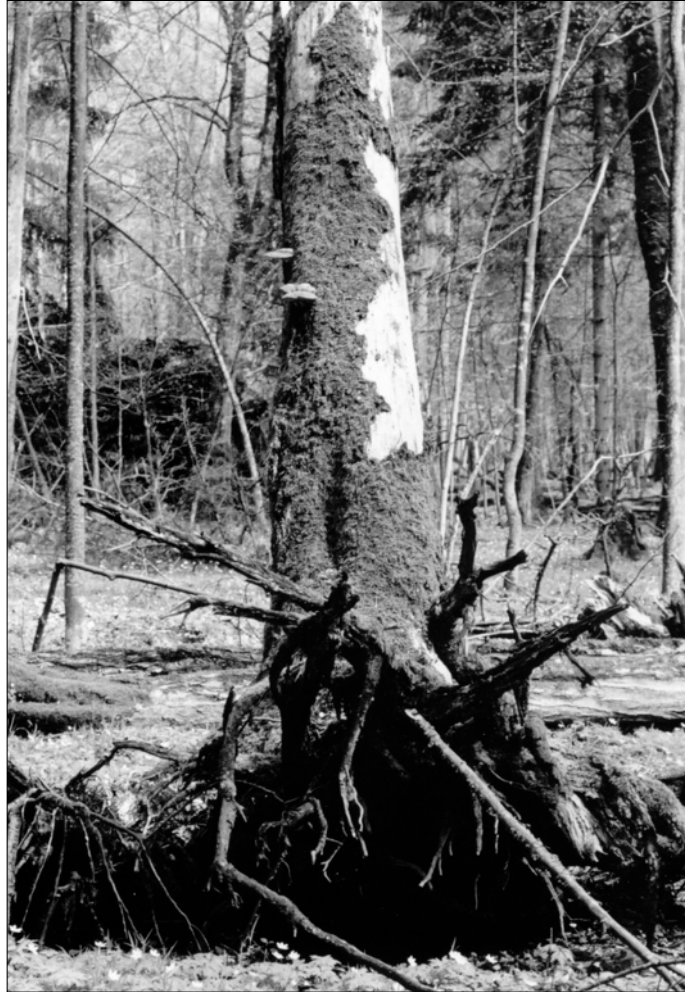
## Wojny i 20 lat pokoju

Latem 1915 r. ewakuowali się do tychczasowi zaborcy znacząc swą drogę odwrotu pożarami i goniąc mieszkańców na wschód. Wywieziono wówczas także liczne pamiątki, dokonano zniszczeń. Miejsce "ruskich" zajęli okupanci niemieccy, ci poczynili okrutne zniszczenia w drzewostanie. Zbudowali sieć kolejek leśnych, zakłady przemysłu drzewnego w Hajnówce, tartaki oraz składy drewna w Białowieży i okolicy. Ucierpiała zwierzyna, padły żubry.

Wojska polskie wkroczyły do Białowieży dopiero na przełomie lutego i marca 1919 r., nie był to jednak koniec walk, nowe groby przybyły latem następnego roku. Ostatecznie w sierpniu 1921 r. właśnie w Białowieży rozpoczął urzędowanie Zarząd Lasów Państwowych, przejściowo nawet istniał powiat białowiecki, a osada zmieniała się powoli w miasteczko. Z ówczesnych przewodników wynika, że nie zachwycało ono swą urodą, było brudne, część domków miała dachy kryte słomą, krowy chętnie chadzały po chodnikach. Możliwość zyskania pracy ściągała tu głównie Polaków z odległych stron i Żydów, więc w 1939 r. było łącznie około 9 tys. mieszkańców. W Białowieży osiedlili się również dwaj bracia generałowie Stanisław i Józef (zginął w 1923 r. przy drodze do Hajnówki) Bułak-Bałahowicze, wspierający wojska Józefa Piłsudskiego w walkach na froncie wschodnim. Działały liczne organizacje, powróciły wspaniałe polowania.

Prestiżowo najcenniejszym nabytkiem stało się jednak w 1921 r. leśnictwo "Rezerwat", przemianowane w 1932 r. na "Park Narodowy w Białowieży" z kierownikami w osobach Józefa Paczoskiego i Jana Jerzego Karpińskiego. To przy Parku istniało Muzeum Przyrodnicze, rozpoczęto badania naukowe. Popularność zyskała Państwowa Szkoła dla Leśniczych, przywrócono świetność dwom parkom

(Pałacowy i Dyrekcyjny), zbudowano kościół katolicki z charakterystyczną wieżą, pozostała cerkiew, a wyznawcy mojżeszowi korzystali z bożnicy. Na miejscu popiersia cara Aleksandra II ustawiono okazały pomnik Marszałka J. Piłsudskiego, odzyskano wywieziony do Rosji obelisk Augusta III Sasa, ale odlew żubra zamiast do Białowieży pojechał do Spały, bo taka była wola Ignacego Mościckiego. Pan Prezydent gościł często na polowaniach w Puszczy, niestety także w obecności Her-



*Puszcza Białowiecka.*

mana Goringa i Heinricha Himmlera.

Nie ma potrzeby, by opisywać życie w miasteczku, podobnym do innych w tej części Polski, a jednak osobliwym, bo puszczańskim, chętnie odwiedzanym przez turystów i myśliwych, z dobrymi połączeniami drogowymi i kolejowymi. bogatym życiem politycznym, także organizacji białoruskich i robotniczych związków zawodowych. PKP uruchomiła nawet pociągi pod hasłem "Dancing - Narty - Bridż". Mile zapisała się w historii lokalnej "Rodzina Leśnika" patronująca i teatrowi amatorskiemu. Leon Wyczół-

kowski stworzył tu wspaniałe obrazy ("Wrażenia a Białowieży), a Feliks Nowowiejski skomponował hejnał białowiecki.

Ten dość sielankowy obraz zakłóciła najpierw kampania wrześniowa 1939 r. (przemarsze polskiej kawalerii), potem okupacja sowiecka (nacjonalizacja, wywózki na Sybir) i niemiecka (wysiedlenia oraz egzekucje mieszkańców, zagłada Żydów, zwalczanie partyzantki polskiej i radzieckiej). 17 lipca 1944 r. podczas walk frontowych ogień strawił pałac carski.

## Ostatnie dziesięciolecia

Spokój bardzo wolno wracał do Białowieży. W okolicy przemieszczały się oddziały partyzantki niepodległościowej, nerwowość wzmacniały incydenty związane z przymusowymi przesiedleniami i ustanawianiem nowej granicy państwowej. Nastąpił czas rozbioru dla Puszczy. Białowieża krótko miała nawet władze miejskie, od 1947 r. powrócił Park Narodowy, pojawili się znów turyści i konferowicze. W 1951 r. utworzono w osadzie Technikum Leśne, a rok później także zaczątki placówek badawczych Polskiej Akademii Nauk. Białostoczanie z pewnością pamiętają noclegi w "Iwie", obiady w "Żubrówce", wizyty w muzeum i zagrodzie żubrów, dęby i komary puszczańskie. Tak historia przechodzi w teraźniejszość z hasłem "Zielonych Płuc Polski", nowymi

programami rozwoju w wymiarze już europejskimi, ale i codziennymi kłopotami mieszkańców tej bardzo nietypowej gminy woj. podlaskiego. W 1996 roku obchodzono 400-lecie Białowieży, choć zdaniem Piotra Bajko powinno to być 600-lecie!

**Adam Dobroński**

(Autor jest prof. dr. hab. na Wydziale Historyczno-Socjologicznym Uniwersytetu w Białymstoku)



## GAŁĄZKA OLIWNA

Noe przy pomocy synów zbudował arkę, choć nie szło mu łatwo, bo dożywał już słusznego wieku...sześciuset lat. Spędził nań po parze wszystkich czworonogów i ptaków iżby mnożyły się od nowa. Zabrał też sadzonki roślin, żywność i zamknął się w arce wraz z rodziną. Po siedmiu dniach rozszalała się nawałnica, a deszcz padał czterdzieści dni i czterdzieści nocy. Woda wzbierała i wzbierała, aż w końcu zalała całą Ziemię i wszystko co żyło uległo zagładzie. Korab unosił się na powierzchni wodnego bezmiar, a po siedmiu miesiącach osiadł był wreszcie na szczycie góry Ararat w Armenii. Noe wypuścił kruka, by przekonać się, czy znajdzie suchy ląd, ale ptak powrócił do arki. Po siedmiu dniach wyprawił gołębicę i wtedy pod wieczór wróciła z gałązką oliwną w dziobie, co znaczyło, że gdzieś w pobliżu wyłonił się skrawek ziemi porośnięty gajem oliwnym. Od tego czasu kruk zwiastuje nieszczęście, a gołąb - pokój i odrodzenie.

Drzewo oliwne zaś symbolizuje błogosławieństwo i oczyszczenie. Jak ważną rolę odgrywało w życiu mieszkańców starożytnej Palestyny może świadczyć fakt, że swoje najpiękniejsze Kazanie o Miłości Chrystus wygłosił w Ogrodach Getsemani ( Ogrodach Oliwnych) na stoku Góry Oliwnej, a słowo " Christos" oznacza Pomazańca Bożego. To echo prastarego obyczaju, gdy nadanie najwyższej godności związane było z namaszczeniem oliwą. Do dziś krzyżmo, czyli mieszankę oliwy i pachnących korzeni stosuje się przy uroczystościach konsekracji, chrztu, bierzmowania i ostatnich sakramentów.

Oliwkę uprawia się w Palestynie od pięciu tysięcy lat. W czasach biblijnych rosła obok figowców i winorośli pomnażając dobrobyt narodu. Ma małe wymagania glebowe, może żyć na ubogich, skalistych zboczach, gdzie nie przyjmie się już żadne inne drzewo owocowe. Jest przy tym rośliną długowieczną, dożywającą sędziwego wieku - dwóch tysięcy lat! W Atenach, za żeliwną balustradą rośnie niezwykła oliwka o powykęcany pniu. Tabliczka przybita do kory głosi " Elaia Platanos" - oliwka Platona. W cieniu tego drzewa Platon (żyjący w latach 427-347 p.n.e ) nauczać miał swoich uczniów. To określałoby wiek oliwki na 2400 lat.

Oliwka dorasta do 12 m wysokości. Zazwyczaj jest niższa, nieco przysadzista o nieregularnej koronie. Jej eliptyczne, skórzaste liście srebrzą się od spodu i utrzymują na roślinie 2-3 lata. Drzewo rozwija się bardzo powoli: w okres owocowania wchodzi dopiero po 10. latach, a pełnię dojrzałości osiąga w wieku 60-100 lat. Wówczas rodzi ok. 70 kg pestkowców z mięsistą, tłustą owocnią. Ich skórka, w miarę dojrzewania, zmienia barwę od oliwkowej do ciemnofioleto-

wej, prawie czarnej. Świeżo zerwane owoce zawierają gorzki glukozyd oleuropeinę. Aby się go pozbyć moczy się je w ługu sodowym lub potasowym, a potem wielokrotnie płucze. Najsmaczniejsze są oliwki marynowane w zalewie winnooctowej z dodatkiem gałki muszkatołowej, cynamonu, goździków, kolendry i białego pieprzu. Jednak głównym produktem drzewa oliwnego jest oczywiście oliwa - tłuszcz najlepiej przyswajalny przez ludzki organizm. Najlepsze i najdroższe gatunki oliwy pochodzą z pierwszego tłoczenia na zimno i noszą nazwę " oliwy dziewiczej" - extra virgin. Zebrane ręcznie owoce układa się grubymi warstwami na półkach, a tłuszcz ścieka wolno pod wpływem ciężaru owoców. Mimo, że oliwa należy do najzdrowszych tłuszczów na świecie jest powoli wypierana przez tańsze oleje. W Grecji, Hiszpanii i we Włoszech karczkuje się plantacje oliwek i sadi - dużo bardziej opłacalne - cytrusy. Tam, gdzie gaje oliwne zajmują słoneczne zbocza z widokiem na morze, powstają luksusowe hotele. Wydaje się, że następuje zmierzch " cywilizacji oliwki".

**Ilona Lengiewicz**  
(Autorka jest adiunktem w Zakładzie Biologii  
Wydziału Farmaceutycznego AMB)



Rysunek: Jerzy Lengiewicz

# Rok obfitujący w nagrody

Początek nowego roku akademickiego dla Chóru AMB pod kierownictwem prof. Bożenny Sawickiej obfitował w wiele wydarzeń artystycznych...

W dniu 26 września Chór wystąpił w Filharmonii Białostockiej podczas Podlaskiego Festiwalu Nauki i Sztuki wykonując "Ave Maria" Pawła Łukaszewskiego oraz "Veni" Knuta Nystedta. Oprócz Chóru AMB prezentowały się wszystkie akademickie chóry z Białegostoku, co uczyniło całą uroczystość wyjątkową. Nasz akompaniator Andrzej Małkal podczas uroczystości odebrał Główną Nagrodę w konkursie na hejnał Podlaskiego Festiwalu Kultury i Sztuki. Na zakończenie koncertu połączone siły białostockich chórzystów przy wtórze orkiestry Akademii Muzycznej wykonały znany utwór "Nabucco" autorstwa Giuseppe Verdiego.

W sierpniu tego roku chór AMB otrzymał zaproszenie wzięcia udziału w październikowej uroczystości inauguracji nowego sezonu artystycznego, a zarazem jubileuszu 25. lecia pontyfikatu Jana Pawła II w Filharmonii Lubelskiej. I tak 10 października w Lublinie wraz z chórami Politechniki Lubelskiej oraz Uniwersytetu Marii Curie Skło-

dowskiej i wspianymi solistkami - Jadwigą Rappe i Izabellą Kłosińską wykonaliśmy wspaniałą, przejmującą II Symfonię "Zmartwychwstanie" Gustava Mahlera. Towarzyszyła nam wyjątkowo liczna - bo ponad osiemdziesięciosobowa - orkiestra Filharmonii Lubelskiej pod batutą Marka Pijarowskiego. Tego wieczoru wszyscy zaprezentowali bardzo wysoki poziom. Wykonywany utwór poruszył do głębi nie tylko publiczność, ale i samych śpiewaków. Bez wątplenia piątkowy wieczór w Filharmonii Lubelskiej na długo pozostanie w umysłach i sercach chórzystów AMB.

W dniach 17 - 19 października Chór AMB wziął udział w XIV Międzynarodowym Konkursie im. S. Simkusa w Kłajpedzie (Litwa). W tegorocznej edycji, odbywającego się co dwa lata, konkursu wzięło udział siedemnaście zespołów z siedmiu krajów, prezentujących w ogólnej opinii bardzo wysoki poziom artystyczny. W festiwalu brały udział chóry m.in. z Litwy Czech i Estonii. Grand Prix Konkursu powędrowało do żeńskiego chóru z Cech. My wyśpiewaliśmy III miejsce w kategorii chórów mieszanych.

To już ósma nagroda dla Chóru AMB w roku 2003. Jesteśmy bardzo dumni, że nasza praca daje takie efekty. Mamy nadzieję, że dotychczasowy poziom utrzymamy na dłuższy czas, bowiem czekają nas kolejne konkursy.

Piotr Łaciński



Ćwiczyć można wszędzie, nawet w autobusie. Na zdjęciu prof. Sawicka ze swoimi chórzystami.



## ROK NIEPEINOSPRAWNYCH

# Nie wolno odbierać nadziei

IV Ogólnopolskie Sympozjum: "Możliwości wspomagania rozwoju dzieci z zespołami uwarunkowanymi genetycznie. Zespół CRI DU CHAT. Zespół Wolfa-Hirschorna." Ciechocinek, dn. 27 - 29.06.2003.

Na dzieci z różnymi zespołami uwarunkowanymi genetycznie można spojrzeć jak na mniejszości genetyczne, które rządzą się swoimi prawami rozwojowymi. Znajomość tych praw ma niezwykle znaczenie w postępowaniu terapeutycznym i edukacyjnym tych dzieci, a także w prognozowaniu w ramach poradnictwa genetycznego. Zespoły genetyczne nie są rozpoznawane z powodu ograniczonej dostępności do poradni genetycznej, a także z powodu niewystarczającej wiedzy na ten temat lekarzy i społeczeństwa. Niepełnosprawni intelektualnie pacjenci otrzymują rozpoznanie "upośledzenie umysłowe". Nadal, bowiem uważa się, że większość tego typu zaburzeń jest idiomatyczna. Dziś już wiadomo, że szereg odmienności rozwojowych ma podłoże genetyczne.

Diagnostyka każdego z dziesięciu tysięcy istniejących zespołów monogenowych, może być trudna, co nie oznacza, że niemożliwa. Każde dziecko z zespołem uwarunkowanym genetycznie wyposażone jest w cechy odziedziczone po rodzicach, dziadkach czy innych przodkach oraz we własne cechy indywidualne. Są one wytworem wpływów czynników natury genetycznej i wpływu szeroko rozumianego środowiska. Podobne zaburzenie genetyczne modyfikuje fenotyp dziecka w swoisty sposób wytwarzając cechy wspólne, których znajomość jest istotna w postawieniu diagnozy klinicznej.

Przekazanie diagnozy rodzicom np. o zespole Downa, a także wyniku jej potwierdzenia badaniem cytogenetycznym, nie jest sprawą prostą. Towarzyszą temu emocje ro-

dziców i profesjonalistów. Stres rodziców i długotrwały nieraz proces akceptacji dziecka, takim, jakie ono jest a nie takim jakie być powinno (normalne) rzutują na rozwój społeczny i umysłowy dziecka.

Zwraca uwagę smutny fakt, że nie zawsze lekarze we właściwy sposób hamują swoje własne negatywne emocje w zetknięciu z dziećmi z odmiennym rozwojem umysłowym. Matki donoszą mi potem o demonstrowanej irytacji kolegów, wręcz krzyku na nie w sytuacjach, kiedy słusznie domagają się dalszych badań i konsultacji dla swych "niepełnosprawnych" dzieci. Zawsze przy takiej okazji wyrażam, że jest to wynik luki edukacyjnej lekarzy, jaką nam zafundował wieloletni brak genetyki klinicznej w szkoleniu przeddyplomowym. Przez wiele lat odbiór genetyki spro-

wadzał się do obrazu laboratorium i wykonywania w nim badań chromosomowych. Nie wiele można było wykryć poprzez takie badania w skali populacji osób z odmiennym rozwojem umysłowym, więc przy braku właściwej oceny dysmorfologicznej i klinicznej pozostawał wynik badania chromosomów prawidłowy. Jedyna interpretacja lekarzy pierwszego kontaktu brzmiała "idiopatyczne upośledzenie umysłowe". Należy pamiętać, że zespoły uwarunkowane aberracjami chromosomowymi to tylko niewielki procent wszystkich zespołów genetycznych (jest ich, około 400), ale nawet w przypadku prawidłowego rozpoznania i wykrycia aberracji chromosomowej odpowiedzialnej za obserwowaną odmienność jest jeszcze wiele niewiadomych.

### **Doświadczenia rodziców chorych dzieci są bezcenne**

Jednym z elementów, które mogą poprawić ten stan to interdyscyplinarne spotkania nie wyłączając bezpośrednio zainteresowanych, czyli rodzin niepełnosprawnych intelektualnie dzieci. Doświadczenia tych rodziców są największym źródłem informacji o możliwościach dzieci i ich codziennych problemach. Każda rodzina, moim zdaniem, jest ekspertem w problemach własnego dziecka. Specjaliści z genetyki klinicznej znają problem zupełnie z innej strony, często na podstawie zdobytej wiedzy teoretycznej. Rodzice i fachowcy zajmujący się dziećmi z zespołami uwarunkowanymi genetycznie muszą być, więc partnerami w zdobywaniu i wzajemnym przekazywaniu swej wiedzy.

Wspólne spotkania fachowców z rodzinami zaczęły się w 1999 roku na pierwszym interdyscyplinarnym sympozjum "Możliwości wspomagania rozwoju dzieci z zespołami uwarunkowanymi genetycznie" w Białymstoku, na które przyjechali rodzice, których dzieci obciążone są różnymi zespołami genetycznymi. Wraz z Ogólnopolskim Stowarzyszeniem Pomocy Osobom z z. Retta na naszym sympozjum świętowaliśmy fakt odnalezienia genu MECP2 (w trzy tygodnie po jego odkryciu!), którego uszkodzenie prowadzi do z. Retta. Odkrycie genu stwarza możliwości weryfikacji diagnozy. Już parę tygodni później mogliśmy przekazać DNA naszych pierwszych dwóch pacjentek do Szwecji na badania molekularne. W ubiegłym roku w Ciechocinku, wykorzystując obecność na turnusie rehabilitacyjnym wielu rodzin z dziewczynkami chorymi na z. Retta, prof. Olga Haus z pobliskiej Akademii Medycznej w Bydgoszczy wspólnie z nami zorganizowała podobne sympozjum. Młodzi koledzy mogli skorzystać z niezwyklej szansy kontaktu z wieloma dziewczynkami, dostrzec

zarówno podobieństwa, jak i różnice w ekspresji fenotypu. Wielu z nich umiało potem postawić prawidłowe rozpoznanie u nowych pacjentek.

Zachęcone sukcesem spotkania w Ciechocinku ponownie z prof. Olgą Haus podjęliśmy wyzwanie. Tym razem ze Stowarzyszeniem na Rzecz Dzieci z Zaburzeniami Genetycznymi "GEN" zorganizowałyśmy sympozjum w Ciechocinku. Tym razem tematyka obejmowała szeroką problematykę diagnostyki, terapii i postępowania u dzieci z najlepiej poznanymi zespołami z aberracjami strukturalnymi chromosomów, a mianowicie monosomii 4p i 5p znanych jako z. Wolfa-Hirshorna (WHS) i z "Krzyku Kociego" (CDC). Wydawałoby się, że dzieci z tymi zespołami

wiele lat współpracował z Ośrodkiem Amerykańskim w Salt Lake City. Przyznał się nam, że osobiście zbadał około 150 dzieci z z. WHS. Przyjeżdżają do niego pacjenci z całego świata. Spotkanie z nim było niezwykle. Wysłuchaliśmy wspaniałego wykładu i zgodnie z regułą naszych spotkań uczestniczyliśmy w warsztatach, podczas których profesor Battaglia konsultował dzieci.

### **Yanthe chodzi, komunikuje się**

Interdyscyplinarny charakter naszego sympozjum wyznaczała obecność prof. Małgorzaty Kościelskiej reprezentującej psychologię kliniczną z Bydgoszczy, prof. Edyty Gruszczyk-Kolczyńskiej z Akademii Pedago-



*Ojcowie z dziećmi podczas warsztatów.*

jest w Polsce niewiele. W Stowarzyszeniu na Rzecz Dzieci z Zaburzeniami Genetycznymi "GEN" zarejestrowało się około dwadzieścia rodzin z CDC i kilka z WHS. Z doktorem Piotrem Iwanowskim, dzięki współpracy z ośrodkami genetycznymi w Polsce i poprzez stronę internetową "Dzieci Sprawne Inaczej", udało nam się dotrzeć do kolejnych piętnastu rodzin z WHS. Na sympozjum okazało się, że jest ich znacznie więcej. Przyjechało ponad dwadzieścia rodzin na turnus oraz szereg innych na samo sympozjum. Koledzy z Poznania podali rekordową liczbę rozpoznań dowodząc efektywności działania prowadzonego tam Rejestru Wad Rozwojowych. Sądę, że w Polsce jest zdiagnozowanych ponad pięćdziesiąt rodzin z z. CDC i tylko nieco mniej z z. WHS.

Na sympozjum udało nam się zaprosić prof. Agatino Battaglia, lekarza genetyka klinicznego i neurologa dziecięcego z Pizy we Włoszech, największego znawcę problemów dzieci z WHS. Profesor Battaglia przez

giki Specjalnej w Warszawie i prof. Elżbiety Zakrzewskiej-Manterys, socjologa z Uniwersytetu Warszawskiego. Rodzice i babcie opowiadały o swoich przeżyciach w związku z narodzinami dzieci z CDC czy WHS. Wypowiadali się koledzy różnych specjalności medycznych i paramedycznych. Na sali były całe rodziny z dziećmi. Najwięcej emocji wzbudziło wystąpienie matki Yanthe, siedemnastoletniej dziewczynki z z. WHS z Belgii. Spotkałyśmy się z panią Mieke pierwszy raz w ubiegłym roku w Vught w Holandii. Byłam pod wrażeniem osiągnięć rehabilitacyjnych u jej córki. Pani Mieke Le Blond obiecała przyjechać do nas wraz z mężem i Yanthe. Nasze polskie matki zobaczyły na własne oczy, że dziewczynka z z. WHS może chodzić, komunikować się i jej rodzina może prowadzić w miarę normalne życie. W wystąpieniu był też ciekawy akcent dotyczący rozpoznania. Rodzice Yanthe twierdzą, że gdyby zostało ono postawione we wczesnym dzieciństwie mogłoby stracić wiarę w sens swo-



jej pracy z dzieckiem. Jest to spowodowane niewiedzą, brakiem znajomości, a przede wszystkim brakiem zrozumienia problemów związanych z genetyką, zwłaszcza znajomości cech rozwojowych dzieci wśród lekarzy. Lekarze, choć postrzegani jako fachowcy, zazwyczaj zniechęcają rodziców do działania stwierdzeniami typu: "Państwa wysiłki są bezcelowe, temu dziecku nie można pomóc", "Nic z niego nie będzie". Rodzice Yanthe uważają, że brak właściwego rozpoznania u córki dał Yanthe właśnie szansę rozwoju!

Nasze wystąpienia oprócz wykładów wiódących o poradnictwie genetycznym obu zespołów i przydatności Polskiej Kolekcji Translokacji Chromosomowych Wzajemnych prowadzonej przez nas w Białymstoku, dotyczyły przedstawienia pionierskich wyników

naszych badań fenotypu zachowania dzieci z CDC i z. WHS wskazujące na obecność licznych umiejętności u zbadanych dzieci. Moi doktoranci pracownicy analizowali taśmy z nagraniami video. Materiał powstał podczas sesji terapeutycznych metodą Montessori jeszcze na sympozjum w Białymstoku. Oglądaliśmy potem filmy klatka po klatce - 1000 fotografii, bądź 700 w zależności od długości dialogu dziecka z terapeutą. Wyjeżdżaliśmy też do Monachium na konsultacje do autorów metody badania fenotypu behawioralnego. Z badań wynikało między innymi, że najważniejsze, to nakłonienie rodziców i terapeutów do wysiłków zmierzających do nabycia umiejętności mówienia przez dzieci. Korzystne jest wprowadzenie komunikacji alternatywnej. Zmniejsza się wówczas częstość

negatywnych zachowań i poprawia relacje emocjonalne z otoczeniem. Dziś jeszcze nie wszystkie dzieci mają takie możliwości wczesnej stymulacji. Z pewnością nie mają ich te dzieci, których rodzicom odebrano nadzieję na możliwość stymulacji rozwoju i nie te, którym stworzyliśmy warunki do rozwoju wtórnego upośledzenia umysłowego, czy bolesnych zachowań autystycznych, odrzucając je jako odmienne i mało wartościowe, izolując od zwykłego nurtu oddziaływań społecznych, stawiając rozpoznanie: idiopatyczne upośledzenie umysłowe.

**Alina T. Midro**

(Autorka jest prof. dr. hab. - kierownikiem Zakładu Genetyki Klinicznej AMB)

# Światowa Unia Pisarzy Lekarzy

(Union Mondiale des Ecrivains Médecins)

Wielu lekarzy równocześnie z pracą zawodową zajmuje się pisaniem, poezją, malarstwem, kolekcjonerstwem, rzeźbą itp. Ścisłe związki lekarzy z literaturą mogą być dla niektórych zaskakujące, lecz historia dostarcza nam wielu dowodów, że praktykujący lekarze różnych specjalności byli równocześnie wielkimi pisarzami. Niektórzy lekarze pracują samotnie, inni są zrzeszeni w związkach twórczych, np. w Unii Polskich Pisarzy Lekarzy (UPPL), która została powołana do życia w 1967 roku i ma burzliwą historię. Należeli do niej tak znani lekarze jak Julian Aleksandrowicz, Danuta Bieńkowska, Kazimierz Czyżewski, Henryk Gaertner, Bolesław Górnicki, Stanisław Laskownicki, Witold Kapuściński, Wit Rzepecki i inni. UPPL jest członkiem Światowej Unii Pisarzy Lekarzy.

W drugiej połowie XX wieku sytuacja polityczna w naszym kraju nie stwarzała sprzyjającego klimatu dla lekarzy, którzy pragnęli rozwijać niezależną działalność pisarską. Określa ją dobrze ówczesne hasło, które starsi z nas jeszcze pamiętają: "Górnicy do kopalni, urzędnicy do biur, pisarze do pióra, a lekarze do leczenia". Wprawdzie nie było wówczas trudności finansowych, bo lekarze piszący zrzeszeni byli w dotowanym przez budżet Związku Zawodowym Pracowników Służby Zdrowia, lecz proza, poezja, eseje i wszelkie inne formy literackie były cenzurowane. Za to pisać i wydawać mógł każdy, kto miał jakikolwiek związek ze służbą zdro-

wia. Królowały więc nierzadko tzw. częstochowskie rymy. Było to nie do zaakceptowania. Dlatego też działalność naszego towarzystwa i twórczość literacka prawie całkiem wygasły.

## **Spod pióra dobrego człowieka**

Po roku 1989 mogliśmy powrócić do takiej działalności literackiej jaka była w statutowym założeniu Unii. Mówi się, że dobry lekarz, jest także dobrym człowiekiem. Podobnie panuje przekonanie, że twórczość literacka lekarzy może wychodzić tylko spod pióra dobrego człowieka, który z pewnością jest także dobrym lekarzem. Nasz zawód wymaga głębokiej znajomości człowieka, a ktoś go zna lepiej jak lekarz. Właśnie w literaturze dzięki naszemu zawodowi widoczne są najlepiej uczucia radości, bólu i cierpienia, sukcesów i niepowodzeń. Psychoanalitik francuski Françoise Dotto, pisarka i lekarka pisała, że badanie lekarskie wymaga głębokiej znajomości rzeczy i przeżywania wstrząsów wynikających z współczucia i to właśnie leży u źródeł naszej twórczości literackiej, które sukcesy kompensują nasze niepowodzenia, niestety codzienne w naszym zawodzie.

Medycyna, którą uprawiamy przez całe życie, dostarcza nieustannie okazji do głębokiego poznania ludzkiego charakteru w rozmaitych ekstremalnych sytuacjach. Potwierdził to wyraźnie 47 już kongres Światowej Unii Lekarzy Pisarzy ( Union Mondiale des

Ecrivains Medecins - UMEM), który odbył się w Rumunii w Bukareszcie w dniach 17 - 21 września 2003 r. Wzięli w nim udział lekarze-pisarze nie tylko z Europy. Najliczniej oprócz kilkudziesięciu przedstawicieli gospodarzy, reprezentowani byli Francuzi. Mniejsze grupy, lub pojedyncze osoby przyjechały z Anglii, Bułgarii, Grecji, Izraela, Portugalii, RPA, Szwajcarii i Węgier. Z naszego kraju przybyło dwóch kolegów, oprócz niżej podpisanego dr Ryszard Żaba z Bytomia.

## **Animozje sąsiedzkie nie omijają literatów**

Baczny obserwator zauważy, że odwieczne animozje sąsiedzkie przenoszą się także na międzynarodowe forum kongresowe, albowiem twórczość literacka jest często zaangażowana w bolesną atmosferę nacjonalizmów. Np. gdy udział biorą Portugalczycy, nie przyjeżdżają Hiszpanie, gdy są Hiszpanie może zabraknąć Portugalczyków, gdy są Węgrzy nie ma Słowaków. W Bukareszcie nie było Niemców, być może dlatego, że utrzymuje się historycznie niesprawiedliwa opinia o kolaboracji Rumunów z Rzeszą podczas II wojny światowej.

UMEM została powołana po II wojnie światowej przez francuskich lekarzy-pisarzy, którzy obok Niemców są dziś najbardziej liczną i aktywną grupą. Kongresy Unii odbywają się co roku w innym kraju, co sprzyja wymianie doświadczeń, poznawaniu krajów

i zwyczajów, dostarczając nowych twórczych bodźców. Nam Polakom dobrze znane są liczne trudności na jakie napotykalimy przed 1989 rokiem, które ograniczały wyjazdy i kontaktowanie się z lekarzami pisarzami z za granicy. Obecnie mimo barier ekonomicznych, co roku grupa naszych kolegów bierze udział w kongresach w różnych krajach.

Zaskakująca była wielka aktywność literacka Rumunów i ich imponujący dorobek edytorski prezentowany na wystawie specjalnie przygotowanej na otwarcie kongresu. Odbyło się ono w pięknym gmachu zakładów teoretycznych fakultetu medycznego uniwersytetu. Wysoka aula zachwycała wspinałym kasetonowym plafonem, z widocznymi wpływami przepychu bizantyjskich i otomańskich bogato złożonych stiuków. Wzdłuż sali z kilkunastu popiersi z brązu spoglądali życzliwie na uczestników kongresu dawni profesorowie. Z wiszących na ścianach portretów w grubych złożonych ramach szczęśliwie uratowanych i nie zniszczonych w burzliwym minionym XX wieku, rektorzy i profesorowie zdawali się z uwagą przyglądać przybyłym z wielu krajów swoim kolegom, lekarzom pisarzom i poetom.

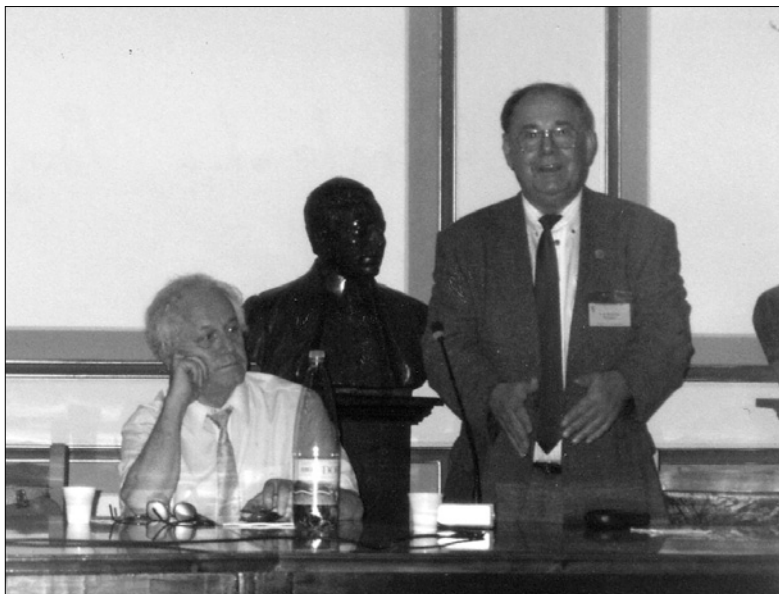
### **Kultura tonie, jak Titanic**

Głównym tematem kongresu, wyrażonym w referacie wprowadzającym prof. Constantina Bogdana przewodniczącego komitetu organizacyjnego, była "Kultura i jej postawa". Encyklopedyczna definicja kultury jako całości wartości materialnych i duchowych stworzonych przez ludzkość na przestrzeni wieków...coraz częściej nie przystaje do dzisiejszej kultury gwałtu, przemocy, zamachów, śmierci i zniszczenia, gdy tyrani i terroryści usprawiedliwiają swoją działalność jedyną i słuszną sprawą. Czy więc jest to kultura - zapytywano? Dokonania destrukcyjne nie są wartościami tworzonymi przez ludzkość dla jej dobra. Dzisiejszą pan-światową sytuację porównywano do pierwszych chwil tonącego już Titanica, podczas gdy w tym samym czasie nieświadomi katastrofy pasażerowie w sali balowej nadal w najlepsze tańczyli! Świetnie trafiony temat był więc również ostrzeżeniem. Lekarze pisarze, są szczególnie wyczuleni w odbiorze tych negatywnych zjawisk, nic więc dziwnego, że znajdowały one odbicie w wielu wypowiedziach i utworach.

### **Inne problemy, inne widzenie świata**

Zjazd otworzył prezydent UMEM dr Eduard Kloter ze Szwajcarii. W jego utworach były liczne wymowne reminiscencje z wojny, tragicznych w skutkach totalitaryzmów, holokaustu, ale też ważnej roli lekarzy w tworzeniu literatury, w oparciu o człowieka i jego cierpienia w chorobie. W poszczególnych sesjach warsztatowych dało się zauważyć wyraźne zróżnicowanie tematów w zależności od wieku i kraju pochodzenia autorów. Inną tematykę w swoich pracach prezentowali koledzy z Zachodu inną z naszej części Europy, gdzie ubóstwo i niedawne zaszczyty tkwią jeszcze głęboko w świadomości. Starsi mówili o innym widzeniu świata, młodzi o innym.

Rumuni są bardzo dumni ze swego antycznego rodowodu, co w swoim wystąpieniu



*Podczas obrad Światowej Unii Pisarzy, Lekarzy i Dziennikarzy: za stołem siedzi prof. Constantin Bogdan - przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Kongresu, obok stoi prof. C. Zeletin.*

ni u tytułowanym Pan and Arcadia in the romanian literature and art przedstawił J.M. Koliopoulos prezydent Greckiego Towarzystwa Lekarzy Pisarzy. Mówił o wpływach greckiej i rzymskiej kultury, w dawnej i dzisiejszej Rumunii. Bogato ilustrowany przez zrodzami wykład wzbudził wiele sympatii wśród gospodarzy, co było dobrze przyjęte jako elegancki ukłon w ich stronę. Dwa powitalne słowa "dzień dobry" powiedział także po polsku! Będąc profesorem uniwersytetu ateńskiego wypowiedział z naciskiem zdanie warte zapamiętania: "to co państwu przedstawiłem nie jest moją osobistą zasługą, pracowali bowiem na to wszyscy moi asystenci", rozglądając się równocześnie po sali, aby się przekonać, że wszyscy to usłyszeli. Ten niespotykany gest skromności ze strony ateńskiego naukowca był bardzo dobrze odebrany.

W utworach rumuńskich kolegów były liczne pośrednie i bezpośrednie wspomnienia znienawidzonej tyranii Causescu i epoki komunizmu: więzienia, oczekiwania na lepsze jutro, pożegnania najbliższych, brak nadziei, radość przez łzy. Virgil Enatescu przypomniał czasy kolektywizacji i trudności jakie pojawiły się w rolnictwie po upadku komunizmu. Problemy mają więc podobne jak u nas. Rumuni dużo wiedzą o naszym kraju, wydaje się, że znacznie więcej niż my o nich. Okazywali nam cały czas zainteresowanie godne najlepszego gospodarza, zupełnie inaczej niż bywa na kongresach w krajach zachodnich, gdzie szczególnie młody uczestnik czuje się zagubiony.

### **Świat pełen nadziei**

A. de Voogd, Holender osiadły w Grenoble, w referacie De mortibus nihil sine bene - parafrazie znanego powiedzenia, de mortuis... mówił o zachowaniu się różnych kultur w obliczu śmierci, którą wszędzie otacza się szacunkiem, bo wszędzie, bez względu na religię istnieje przekonanie o życiu pozagrobowym, często lepszym niż doczesne. W czasach zamachów zbiera się z czcią szczątki ofiar, aby je godnie pochować, bo tylko to może zapewnić szczęśliwość w tym lepszym świecie. Nikt tego nigdy nie udowodnił, ale wierzącym nie są potrzebne dowody. Dzisiejsze czasy

odbierają należną śmierci cześć, trzeba bowiem najpierw znaleźć i udowodnić jej przyczynę, a potem dopiero pochować. Ale młodzież też przypominała swoją twórczością, że otaczający świat, to świat pełen nadziei. Thomas Ruder ze Szwajcarii pisał o studenckim łóżku, za wąskim, za krótkim, mającym za matłą poduszkę, za krótką kołdrę i niewygodny materac, wszystko do chwili, gdy pojawia się ta jedyna i wyczekiwana; łóżko nagle jest cudownie wygodne, duże, ciepłe, staje się cudownym rajem na ziemi...

Warsztaty literackie odbywały się po południu. Przedpołudnia poświęcone były zwiedzaniu licznych muzeów, m.in. muzeum Georga Enescu największego rumuńskiego kompozytora i pianisty, nie docenionego w kraju, tak jak u nas Szymanowski. Większość dorosłego życia spędził na emigracji we

Francji, gdzie zdobył wielką popularność. Ojczyzna do której nigdy już nie wrócił, czciła go właśnie międzynarodowym festiwalem. Jego prochy spoczywają na cmentarzu Pere Lachaise w Paryżu.

### **Krok po kroku**

Pokazano nam także monstrualnej wielkości pałac bez stylu, albo w stylu patologicznej eklektycznej megalomanii, który budował dla siebie Causescu. Tysiąc sal wyłożonych 200 tysiącami metrów kwadratowych specjalnie wyprodukowanych dywanów, pełnego marmurów, którego zużyto milion metrów sześciennych. Budowało go dwadzieścia tysięcy ludzi przez pięć lat, przez 24 godziny na dobę, kosztem biedy i głodu, bo budowa kosztowała rokrocznie 1/3 budżetu tego kraju. Sa-

mo biuro dyktatora miało tysiąc metrów kwadratowych powierzchni.

Bogaty był program artystyczny. Rumuni są muzykalni, lubią muzykę, zarówno klasyczną jak i swoją własną ludową, bardzo oryginalną, z wyraźnymi elementami rytmów wschodnich, którą z pietyzmem kulturywują. Podczas uroczystości otwarcia, utwory Mozarta i Vivaldiego grała dla nas orkiestra symfoniczna lekarzy-muzyków.

Wielkim problemem, który stoi przed nami jest konieczność tłumaczeń na język powszechnie znany. Mimo dominacji angielskiego, językiem kongresowym UMEM jest francuski. Nasze utwory przedstawiane na międzynarodowych kongresach muszą być przetłumaczone na jeden z języków zachodnich. Kto kiedykolwiek tłumaczył z obcego języka wie, że wymaga to nie lada zacho-

du. Nie wystarczy przetłumaczyć, lecz aby być zauważonym musi być zachowany styl i dusza poety, a nie jest to łatwe. Ale cel jaki nam przyświeca, pozwoli z pewnością pokonać te trudności. Jestem przekonany, że w zjednoczonej Europie nasze coroczne spotkania będą znacznie łatwiejsze, będziemy mogli lepiej się poznać i zawierać przyjaźnie i krok po kroku poznawać naszą twórczość, gdy młode pokolenie lekarzy-pisarzy będzie się swobodnie wypowiadać w językach obcych.

**Jan Pietruski**

*(Autor jest dr. hab. n. med., emerytowanym pracownikiem Kliniki Otolaryngologii AMB)*

## **Recenzje**



# **Pół wieku Akademii Medycznej w Białymstoku 1950-2000**

**Opracowanie: Krzysztof Worowski,  
Wydawnictwo Uczelniane AMB,  
Białystok 2000, Wyd. II, s. 470, kilkaset fot.,  
ISBN 83-909738-4-7.**

W 2000 roku minęło pół wieku od utworzenia Akademii Medycznej w Białymstoku. Było to zdarzenie na miarę przełomu, arcyważne w procesie budowania prestiżu stolicy województwa oraz urealnienia szans awansu społecznego i kulturowego młodzieży z ziem północno-wschodnich Polski, już bez wspianego ośrodka wileńskiego. Jeszcze bardziej oczywiste były nadzieje związane z nową uczelnią w odniesieniu do przemian cywilizacyjnych i kulturowych, od stanu służby zdrowia i higieny poczynając. A wszystkiemu towarzyszył z jednej strony entuzjazm, z drugiej zaś dyktat "postępowej" ideologii. Świadczą o tym fakty zapisane w kronikach, dane statystyczne, także anegdotyczne opowieści białostoczan.

Nic zatem dziwnego, że dostojna Jubilatka doczekała się na 50-lecie urodzin okazałego opracowania. Otwiera je zarys dziejów nauk przyrodniczych i medycznych na Białostocczyźnie oparty na bogatej literaturze. Należy go potraktować jako zwięzłe podsumowanie dotychczasowych badań w tym zakresie, ale także jako sugestie do prowadzenia dalszych kwerend zasobów archiwalnych w placówkach białoruskich, litewskich i rosyjskich. Kolejne teksty albumu odnoszą się do początków Akademii i w znacznej części mają charakter wspomnieniowy, porządkują chronologię, przypominają najważniejsze dokumenty, zaś całość uzupełniają dobrze dobrane zdjęcia. To samo można powiedzieć o opisie bazy lokalowej, przede wszystkim pałacu Branickich, cennego zabytku, wręcz symbolu miasta nad Białą.

Ze zrozumiałych względów wiele miejsca poświęcono w omawianej pozycji twórcom uczelni, rektorom (poczet rozpoczyna prof.

Tadeusz Kielanowski) i pozostałym pracownikom naukowym. Są to głównie wykazy nazwisk, co nie dziwi, ale pewnie trzeba będzie się zdobyć w przyszłości i na napisanie portretu zbiorowego kadry z elementami oceny. W części tę rolę spełniają w omawianym tomie liczne, barwne relacje pióra zarówno nauczycieli akademickich, jak i studentów, którym poświęcono ponadto oddzielny rozdział. Na podobnej zasadzie dokonano prezentacji w ujęciu historycznym Wydziału Lekarskiego z Oddziałem Stomatologii i Oddziałem Pielęgniarstwa (zakłady i kliniki, studia, listy absolwentów) oraz Wydziału Farmaceutycznego z Oddziałem Analityki Medycznej. Nie zapomniano także o administracji, bibliotece, wydawnictwach, współpracy z towarzystwami naukowymi, kształceniu podyplomowym i nadzorze specjalistycznym. O znaczeniu AMB świadczy również lista doktorów honoris causa, szacunek dla tradycji. Dobrze, że w albumie nie szczędzono miejsca i dla opisu działalności określonej jako "nie tylko medycyna". Okazało się, że uczelnia ma znaczący dorobek w promowaniu twórczości artystycznej (parający się piórem, kitel i paleta, artyści, pasjonaci).

Najwięcej jednak miejsca, i to cieszy najbardziej, zajmują w tej publikacji wspomnienia. Jest ich kilkadziesiąt różnych rozmiarów, odmiennych w stylu, mniej lub bardziej sentymentalnych. To w nich znaleźć można cenne epizody, charakterystyki osób, wyrazy uznania dla profesorów i postawy kolegów. Pomocą dla czytelników słabiej zorientowanych będą z pewnością krótkie biogramy: "Kto jest kim w AMB" i "Ci, którzy odeszli".

Opracował album i dokonał wyboru materiałów prof. dr hab. Krzysztof Worowski. Trzeba wysoko ocenić ten trud. Nie łatwo jest przecież pisać dzieła o charakterze okolicznościowym, zwłaszcza w odniesieniu do placówki tak zasłużonej, istniejącej już ponad 50 lat. Łatwo można popaść w ton hagiograficzny i dać się unieść sentymentom. Tymczasem prof. K. Worowski zadbał o złożenie w całość

różnorodnych materiałów z należnym szacunkiem dla prawdy historycznej i warsztatu badawczego. Dzięki temu otrzymaliśmy opracowanie tyleż do studiowania, co i do pobudzania refleksji o minionym półwieczu. Czy nie rysuje się ono w tym tomie zbyt sielankowo? Czy nie nadmiernie wyeksponowano "co w dziejach Akademii było znaczące, trwałe i piękne"? W obu przypadkach odpowiedź jest bliższa stwierdzeniu, że tak się stało. Nie przekroczono jednak granicy dobrego smaku i dopuszczalnej interpretacji przeszłości. Nie znajduje błędów historycznych, choć mógłbym wskazać wątki zbyt marginalnie potraktowane, do których trzeba będzie powrócić już poza

obchodami kolejnych jubileuszów, a po przebadaniu m.in. akt PZPR. Tom, o którym mowa, został dobrze przyjęty przez białostockie środowisko historyczne i miłośników ziemi rodzimej, jest też wielce przydatny do zajęć seminaryjnych na naszych uczelniach. To w sumie dobry przykład ubogacenia rocznicy poprzez druk o trwałe wartości, który wszedł do podstawowego zestawu prac poświęconych przeszłości i teraźniejszości co najmniej naszego regionu.

prof. Adam Dobroński  
Uniwersytet w Białymstoku



### Informujemy



Prof. dr hab. **MICHAŁ MYŚLIWIEC** w wyniku korespondencyjnych, tajnych wyborów dokonanych przez środowisko naukowe, został wybrany na członka Komitetu Patofizjologii Klinicznej PAN

Gratulujemy!



### Przepraszamy

Na stronie 37 w poprzednim numerze "Medyka" pod zdjęciem straszdy podpis "Uczestnicy XI Spotkania Redaktorów Gazet Akademickich przed Cmentarzem Orłąt Lwowskich w Zamościu"

Brrr...! Winno być "Uczestnicy XI Spotkań Redaktorów Gazet Akademickich w Zamościu, na Cmentarzu Orłąt Lwowskich we Lwowie" - ma się rozumieć.



### Przeczytane

Sensacyjna wiadomość zajmująca pierwszą stronę "Kuriera Porannego" z 29 października 2003 roku: "W szpitalu w Choroszczy został pobity pacjent" z podtytułem "Chory umysł". Czyli - sensacja i błyskotliwe nawiązanie do tytułu filmowego hitu sprzed paru lat w jednym. Dalej jest jeszcze lepiej. Pacjent bez zgody lekarza przywiązany do łóżka (wstęp), poobijana twarz chorego (wstrząsające rozwinięcie) i wymigiwanie się sanitariusza, twierdzącego, że być może chorego pobili inni pacjenci, albo on sam

(teatralna pointa pozostawiona do kontemplacji co bardziej myślącemu czytelnikowi). Jednym słowem - artykuł i sprawa godne wydania "New York Times'a" z 12 września 2001. Niedługo potem sprostowanie, jakby trochę mniej huczne. De facto - sprawy nie było.

**Kiedyś popularna była za naszą wschodnią granicą seria dowcipów o "Radiu Erewań" z serii: "Czy to prawda, że w Moskwie na Placu Czerwonym rozdają za darmo samochody?". Oczywiście była to prawda, tylko, że nie rozdawali, ale kradli, nie na Czerwonym, tylko na...itd. "Czy to prawda, że wyżej opisany reportaż napisano fachowo, zgodnie z prawdą a wnioski były prawidłowe?" Prawda, tylko, że nie fachowo, niezgodnie z prawdą, a wnioski.....Przecież to tylko dowcip.**

\*\*\*

Nowe warunki umów przedstawionych do podpisania dyrektorom szpitali przez Narodowy Fundusz Zdrowia postawiły tym pierwszym wszystkie włosy na głowie wysoko w górę. Pieniądzy o 30% mniej, za to pacjent może się leczyć na zasadzie albo - albo. Trafiasz do szpitala z wrzodem żołądka, który po paru dniach zaczyna krwawić? NFZ opłaci albo leczenie chirurgiczne, albo gastrologiczne. Niektóre choroby nie istnieją w ogóle. Do listy plag, które szczęśliwie przestały nękać ludzkość dopisane zostały między innymi: rak żołądka i choroba wrzodowa dwunastnicy. Dyrektorzy szpitali załamują ręce.

**Niepotrzebnie. Może i trudno po podpisaniu takiej umowy utrzymać płynność finansową, ale z drugiej strony jaka to radość odkrywania... Przecież lekarz, który wykryje nieistniejącą wcześniej poważną chorobę, taką, jak właśnie rak żołądka musi się czuć jak Krzysztof Kolumb na widok Ameryki. Kto wie, może nawet podpatrzy kolegów z Bangladeszu i nauczy się prawidłowo ją leczyć.**

\*\*\*

Nowym szefem Narodowego Funduszu Zdrowia został Krzysztof Panas., absolwent Łódzkiej Wojskowej Akademii Medycznej. Objął instytucję, która ma podtrzymać walący się krajowy system opieki zdrowotnej w wigilię otwartego konfliktu związkowców reprezentujących ją pracowników z rządem i w obliczu palącego braku funduszy na to przedsięwzięcie. Prywatnie jest zapalonym myśliwym, na łowach spędza każdą wolną chwilę.

**Tylko prawdziwy twardziel podola tym obowiązków. Ale zabawy z bronią odradzamy. Nie na tym stanowisku.**

\*\*\*

Były syreny, transparenty i cztery zardzewiałe łóżka szpitalne. Podlaski Urząd Wojewódzki przeżył manifestację kilkuset pracowników służby zdrowia i wyszedł z niej w o wiele lepszym stanie niż Ministerstwo Gospodarki i Pracy po nie tak odległej w czasie manifestacji górników.

**Nie ma się czemu dziwić. Górnicy po przedzeniu premii barbórkowych mieli dużo większą siłę przebicia niż niedojadający pracownicy służby zdrowia. Wdzięcznością też nie grzeszą. Kto, jeśli nie ci ostatni opatrywali rany zadane dłoniom skrzywdzonych zbyt niskimi dopłatami z naszych podatków górnikom przez krwiożercze tarcze policji? Nie ma raczej co liczyć na ich wstawiennictwo. Przy okazji pobawmy się w zgadywanek - czyj protest będzie skuteczniejszy?**

\*\*\*

Z cyklu: heroiczna walka o nowy angiograf - województwo podlaskie wzbogaciło się o środki na kupno tzw. ramienia C. Jest to warta ok. 900 tys. część tego urządzenia. Wielomiesięczna walka o przyznanie nowego angiografu przyniosła w związku z tym sukces połowiczny, ale wymierny. Wszyscy zainteresowani drżą jednak na myśl o tym, że jest to być może nie tyle pierwsza, co ostatnia część pieniędzy przyznaných na kupno całego sprzętu. Jak się bowiem okazuje akurat ten element jest sprawny i na razie nie wymaga wymiany.

**Dają to bierzemy. Dadzą część A i B - też weźmiemy. W tzw. międzyczasie możemy stawić zakłady o to, co się zepsuje pierwsze.**



### Listy do Redakcji

Szanowny Panie Profesorze!

Pragnę Panu pogratulować i wyrazić podziw dla formy i treści "Medyka"

Sądzę, że zredagowanie tego pisma znacznie przekracza jakością wiele polskich wydawnictw, nie tylko akademickich.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Józef Musiatowicz





# Młody Medyk



## Hej!

Minął kolejny miesiąc naszych zmagania z własnymi słabościami, kolejny miesiąc trudnej, aczkolwiek niezbędnej pracy. Dzisiaj znów możesz usiąść w wygodnym fotelu i oderwać się na chwilę od opasłej książki, na rzecz szczupłego i chciałoby się rzec szerokowachlarzowego Młodego Medyka. Jeżeli mógłbym Ci coś zaproponować, o ile jeszcze nie wiesz od czego zacząć, polecam artykuł o ciepłym Palermo, dla tych, którzy ze łzami w oczach wspominają ciepłe letnie wieczory. Dla koneserów przygody przygotowaliśmy reportaż z praktyk w Grodnie oraz bardzo zajmującą opowieść o pracy studentów z dziećmi.

Mam nadzieję, że już od przyszłego miesiąca uda nam się rozpocząć publikowanie artykułów zajmujących się tematyką Kół Naukowych. Korzystając, więc z okazji chciałbym z góry podziękować wszystkim członkom STN-u za wszelką współpracę.

Wszystkim tym, którym poprzedni miesiąc przyniósł same sukcesy, pragnę serdecznie pogratulować, a tym, którym się jeszcze nie udało, chciałbym gorąco życzyć powodzenia w nadchodzącym miesiącu.

Właśnie teraz spoglądam przez okno...gęsta mgła listopadowego poranka. Cóż, najważniejsze to pozytywne myślenie, a może zaraz wyjrzy słońce?

*Rafał Szamborski*



## W TYM NUMERZE CZYTAJ:

*Waleed ubolewa, że Arab ...*

str. 35

*O pracy studentów z chorymi dziećmi*

str. 36

*Bóg nie wybrałby Palestyny ...*

str. 37

*W Grodnie dogadasz się po łacinie*

str. 38

*Oszukuję siebie w sobie*

str. 40



## Zdążyć przed czasem

EX TEMPORE... EX TEMPORE... EX TEMPORE

Ostatnio zawrzało w naszym medycznym środowisku. Ktoś postąpił źle. Słychać było różne komentarze. Pojawiła się również krytyka. Media się rozszalały i zaczęła się polemika. Jak zwykle znaleźli się stojący twardo po jednej i po drugiej stronie, a po środku stało jedno z najważniejszych pytań - "Czym naprawdę jest pomoc lekarska?". Na to pytanie trudno znaleźć odpowiedź. Zgodzicie się ze mną, że tajniki prawa medycznego przekazywane są nam zbyt późno? Mam nadzieję, że chociaż trochę przybliży to, o czym ostatnio się tak głośno mówiło. Czy można odmówić pomocy lekarskiej?

Zgodnie z Kodeksem Etyki Lekarskiej "najwyższym nakazem etycznym lekarza jest dobro chorego", a "lekarz winien zawsze wypełniać swoje obowiązki z poszanowaniem człowieka bez względu na wiek, płeć, rasę, dziedzictwo genetyczne, narodowość, wyznanie przynależność społeczną, sytuację materialną, poglądy polityczne oraz inne uwarunkowania". To raczej jasne, tak samo jak to, że "lekarz powinien życzliwie i kulturalnie traktować pacjentów, szanując ich god-

ność osobistą oraz prawo do intymności i prywatności". Kodeks mówi też o pewnych ustępstwach, które dają lekarzowi prawo do odmowy leczenia "w szczególnie uzasadnionych przypadkach". Prawo to jednak nie przewiduje odmowy leczenia, bądź odstąpienia od udzielenia pomocy "w przypadkach nie cierpiących zwłoki", a także (co jest dla Was bardzo ważne) wtedy, gdy w stanie nie cierpiącym zwłoki "pacjent nie ma możliwości uzyskania pomocy ze strony instytucji do jej udzielenia". Zwracam Waszą uwagę na ów "uzasadniony przypadek" odmowy, który jest wyraźnym wymaganiem do odstąpienia od leczenia. Powód taki musi być obiektywnie ważny np. pacjent nie stosuje się do istotnych zaleceń lekarza, bądź też lekarz zmienia miejsce zamieszkania lub (czego nikomu nie życzę) powstał konflikt w relacji lekarz - pacjent, którego nie da się rozwiązać. Pamiętajmy jednak, że w sytuacji takiej mamy obowiązek wcześniejszego poinformowania pacjenta o swojej decyzji oraz wskazania mu realnej możliwości uzyskania świadczenia u innego lekarza. Ważnym jest fakt nakazujący

wpisanie w dokumentację decyzję o odmowie oraz podanie powodów odstąpienia od wykonywania czynności. Ustawa o zawodzie lekarza ustanawia bezwzględny obowiązek "udzielenia pomocy w każdym przypadku, gdy zwłoka w jej udzieleniu mogłaby spowodować niebezpieczeństwo utraty życia, ciężkiego uszkodzenia ciała lub ciężkiego rozstroju zdrowia".

Bycie lekarzem to niełatwa sztuka, ale bycie pacjentem to również wyzwanie. Wyzwanie polegające na bezgranicznym zaufaniu w słuszność leczącego i oczekiwaniu na pomoc z jego strony. Czy Wy, przyszli lekarze, będziecie potrafili wzbudzać takie zaufanie i stale nieść pomoc potrzebującym? Mam nadzieję, że tak i życzę Wam żebyście zawsze zdążyli "przed czasem".



## Rozmowa o Księżycu



Nie zdajemy sobie czasami sprawy z tego jak wielki wpływ na nasze losy mają ciała niebieskie. Człowiek od dawien dawna posługuje się różnymi sposobami oznaczania czasu w oparciu o niezwykle interesujące, rozgwieżdżone niebo. Niektórzy dzielą rok na miesiące w oparciu o miejsce słońca nad horyzontem, inni posługują się kalendarzem księżycowym, który jak się okazuje posiada ogromny wpływ nie tylko na zjawiska oceaniczne i geologiczne, ale także na naszą fizjologię. Miesiącem szczególnym dla wielu studentów naszej Akademii jest RAMADAN - dziewiąty miesiąc kalendarza księżycowego, miesiąc, w którym powstała religia islamska, kiedy to prorokowi Muhammed'owi objawiono KORAN.

### Spotkanie

Kilka dni temu odwiedziłem mojego kolegę z Palestyny i zapytałem go, co takiego szczególnego jest w Ramadanie? Odpowiedź była natychmiastowa i urzekająca swą prawdą i bliskością z chrześcijańskim widzeniem świata. Waleed odpowiedział - "Ramadan to czas czucia...czucia tego, co czują inni. Bo kiedy przechodzisz koło głodnego człowieka, współczujesz mu, ale nie czujesz tego, co on. Ramadan pozwala przeżyć Ci to, co czuje każdy biedny człowiek." Dla każdego wyznawcy Islamu czas Ramadanu to czas szczególny. Waleed dzisiaj, jak zawsze, modli się pięć razy dziennie...lecz nad jego łóżkiem wisi bardzo skomplikowana kartka z szeregiem liczb. Na moje pytanie o rzeczony kolumny liczb odpowiedział - "To są przedziały czasu, kiedy powinienem się modlić." Okazało się, bowiem, że jakąś godzinę przed świtem odbywa się pierwsza modlitwa - Fajr (świt, poranek). A w ciągu dnia kolejne trzy modlitwy: Dhuhur ( modlitwa przedpołudniowa), Asr (modlitwa południowa), i Maghrib (modlitwa popołudniowa). Ale Waleed modli się jeszcze raz...owa ostatnia modlitwa wieczorna nazywa się Isha. Czas rozpoczęcia każdej modlitwy jest obliczony co do minuty przez grupę naukowców zajmujących się astronomią.

### Post

Ramadan to nie tylko okres modlitwy, to przede wszystkim okres postu, bardzo radykalnego postu, jak się okazało, bowiem polega on na niejedzeniu i niepiciu od świtu do zachodu słońca. W tym miejscu twarz Waleed'a uśmiechnęła się,

bowiem, nie pości on tak długo jak jego rodzina w Palestynie. Dlaczego? Proste następstwo zmiany szerokości geograficznej. U nas dzisiaj dzień trwa o wiele krócej, słońce o tej porze wschodzi później i zachodzi coraz wcześniej. Nasi, więc koledzy muzułmanie mają troszkę łatwiejszy żywot w kraju, w którym raczej się narzeka niż chwali.



### Alfetr i radość

Gdy Ramadan dobiega końca wtedy obowiązuje czas jałmużny. Każdy, bogaty, czy biedny musi ofiarować coś biedniejszemu od siebie. Jak się później okazało, ma to swoje uzasadnienie. Otóż po zakończeniu postu następuje czas trzydniowego święta - Alfetr. Jałmużna ma służyć temu, aby każdy wyznawca islamu mógł wtedy cieszyć się z wszystkimi.

### Tak blisko, a daleko

Wydawałoby się, że tak wiele dzieli nasze religie...hm. Okazuje się, że jest zupełnie przeciwnie. Więcej nas łączy, niż różni, pomimo tego, że czasami uparcie wmawiamy sobie, że jesteśmy zupełnie inni. Waleed strasznie ubolewa nad tym, że Arab jest ciągle traktowany według stereotypu terrorysty, w kraju, w którym tyle mówi się o walce ze stereotypami, w kraju gdzie dwie religie, mające wspólne korzenie ciągle tak mało o sobie wiedzą...a może nadszedł właściwy czas by to zmienić?

*Pawłowi Szambora  
opowiadał Waleed Abuammar*

WŚRÓD NAS...WŚRÓD NAS...WŚRÓD NAS



## Wyjść poza szablon

# ŻYCIĘ Z PIEPRZEM...



Na zdjęciu: K. Łojko (w okularach) podczas zajęć hipoterapii.

Czy nie mieliście kiedyś wielkiej chęci, by pomóc innym, a nie wiedzieliście jak?

Czy był taki moment w Waszym życiu, że rozpierała was energia, siła zmian, a dookoła nie było nikogo, kto podpowiedziałby Wam jak ją spożytkować?

### *A jednak...*

Jeśli tak, to na pewno zdajecie sobie sprawę jak my czuliśmy się jeszcze paręnaście miesięcy temu. Właśnie zaczęliśmy trzeci rok studiów na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Białymstoku i mieliśmy świadomość, że to, co już umiemy, (mimo, że jest to kropla w oceanie wiedzy medycznej) może przynieść pomoc innym. Wtedy właśnie los dał nam dużą szansę, nie tylko na to by pomagać (o czym miałyśmy się przekonać dopiero później), ale przede wszystkim, by dalej poszerzać swoją wiedzę.

Wstąpiłyśmy do Koła Naukowego przy Klinice Neurologii Dziecięcej i trafiłyśmy pod opiekę kierownika Kliniki prof. dr. hab. n. med. Wojciecha Sobańca i doktor Barbary Artemowicz. Cały rok, pod czujnym okiem naszych mentorów pracowałyśmy naukowo, co zaowocowało udziałem w Studenckiej Konferencji Naukowej w Białymstoku oraz współautorstwem w opublikowanej pracy naukowej na temat padaczki.

### *Szansa*

Patrząc na te dni przez pryzmat czasu, jesteśmy świadome, że to był czas próby - nie tylko tego, jakimi jesteśmy studentkami, ale przede wszystkim, jakimi ludźmi. Myślę, że wyszłyśmy z niej obronną ręką, a prof. Sobańiec zdecydował się podjąć ryzyko i zaufał naszym możliwościom. Dostałyśmy propo-

zycję opieki i organizacji czasu wolnego dzieciom, uczestniczącym w obozie rehabilitacyjnym, organizowanym wspólnie przez Klinikę Neurologii Dziecięcej i Fundację Nadzieja i Szansa, który miał rozpocząć się w czerwcu, w Augustowie. Nasi mali podopieczni, a było ich dwudziestu dwóch, byli w bardzo różnym wieku, od tych najmłodszych pięcioletnich po najstarszego, siedemnastoletniego "kawalera". Dzieci, podopieczni Kliniki i Poradni Neurologii Dziecięcej SP DSK w Białymstoku dotknięte padaczką i mózgowym porażeniem dziecięcym, przyjechały wraz z rodzicami lub opiekunami. Szefem obozu oraz opiekunem medycznym był doktor Krzysztof Sendorowski.

### *Obawa*

Propozycja profesora bardzo nas ucieszyła, chcieliśmy mieć jak największy kontakt z dziećmi. Z drugiej jednak strony było to dla nas ogromne wyzwanie. Owszem, przed wakacjami ukończyłyśmy teoretyczny kurs opieki nad dziećmi, ale to praktyka miała pokazać, co z niego wyniosłyśmy. Dzieci są najsurowszymi i bardzo wymagającymi krytykami, nie ukryje się przed nimi prawdy, nie da się udawać sympatii. Miałyśmy świadomość, że musimy być po prostu sobą, dać im dużo ciepła, być zawsze wtedy, kiedy będą nas potrzebowały. Nasze obawy przed brakiem akceptacji, okazały się bezpodstawne. Już od pierwszego momentu zawiązała się między nami a nimi nić sympatii, którą każdego następnego dnia umacniałyśmy.

### *Zabawa i terapia*

Dwutygodniowy pobyt na obozie dał dzieciom i rodzicom możliwość skorzystania z różnorodnych form rehabilitacji, a



było ich naprawdę mnóstwo. Od zajęć w pobliskim sanatorium, czyli ćwiczeń z rehabilitantem na sali gimnastycznej, wirówek wodnych i inhalacji, po hipoterapię prowadzoną przez wspaniałą Mariolę Świącką, w hotelowej stadninie. Każde dziecko miało również indywidualne zajęcia z logopedą, mgr Dorotą Otapowicz. Na szczególną uwagę zasługują nowatorskie metody rehabilitacji, które również zostały zastosowane. Niewątpliwie należą do nich zajęcia usprawniające koncentrację z urządzeniem BioFeedBack, które dzieci bardzo polubiły, gdyż mają one formę gry komputerowej. Gdy tylko pozwalała na to pogoda, przyjeżdżały do nas psy rasy Alaskan Malamute i Samojed, które są chętnie wykorzystywane do dogoterapii, ze względu na swój wprost anielski charakter. Dziecko, tuląc takiego pieska, odczuwa nie tylko radość obcowania ze zwierzęciem, ale też czuje jego ciepło i miękką, grubą sierść, co bardzo rozwija wszystkie zmysły. Gdy tylko dzieci miały wolne chwile, z całych sił starałyśmy się zapelnąć je dobrą zabawą, tak by po powrocie żadne z nich nie powiedziało koleżdze czy koleżance, że było nudno. Mimo iż pogoda nam nie dopisywała, było tylko kilka bezdeszczowych dni, nikt nie narzekał, że: "nie ma, co robić". Dzieci, z wielką pasją malowały portrety swoich rodziców, układały obrazy z szyszek czy

lepily gipsowe figurki. A wieczorami, gdy słońce chowało się za widnokregiem były ogniska z pysznymi kielbaskami i śpiewem aż po zmrok, kablambury, szalone dyskoteki. Na jednej z nich rodzice wybrali Miss i Mister`a Obozu w Augustowie 2003 spośród naszych milusińskich. Gdy pogoda bardziej przypominała jesień niż początek wakacji, dzięki uprzejmości Miejskiego Ośrodka Sportów Wodnych w Augustowie mieliśmy okazję kilkakrotnie bawić się na krytym basenie.

Czas upłynął bardzo szybko..., za szybko. W dniu wyjazdu wszystkim kręciła się łza w oku, tak jak po najlepszych koloniach w życiu.

#### **Postanowienie**

Obiecujemy sobie, że na pewno będziemy się spotykać już w Białymstoku.

I obietnicy dotrzyaliśmy. W pierwszy weekend września spotkaliśmy w Hotelu Wiking, na ognisku z okazji końca wakacji. Przez tych parę godzin było tak jak tam, w Augustowie- wesoło, głośno, z mnóstwem niespodzianek. I tym razem nie zawiodły pieski, ani pani Mariola, była też Harcerska Drużyna Jeździecka, która przewiozła wszystkich chętnych na bryczkach.

Wszystkie te, jak ważne wydarzenia, mogły się ziścić dzięki bezinteresownym ludziom do-

brej woli, którym dobro dziecka nie jest obojętne. Nie skąpili oni swego czasu, serca, pomocy materialnej. Już drugi rok z rzędu dzieci mogły wyjechać na obóz, a teraz szykujemy im kolejne niespodzianki.

#### **Wyciągać wnioski**

Nasze doświadczenia pokazują, że już jako studenci możemy wyjść poza szablon, zrobić coś, co jest już tak bardzo bliskie naszej pracy w przeszłości. Ni mniej ni więcej, tylko po prostu możemy się sprawdzić na polu walki. Oprócz niewymiernych korzyści, jakie przyniósł nam ten obóz, takich jak doświadczenia w pracy z dziećmi i kontaktach z ich rodzicami, wyjazd ten przyniósł też namacalne profity- odrobiliśmy część naszych wakacyjnych praktyk inaczej aniżeli do tej pory. Wniosek z tego taki, że w kole naukowym swobodnie można pogodzić pracę naukową z wolontariatem.

Najważniejsze bowiem, to nie stać bezczynnie w miejscu, gdy obok ktoś czeka na naszą pomoc.

**Karolina Łojko  
Małgorzata Trzeciak**

## IL GRANDE PALERMO



Na Sycylii już od trzech lat organizowane są największe wakacyjne praktyki na świecie. W jednym miejscu spotyka się ponad 100 studentów medycyny z całego świata - niezwykła mieszanka kulturowa - Hiszpanie, Portugalczycy, Włosi. W tym roku Polacy byli trzecią siłą.

#### **Trudne początki**

Jako że podróż autokarowa trwa 58 godzin wybrałam samolot. Włosi nie witali nas na lotnisku, ale na szczęście zapoznaliśmy w nocy do akademika. I już tu muszę zaznaczyć, że na Sycylii mało kto porozumiewa się w obcym (czytaj angielskim) języku. Zostaje języki migowy, namiętnie używany przez tubylców. Zamieszkaliśmy w akademiku, zajmując trzy piętra. Każdy miał do dyspozycji osobny pokój. Mimo że od lat temperatura latem na Sycylii nie spada poniżej 33 stopni (nawet nocą) nie mieliśmy klimatyzacji, a otwarcie okna wieczorem kończyło się ucztą dla komarów.

#### **Polak potrafi**

Praktykę chciałam odbywać na oddziale onkologii dziecięcej, a jak się później okazało, skierowano mnie na geriatrię z głównym ukierunkowaniem na leczenie osteoporozy. Mój

lekarz, bardzo sympatyczny i mówiący o dziwo po angielsku, już pierwszego dnia kazał mi iść na plażę, opalić się i wtedy będę mogła do niego przyjść na oddział. W każdej klinice było po siedmiu studentów. Sierpień w całych Włoszech jest miesiącem urlopowym, więc niektóre oddziały były pozamykane i tak chcący odbyć praktykę na chirurgii nie mieli nic do roboty. Oddział zamknięto do końca wakacji. Miałam szczęście, bo... nasi lekarze zrobili tak w następnym tygodniu. I tak studentów głodnych wiedzy (poza tym w szpitalu była klimatyzacja) pozostawiono samym sobie. Ale w myśl powiedzenia "Polak potrafi" tak zmieniłam plan praktyki, że dane mi było kontynuować ją na onkologii dziecięcej. Doktorzy przesympatyczni, chętnie dzielili się swą przeogromną wiedzą. Miałam okazję zobaczyć łóżko do autoprzeszczepów, przyjrzeć się pracy chirurgów onkologów, zapoznać się z kazuistycznymi przypadkami pacjentów. Na większości oddziałów, a w szczególności na onkologii, pracują pielęgniarki, a pani psycholog to druga mama dla dzieci na oddziale.

#### **A poza...**

W wolnym czasie zwiedzałam miasto, wylegiwałam się na plaży Mondello. Poza miastem odwiedziłam Agrigento, czy Selinunt gdzie znajdują się świątynie greckie (Ateńczyk czułby się tam jak w domu), Marsalę słynącą z winiarni, Erice, Cefa-

A WSZYSTKO ZACZEŁO SIĘ

lu, Taoromię a także znane z piosenki Maryli - Syrakuzy. Wszystko to otoczone kryształowo przejrzystymi wodami. Po raz pierwszy też w życiu kąpałam się o północy w morzu, gdyż w nocy z 14 na 15 sierpnia panuje taki zwyczaj w całej Italii - Ferragosto.

Samo Palermo jest miastem bogatym w zabytki. Na każdym kroku spotyka się ślady obecności Greków, Rzymian, Arabów, Normanów. Ma się wrażenie, jakby to miasto zatrzymało się gdzieś w XIII wieku. Katedra i inne kościoły, w tym San Giovanni degli Eremiti, San Cataldo, Pałac Normanów, Quadro Quanti, teatr Massimo czy cudowny plac Politeama zapierają dech w piersiach. Wszystko przyozdobione palmami, drzewkami cytrusowymi. Oczywiście będąc na Sycylii nie można nie wspomnieć o Etnie i jej księżycowym krajobrazie.



### **Mniam!**

Jestem wielkim amatorem makaronu toteż trafiłam we właściwe miejsce. Koniecznie musicie skosztować Spaghetti alla Norma. Poza tym każdy rasowy smakosz musi spróbować Arancini, czyli "małe pomarańcze"-smażone kuleczki z ryżu z mięsnym nadzieniem, Cannoli - rurki wypełnione kremem, marcepanowych ciasteczek i taką ucztę zakończyć kieliszkiem słodkiego wina Moscato. Dobrze jest poznać osobiście rodowitego Sycylijczyka, który pokaże wam to, co na wyspie i jej kuchni najlepsze.

Wspomniałam o wymianie kulturowej. Otóż najliczniejsze grupy miały za zadanie zorganizowanie narodowych przyjęć z jedzeniem, napojami i muzyką. Tunezyjsko-egipska przebiła chyba wszystkie europejskie swą egzotyką, poczynając od jedzenia z podłogi z jednej miski, po wywijanie biodrami do arabskiej muzyki. My, jako liczna jedenastoosobowa grupa nie pozostaliśmy w tyle. Szarlotka (ta z żubrówką) podbiła wymagające podniebienia, napoje powaliły nie jednego chojraka, a "Hej sokoły" w naszym wykonaniu wprowadziły w drgania mury akademika. Jak przystało na studentów medycyny nauczyliśmy wszystkich mówić po polsku "na zdrowie!" I jeszcze jedno: Toga party tzn. prześcieradła poszły w ruch (patrz zdjęcie). Nie byłoby praktyk we Włoszech bez zabawy jak za dawnych czasów imperium.

Nie sposób opisać w pełni Sycylii, wyspy pełnej kontrastów, o której ktoś kiedyś powiedział "Bóg nie wybrałby Palestyny, gdyby zobaczył królestwo Sycylii". Najlepiej pozbyć się zegarka i mapy, i podążać przed siebie.

**Marta Nowakowska**

Jeżeli chcecie zobaczyć więcej fotek z Palermo wejdźcie na stronę <http://www.simpa.it/archiviofoto.htm> i wybierzcie "Clerckship Agosto 2003".



## Orientalna przygoda z medycyną

A WSZYSTKO ZACZĘŁO SIĘ

Praktyki wakacyjne po trzecim roku studiów na Wydziale Lekarskim "udało" nam się odbyć na Białorusi. "Udało się", ponieważ wyjazd na Wschód i w ogóle za granicę, był całkowicie nieplanowany. Na kilka dni przed powrotem do domu, po niezbyt zresztą ciężkiej sesji letniej, kolega z IFMSA poinformował nas o wolnych miejscach. Decyzja została podjęta w ciągu chwili. Ze zorganizowaniem potrzebnych dokumentów nie było problemów. Potrzebowaliśmy jedynie paszportów i wiz (aby otrzymać wizę wystarczy wypełnić wniosek, zdobyć podpis rektora i dostarczyć wniosek do Biura Paszportowego Białymstoku).

### **Dziki Wschód**

Schodki zaczęły się, gdy próbowałyśmy skontaktować się z Grodnem. Niewłaściwy numer telefonu, problemy z rosyjskim kosztowały nas trochę nerwów. Odetchnęłyśmy z ulgą, gdy udało nam się skontaktować z kimś, kto wiedział, co, gdzie, kiedy. Przygotowania do wyjazdu umilali nam rodzice strasząc "Dzikim Wschodem" oraz telewizja re-

gionalna, informując o niezidentyfikowanej epidemii w Grodnie. Siedząc już we właściwym pociągu zastanawialiśmy się, czy wrócimy w całości. Na szczęście wszystkie te obawy okazały się bezpodstawne. Niestety, wiele osób uważa, że za wschodnią granicą nie ma już cywilizacji.

Na dworcu kolejowym w Grodnie zgłosiła się po nas bardzo miła pani pedagog, po prostu-kobieta nie do zdarcia. Określenie to idealnie do niej pasowało, bowiem niewinny spacer po okolicy zakończył się kilkukilometrową wyprawą, podczas której obejrzałyśmy całe miasto. Na miejscu dowiedziałyśmy się, że czeka nas trochę biegania po urzędach, w związku z zameldowaniem się (w tym kraju lepiej tego nie zaniedbywać).

### **Pomocna łacina**

Pierwsze wrażenia: pokój w akademiku - można przeżyć, łazienki - lepiej nie mówić, toalety - koszmar, jedzenie - całkiem niezłe, ale dlaczego nikt nie mówi po angielsku? Podczas spotkania z kierownikiem praktyk zostałyśmy przydzielone do

odpowiedniego szpitala i dowiedziałyśmy się, że już wkrótce nasza, dwuosobowa grupa powiększy się o piątkę rodaków z Lublina.

Pierwszy dzień praktyk - lekarze bardzo uprzejmi, odpowiadają na wszystkie pytania. Niestety, nie mówią po angielsku, ale za to rozumieją nieco po polsku. Pomocna w kontaktach okazała się łacina. Jeżeli chodzi o zaplecze szpitalne i bazę techniczną to u nas jest zdecydowanie lepiej. Godne uwagi są czepki noszone przez personel szpitalny. Okazało się, bowiem, że im wyższy rangą lekarz, tym wyższą czapkę nosi.

### **Dyskoteki, milicja i my**

Zwiedzanie miasta zajęło nam około czterech dni. Orientację w terenie jak również zrobienie zakupów utrudniał wszechobecny język rosyjski. W Grodnie - co dziwne - można kupić dosłownie wszystko oprócz pocztówek z widokiem miasta (?!). Dyskoteki...hm - świetna zabawa i co najważniejsze bezpieczna, bo pod baczным okiem milicji.

Białoruscy studenci medycyny, których poznałyśmy w Grodnie wydali nam się bardzo młodzi. Okazało się, że zaczynają oni studia w siedemnastym roku życia. Tłumaczenie wszystkim, że nasza praktyka ma charakter lekarski, a nie pielęgniarzki zajęło nam bardzo dużo czasu. Ach te różnice programowe! Okazało się również, że pediatria jest tutaj odrębnym fakultetem.

Najciekawsza rzecz, jaka zapamiętałyśmy to...ogromne liczydła, którymi obok kas fiskalnych, posługują się panie w niektórych sklepach.

Po Grodnie pozostały miłe wspomnienia i kontakty z bardzo ciekawymi ludźmi, które być może kiedyś zaowocują głębszą współpracą.

*Zauroczone orientem:*

*Anna Wróblewska  
Sylvia Izabela Raczyńska*



Na zdjęciu od lewej: Sylvia Izabela Raczyńska, Anna Wróblewska.

A WSZYSTKO ZACZEŁO SIĘ ... A WSZYSTKO ZACZEŁO SIĘ



## Poprawność i normalność jest jedynie kwestią statystyki...

Lektury nie-obowiązkowe ... Lektury nie-obowiązkowe

Dziwne, lecz prawdziwe słowa poetki, że "to co ludzkie potrafi być prawdziwie obce" znajdują oddźwięk we wszystkim, z czym przyszło nam żyć. Zapewne każdy z nas zastanawiał się kim tak naprawdę jest, czym żyje, gdzie żyje i dlaczego żyje?...pomimo tego, że świat odpowiada nam każdego dnia na nowe pytania, te pozostają bez odpowiedzi, jakby czekały na indywidualną walkę z każdym z nas. Czy staniemy kiedyś do boju?

**Wąrz**

*struchlały w trawie wąrz  
wzdycha do chmur w oddali...przekłete stworzenie  
patrzy na swego stwórcę...NIE WIDZI!  
ale dlaczego?  
że stwórcy nie ma  
czy może schował się za kaflowym piecem  
na swym złocistym tronie  
rozczesuje wiekową brodę  
Czyżby zawstydził się czegoś?  
Nie daj Boże!!!*

*Wąrz patrzy martwym okiem  
innego mu nie dano  
modli się posykując  
cóż język ludzki - myśli - to nie to samo  
Gdyby tylko mógł podnieść się z ziemi  
I pobiec choć odrobinę  
Nie!...odebrano mu kiedyś nogi  
podobno za zbyt dobre zdanie o jabłku  
hm...cierpi teraz choć nie za swoje winy  
pełza w mokradłach wiję się wśród kamieni  
budzi trwogę oglądających  
słyszy obrzydzenie  
mimo fizycznego braku słuchu  
widzi oburzenie na twarzach oprawców  
boi się....szuka drogowskazu  
ucieka przed czymś ciągle brnie po ziemi nauczonej  
zasypia w swej norze szatańskiej  
i budzi go szatańskie słońce*

*pytają dlaczego  
tak lśnią jego płaszcze?*

*I nikt nie widzi że codziennie rano  
brodzi we własnych łzach....PRZEKŁĘTY???*

**Qba**

\*\*\*

*oszukuję siebie w sobie  
tworzę brzytwiaste teorie  
staram się być kostką cukru  
poukładanym wzorcem  
geometryczną figurą  
z której da się obliczyć pole  
książeczką świętych  
i płomieniem w bezwietrzną noc  
wiem że to tylko złudzenie*

*nie mam matematycznych zdolności  
bycia najdoskonalszą formą  
nie jestem programowanym dyskiem  
choć takie stwarzam pozory  
BY WALCZYĆ  
BY BUDZIĆ SIĘ BEZ BÓLU  
BY PATRZEĆ W SWOJĄ TWARZ BEZ WSTYDU  
(by oszukiwać się że jeszcze żyję)*

**Qba**



## PERŁA ADRIATYKU



Co takiego szczególnego jest w podróżach, że nie potrafię bez nich żyć? Dlaczego tak zawsze pragnę wyjechać za granicę, poznawania nowych miejsc? Często stawiałam sobie tego typu pytania i odpowiedź na nie znalazłam po tegorocznych praktykach ...

Wymarzona Chorwacja kosztowała mnie dużo nerwów związanych z długotrwałym oczekiwaniem. Wyjechałam jako kandydatka z listy ogólnopolskiej i ostateczna decyzja odnośnie miejsca mojego pobytu zapadła w połowie sierpnia. Już 1.09 rozpoczęłam zajęcia w szpitalu. Nie zapomnę nigdy tych uczuć, kiedy to niepewność mieszała się z ciekawością. Muszę się przyznać, że troszkę się bałam tego wyjazdu. Zwłaszcza, że cały lipiec i sierpień pracowałam w dyskomfortowych warunkach, z dziwnymi ludźmi i ogromnie tęskniłam za rodziną i krajem. Mimo wszystko zdecydowałam się pojechać bezpośrednio do Osijek (miasto we wschodniej Chorwacji nad rzeką Drawą, w pobliżu jej ujścia do Dunaju). Spędziłam 24 godz. w autokarze pełnym Chorwatów, których na początku w ogóle nie rozumiałam. Czulałam się zagubiona... Na szczęście już na dworcu czekała na mnie dziewczyna odpowiedzialna za wymianę studentów w tym mieście. Okazała się przesympatyczną studentką, skłoną do pomocy, zakochaną w pediatrii. Odkryłam w niej bratnią duszę. Odwiozła mnie do akademika i tak zaczęła się moja przygoda.

### Miłe zaskoczenie

Na początku miła niespodzianka: doskonale warunki mieszkaniowe-1-osobowy pokój, czysta, pachnąca pościel, łazienka. Byłam przygotowana na sto razy gorsze. Najkorzystniejsze było położenie Domu - zaledwie 15 min. spacerkiem do szpitala.

Wszyscy studenci medycyny opuścili Chorwację pod koniec sierpnia, byłam sama, ale tylko przez chwilę. Już następnego dnia poszłam do szpitala (Klinicka Bolnica Osijek) i zaczęłam grać rolę cienia pani doktor na oddziałach pediatrycznych. To ona umożliwiła mi poszerzenie wiedzy z zakresu pediatrii, poznanie wielu ciekawych przypadków. Zwiedzaliśmy różne oddziały, gdyż wg niej powinnam mieć pojęcie o każdej jednostce chorobowej, ponieważ życie zaskakuje, a dobry lekarz potrafi pomóc w każdej sytuacji. Była bardzo ambitną osobą i chyba ta jej ambicja troszkę mi się udzieliła. Cieszyłam się, że zostałam przydzielona właśnie do niej. Przynajmniej miałam protekcję przez 100% czasu spędzanego w szpitalu.

### Spotkania na górze

Ogromny zastrzyk pozytywnej energii otrzymałam także po rozmowie z dyrektorem szpitala, który stał się moim autorytetem. Jeszcze w życiu nie spotkałam człowieka, który miał taką nadzieję i wiarę. Poza tym podziwiam wiedzę jaką posiadał, fenomenalny doktor! Będę długo pamiętać wieczór, podczas którego przy filiżance kawy rozmawialiśmy o Polsce i Chorwacji. Ku mojemu zdziwieniu on znał detale rozbiorów i całą historię XVII-go wieku, nie wspominając już o tym co się dzieje teraz w naszym kraju. Większość ludzi kojarzy Polskę z Papieżem i L. Wałęsą, a on.... Zaskakujące!



### Ach...

Po zajęciach w klinice zwiedzałam miasto, spotykałam się z różnymi ludźmi, szczególnie z moimi sąsiadami z akademika. Wszystko było wspaniałe, jednak najbardziej podobali mi się ci **ludzie!!!** Byli to głównie studenci uczelni technicznych. Po tygodniu wydawało mi się, że znamy się od lat. Razem spędzaliśmy wolny czas, a nasze, pełne pomysłów głowy zawsze coś nowego przygotowywały. Imprezy, teatr, opera, wycieczki. Zwiedziłam praktycznie wszystkie najbardziej atrakcyjne turystycznie miejsca. Większość z nich jest piękniejsza niż to opisują przewodniki. Najbardziej podobała mi się Opatja, Dubrownik i Plitvice.

Opatja to serce riwieri kvarnerskiej, miasto leżące kilkanaście kilometrów na południowy zachód od Rijeki, na wschodnim wybrzeżu Istrii. Warte zobaczenia są przede wszystkim hotele i wille z przełomu XIX i XX stulecia, tworzące atmosferę kurortu dla bogatych państwa z Wiednia i innych miast Austro-Węgier. Pojechałam tam przez przypadek, ale dobrze się stało, gdyż ten wyjazd też wniósł do mojego życia troszkę pozytywnych

A WSZYSTKO ZACZEŁO SIĘ ... A WSZYSTKO ZACZEŁO SIĘ



emocji. Niestety, na odpoczynek nie jest to najlepsze miejsce; plaże znajdują się tuż przy drodze. Za to w Dubrowniku można odpocząć - i ja odpoczęłam. Dubrownik - na dźwięk tego słowa wszyscy pomyślą o "Perle Adriatyku", ale tylko ten kto odwiedził to magiczne miasto jest w stanie potwierdzić tę tezę.

Przyjeżdżając tutaj człowiek ma wrażenie jakby cofnął się w czasie o około 1300 lat. Nagle znalazłam się w innym świecie, gdzie wszystko jest ogromne, ale budzące podziw, nieosiągalne, ale na wyciągnięcie ręki, magiczne, ale jakże realne. Dubrownik wygląda jak bajkowa kraina. Moją uwagę przyciągnęły czerwone dachy małych domków i ludzie wyglądający jak krasnoludki, które poruszają się pomiędzy tymi domami. Nikt się tutaj nie spieszy, nawet turyści majestatycznie oglądają zabytek po zabytku. Niezapomnianych wrażeń dostarczyła mi wyprawa do twierdzy i marsz po murach

obronnych, Trzeba, co prawda pokonać trochę schodów, ale za to widok jest oszałamiający. Stojąc na tarasie twierdzy i patrząc na Adriatyk znów można poczuć się jak w bajce...

A Plitwickie Jeziora to Park Narodowy chroniony przez UNESCO....jeziora na różnych poziomach połączone są ze sobą wodospadami...tego nie wyrażą słowa...

### "To dopiero początek..."

Mimo, że miałam wolne tylko weekendy zdołałam zwiedzić prawie każde polecane przez Chorwatów miejsce. Oni dobrze znają swój kraj i szczególnie po wojnie wzrosło poczucie patriotyzmu i więzi narodowej. Są bardzo serdecznymi, otwartymi, głęboko wierzącymi w Boga ludźmi. Przebywając z nimi czułam się doskonale do takiego stopnia, że miałam łzy w oczach, gdy musiałam opuścić Osijek. Przy pożegnaniu powiedzia-

łam: "Szkoda, że to już koniec..." a mój kolega odparł: "To dopiero początek." i chyba miał rację. Utrzymuję kontakt ze studentami z Chorwacji, lekarzami. Planujemy razem Sylwestra. Mam świadomość, że znam ludzi, którzy mimo odległości są mi tak samo bliscy, jak ci z Polski.

Polecam wszystkim to doskonale połączenie przyjemnego z pożytecznym, a może pożytecznego z przyjemnym. Zdobywanie wiedzy, doświadczeń, poznawanie ludzi, odkrywanie siebie to coś, co stymuluje mnie do podróżowania. Chociaż wszystko co dobre szybko się kończy, to obraz tego co przeżywamy na trwałe zostaje w naszej pamięci, podświadomości i sprawia, że stajemy się innymi ludźmi.

Cieszę się, że istnieje IFMSA, która umożliwiła mi ten wyjazd... Naprawdę warto było czekać i starać się o te praktyki...

*Anna Moniuszko*



## Potrzebujemy pięknych głosów

Chór ... Chór ... Chór

Chór Akademii Medycznej w Białymstoku jest jednym z najstarszych chórów akademickich w Polsce. Istnieje już pół wieku! Dzięki naszym osiągnięciom artystycznym, jesteśmy cenieni zarówno w Polsce, jak i na świecie.

W 2003 roku nasz zespół pod kierownictwem prof. Bożenny Sawickiej brał udział w prestiżowych konkursach, zajmując wysokie miejsca. Wyśpiewaliśmy Grand Prix i I miejsce na Ogólnopolskim Konkursie Pieśni Pasyjnej w Bydgoszczy, II i III miejsca na XXVII Międzynarodowym Konkursie w Warnie (Bułgaria), najwyższe przyznane w naszej kategorii II miejsce na X Międzynarodowym Konkursie w Neuchatel (Szwajcaria) oraz III miejsce w kategorii chórów mieszanych na XIV Międzynarodowym Konkursie im. S. Simkusa w Kłajpedzie (Litwa).

Jest więc czym się chwalić. Jednak, aby chór mógł się rozwijać, potrzebuje nowych pięknych głosów, które wzmocniłyby już istniejący skład, bądź wypełniły lukę po chórzystach-absolwentach opuszczających Białystok i wracających w swoje rodzinne strony.

W ubiegłym miesiącu za zgodą J.M. Rektora prof. Jana Górskiego odbyły się przesłuchania wszystkich studentów I roku wydziału lekarskiego, oddziału stomatologii, pielęgniarstwa, położnictwa, analityki medycznej podczas zajęć z anatomii prawidłowej.

Spośród przesłuchanych udało się wyłonić trzydziestu utalentowanych żaków, którzy, dzięki tej inicjatywie, mają szansę rozwijać swoje zdolności muzyczne.

W tym miejscu chciałabym serdecznie podziękować prof. Januszowi Dzieciolowi oraz wszystkim asystentom Zakładu Anatomii Prawidłowej AMB za okaza-

ną pomoc i wielką życzliwość. Jestem głęboko przekonana, że współpraca obfitująca w entuzjazm i zaangażowanie przyczyni się do kolejnych sukcesów śpiewających medyków.

Wszystkich zainteresowanych studentów starszych roczników, absolwentów, a także pracowników naszej uczelni zapraszam na próby Chóru AMB- może nasz śpiew zachęci do podjęcia decyzji o wstąpieniu do grona chórzystów...

*Prezes Chóru AMB  
Hanna Zajączkiewicz*

*Kom: 501084964  
Email: haneczka@interia.pl  
Próby Chóru AMB*

*Pon. i czw. godz. 19.00 w palacu Branickich*



*POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI*

**PROF. JAN GÓRSKI**  
**BIAŁYSTOK**

*W UZNANIU PANA TWÓRCZEGO WKŁADU DO NAUKI  
WALNE ZGROMADZENIE POLSKIEJ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI  
POSTANOWIŁO NA POSIEDZENIU W DNIU 14 CZERWCA 2003  
ZAPROSIĆ PANA DO NASZEJ KORPORACJI*

*JAKO*

**CZŁONKA KORESPONDENTA**  
**WYDZIAŁU LEKARSKIEGO POLSKIEJ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI**

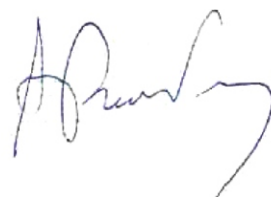
*WYRAŻAJĄC NADZIEJĘ, ŻE W PANA OSOBIE POZYSKUJEMY UCZESTNIKA  
NASZYCH PRZEDSIĘWZIĘĆ W ZAKRESIE KSZTAŁTOWANIA OPINII  
NAUKOWYCH  
I WYTYCZANIA KIERUNKÓW BADAWCZYCH,  
PRAGNIEMY ZARAZEM, ABY KORPORACJA NASZA DOSTARCZAŁA PANU  
BODŹCÓW INTELEKTUALNYCH W DALSZEJ PANA TWÓRCZEJ DZIAŁALNOŚCI.*

*W KRAKOWIE, 15 LISTOPADA 2003*

*SEKRETARZ GENERALNY*



*PREZES*







**PÓŁ WIEKU  
AKADEMII MEDYCZNEJ  
W BIAŁYMSTOKU  
1950-2000**